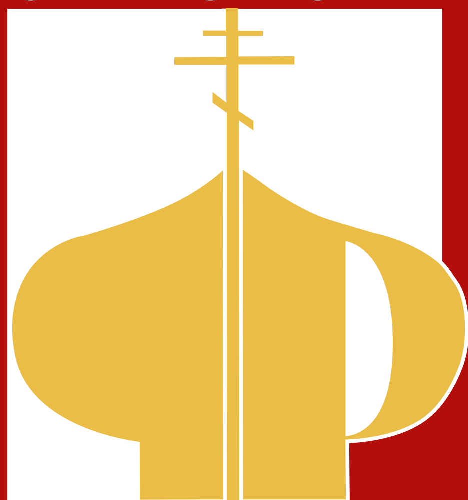
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Betlejem. W Domu Chleba
- Gruzja. Chmury nad prawosławiem
- Modlitwa w nocy
- Kastuś Kalinowski. Czyj bohater?

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 1 (415) styczeń 2020 cena 7 zł (w tym 8% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

Święto Epifanii w Supraślu. Władyka Grzegorz podczas święcenia wody

BY NA NASZE DUSZE SPŁYNĄŁ BŁOGOSŁAWIONY POKÓJ PODCZAS ŚWIĄT NARODZENIA CHRYSTUSA I BOGOJAWLENIJA ORAZ W NOWYM ROKU

ŻYCZY ZESPÓŁ PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO I FUNDACJI OSTROGSKIEGO

W numerze

W ręku Pana jestem narzędziem...

24 listopada 2019 roku w warszawskiej katedrze metropolitalnej św. Marii Magdaleny uroczyście obchodzono czterdziestą rocznicę święceń biskupich metropolity Sawy. Sobór biskupów podjął 16 listopada 1979 roku decyzję, że ówczesny przełożony monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, archimandryta Sawa, będzie kierował owdowiałą po śmierci arcybiskupa Jerzego (Korenistowa) katedrą biskupów łódzkich i poznańskich. Obrzęd mianowania biskupa odbył się już 24 listopada 1979 roku w katedrze św. Marii Magdaleny w Warszawie, zaś następnego dnia pod przewodnictwem metropolity Bazylego miała miejsce chirotonia biskupia archimandryty Sawy.

Czterdzieści lat później, również w katedrze metropolitalnej św. Marii Magdaleny w Warszawie, metropolita **Sawa** przewodniczył Liturgii. Hierarsze asystowali wszyscy hierarchowie Cerkwi w Polsce oraz metropolita smoleński **Izydor** wraz z duchowieństwem.

Po Liturgii odsłużone zostało nabożeństwo dziękczynne, w trakcie którego dziękowano Bogu za minione lata życia i służby Bogu i ludziom. Proszono o zdrowie, siły fizyczne oraz błogosławieństwo na kolejne lata oddanej służby.

Po Liturgii metropolita Sawa mówił ze wzruszeniem:

– Po przybyciu do stolicy, w latach pięćdziesiątych, cerkiew metropolitalna stała się miejscem, w którym kształtowało się moje życie duchowe, młodego człowieka zagubionego wśród doświadczeń wojny i trudnych czasów powojennych. Przyjechałem do Warszawy z Chełmszczyzny, doświadczonej burzeniem świątyń prawosławnych i likwidowaniem prawosławia. Moja, uboga, ale droga mojemu sercu świątynia w Śniatyczach została zamknięta. Chodziłem wokół niej, jako chłopiec, nie rozumiejąc co się stało, dlaczego nie można było w niej się modlić. Moje



serce było rozdarte. Właśnie tu, w Warszawie, w tej świątyni odnajdywałem stopniowo spokój duszy i wewnętrzną równowagę. Niezbadane są drogi Pańskie. Bóg tak chciał, że cerkiew ta stała się moją katedrą metropolitalną, w której już dwadzieścia



jeden lat sprawuję Liturgię służącą uświęceniu człowieka.

Nie zabrakło podziękowań, przede wszystkim Bogu, za radości, smutki



i doświadczenia: – Rękę Pańską odczuwałem na sobie w najtrudniejszych momentach mojego pasterzowania. W swoim życiu biskupim starałem się troszczyć o zachowanie prawdy, pamiętając słowa mądrego Salomona: *Do śmierci zmagaj się o prawdę, a Pan Bóg będzie walczył o Ciebie* (Mdr 4,32). Prawda bowiem jest największą wartością naszego bytu, starałem się świadczyć ją nawet wówczas, kiedy otoczenie miało inne poglądy. Chrystusowi poświęciłem całe swoje życie, dlatego nie oglądałem się wstecz – wierzyłem i czułem, że Pan *nie odstępuje ode mnie i pozostaje*. W ręku Pana byłem i jestem narzędziem, którego używa dla dobra swej Cerkwi. W tym działaniu, jako człowiek, odnajduję siłę, moc, wytrwałość do pracy w Winnicy Pańskiej.

Wiele miejsca jubilat poświęcił gorliwemu trwaniu w prawosławnej wierze.

Dzięki wierze przodków, wśród świętych mamy wielu orędowników i obrońców. Bogarodzica w niezliczonych ikonach przejawia swoje łaski i wszystkich otacza omoforionem.

Metropolita dziękował braciom w biskupstwie, duchownym, mnichom i mniszkom, młodzieży, wiernym, władzom centralnym i samorządowym, organizacjom cerkiewnym, bractwom, chórom, ludziom dobrej woli, zaangażowanym w sprowadzanie Świętego Ognia.

Mowę zakończyły słowa skierowane ku Temu, któremu poświęcił swoje życie: – *Panie! Imię Twoje Moc. Wzmacniaj mnie słabnącego. Panie Imię twoje Miłosierdzie. Nie przestawaj być łaskawym wobec mnie w miłosierdziu Twoim. Panie napełniaj mnie mocą sił fizycznych i duchowych, abym mógł czynić wszystko na Chwałę Twoją i dobro Cerkwi Twojej*.

W imieniu soboru biskupów życzenia złożył arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, który podkreślił liczne i nieocenione zasługi metropolity dla Cerkwi w Polsce i za granicą. – Czterdzieści lat posługi biskupiej to szczególny akt Bożej miłości, który nazywamy powołaniem. Z prawdziwego powołania budzi się ciągła wrażliwość na wszystko, co jest związane z Bogiem. Wasza Eminencja dla wielu jest przykładem do naśladowania oraz niedoścignionym wzorem ufności Bogu, wiary i poświęcenia się służbie Cerkwi i drugiemu człowiekowi – mówił hierarcha.

Władyce życzono dobrego zdrowia oraz dalszej owocnej służby pierwszego hierarchy polskiego prawosławia.

Mnogaja lieta Wielce Błogosławiony Władyko!

o. Łukasz Koleda
fot. **Jarosław Charkiewicz**
archiwum warszawskiej metropolii prawosławnej
(za orthodox.pl)

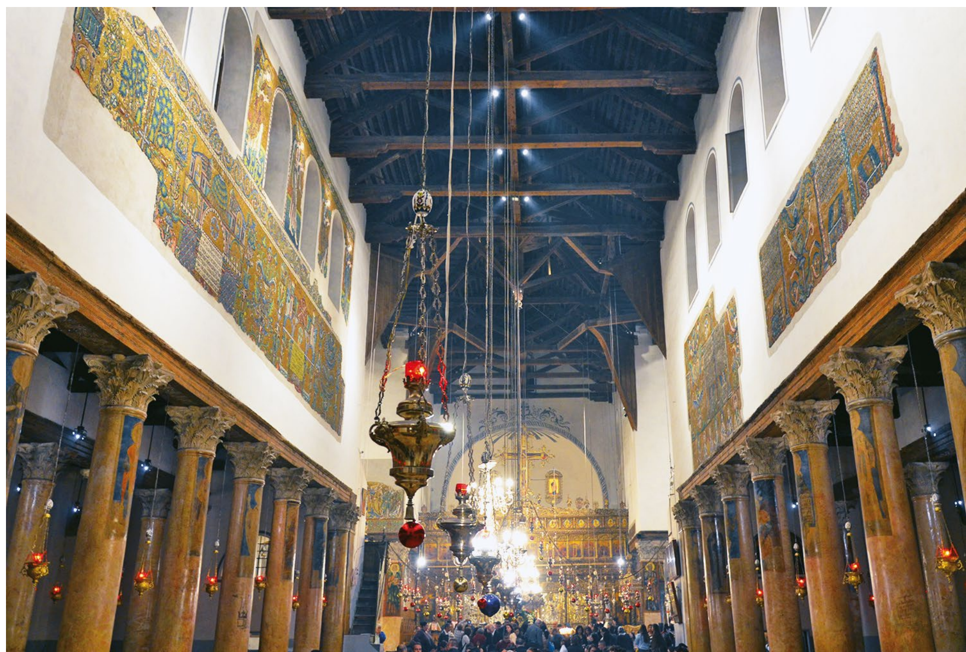
Bazylika Narodzenia Chrystusa w Betlejem
Obok podziemna cerkiew w Beit Sahour z grobami pasterzy,
u dołu gwiazda w grocie Narodzenia Chrystusa

W Domu Chleba

Udał się Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Marią, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Marii czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie. W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie". I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania". Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili nawzajem do siebie: „Pójdźmy do Betlejem i zobaczmy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił". Udali się też z pośpiechem i znaleźli Marię, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie. Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dziecięciu. A wszyscy, którzy to słyszeli, dziwili się temu, co im pasterze opowiadali. Lecz Maria zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu. A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to było powiedziane (Łk 2, 4-20).

Betlejem stanowi jedno z najważniejszych świętych miejsc chrześcijan. Położone jest w zachodniej części Judei, w odległości niespełna dziesięciu kilometrów na południe od Jerozolimy. Obecnie liczy około trzydziestu tysięcy mieszkańców. W ciągu ostatnich stu lat liczba palestyńskich chrześcijan w Betlejem spadła z pięćdziesięciu procent obywateli do zaledwie dziesięciu procent. Nazwa miasta w języku hebrajskim, *Bêt Lehem*, oznacza dosłownie „dom chleba". Do Betlejem od wieków podążały liczne rzesze pielgrzymów, których głównym celem była bazylika Narodzenia Chrystusa.

Pierwszą świątynię chrześcijańską w Betlejem wybudowano w pierwszej połowie IV wieku z inicjatywy cesarza św. Konstantyna Wielkiego oraz jego matki św. Heleny. 31 maja 339 roku miało miejsce jej uroczyste poświęcenie. W 529 roku bazylika uległa całkowitemu zniszczeniu przez Samarytan. Wkrótce na prośbę św. Sawy Oświęconego dokonano jej odbudowy. W tym celu cesarz św. Justynian I Wielki przysłał grupę specjalistów. Z czasem ściany bazyliki pokryto polichromią i mozaiką. Na przestrzeni kolejnych wieków dokonywano licznych remontów oraz przeróbek w strukturze świątyni.



Podczas najazdu Persów w 614 roku w Palestynie zostały zniszczone wszystkie chrześcijańskie świątynie oprócz bazyliki w Betlejem. Grabieżcy uszanowali to miejsce ze względu na fakt, że znajdowały się tam mozaiki przedstawiające Trzech Mędrców ze Wschodu, odzianych w perskie szaty. Świątynia przetrwała również najazd kalifów egipskich w 1009 roku, a także wiele walk po przybyciu krzyżowców w 1099 roku.

W XII wieku na kolumnach nawy głównej wykonano polichromie, na których przedstawieni są m.in. Bogarodzica, św. Jan Chrzciciel, św. Antoni Wielki (III-IV w.), św. Błażej z Sebasty (III-IV w.), św. św. Kosma i Damian (III-IV w.) św. Onufry Wielki (IV w.), św. Sawa Oświęcony (V-VI w.), św. Teodozy Wielki (V-VI w.), św. Olaf, król norweski (XI w.).

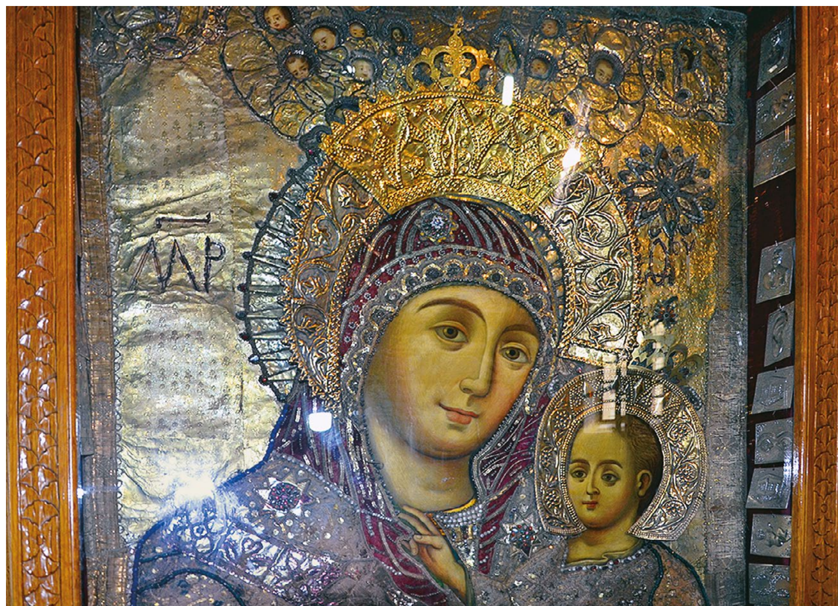


Do wnętrza bazyliki prowadziły niegdyś trzy wysokie wrota. Jednakże, jak podają źródła z XVI wieku, tureccy muzułmańscy wojownicy bez skrępowania wjeżdżali do środka na koniach w celu grabieży drogocennych zdobień. Z tego powodu dokonano dwóch przeróbek, czego konsekwencją są obecne drzwi, które mają jedynie około 120 centymetrów wysokości. Niskie i ciasne przejście sprawia, że każda osoba dorosła, wchodząc do świątyni, musi się pochylić. Z tego powodu główne wejście nazywane jest „drzwiami pokory".

Pięcionawowa bazylika Narodzenia Pańskiego w Betlejem ma 54 metry długości, a szerokości 24 metry. Pod jej ołtarzem znajduje się grota, w której narodził się Chrystus. Historyczność tego miejsca potwierdzają świadectwa zawarte w dziełach m.in. św. Justyna Filozofa (II w.), Orygenesa (II-III w.) oraz św. Hieronima ze Strydonu (III-IV w.). Srebrna gwiazda w grocie Narodzenia Pańskiego zawiera napis: „Tu z Marii Dziewicy narodził się Jezus Chrystus". Liczba ramion symbolizuje trzy razy po czternaście pokoleń od Abrahama do Jezusa, zgodnie z rodowodem zawartym w Ewangelii św. Mateusza (Mt 1,1-17). Gwiazda, wykonana w 1717 roku, została skradziona w 1847 roku i z konieczności należało ją zastąpić kopią.

Przy południowym wejściu do groty znajduje się ikona Narodzenia Chrystusa oraz cudotwórcza Betlejemska Ikona Najświętszej Bogarodzicy, która stanowi unikalne przedstawienie ikonograficzne, ponieważ jest to jedyna ikona w tradycji prawosławnej, na której Bogarodzica się uśmiecha. Główny ikonostas cerkwi Narodzenia Chrystusa został wykonany w 1764 roku z cedru libańskiego.

Początkowo ściany świątyni były pokryte polichromią i mozaiką, których część zachowała się do naszych czasów. Przedstawiały one m.in. rodowód Jezusa z Ewangelii św. Mateusza i św. Łukasza, a także ojców soborów lokalnych i powszechnych. W 1934 roku, podczas prac archeologicznych w bazylice pod podłogą, na niewielkiej głębokości, odkryto mozaiki pochodzące z czasów pierwszej świątyni z IV wieku. Przedstawiają one motywy geometryczne, roślinne, czyli wino-



Cudotwórcza Betlejemska Ikona Najświętszej Bogarodzicy

rośl, kwiaty, owoce i zwierzęce, takie jak kogut, kuropatwa.

W 2010 roku bazylika została wpisana na listę zagrożonych obiektów światowego dziedzictwa. Ze względu na pogarszający się stan kamieni, z których ją wzniesiono, jak również przeciekającego dachu i uszkodzonych okien niezbędny był gruntowny remont. Świątynię w 2012 roku umieszczono na liście dziedzictwa narodowego UNESCO jako pierwszy obiekt palestyński. W 2013 roku rozpoczęto największą od niemal sześciuset lat renowację. Prace konserwatorskie prowadziła ekipa złożona z Palestyńczyków i grupy międzynarodowych ekspertów. Do remontu dachu specjalnie sprowadzono prawie dwustuletnie drewno. Dokonano gruntownej restauracji naściennych mozaik, przedstawiających m.in. siedem aniołów, wykonanych w XII wieku przez syryjskiego artystę. Odsłonięto także wspaniałe, unikatowe w skali światowej mozaiki, znajdujące się na podłodze, pochodzące z czasów cesarza św. Konstantyna Wielkiego.

W czerwcu 2019 roku w południowej części bazyliki archeolodzy odnaleźli dużą, kamienną chrzcielnicę z rzeźbionym ornamentem, pochodzącą z VI wieku. Znajdowała się ona wewnątrz wielkiego naczynia w kształcie ośmiokątnego cylindra, wykonanego z tego samego kamienia co kolumny w świątyni. Na ubiegłorocznym posiedzeniu komisji UNESCO ds. światowego dziedzictwa, obradującej w Baku w Azerbejdżanie, uznano, że bazylika Narodzenia Pańskiego w Betlejem po pracach konserwatorskich jest zabezpieczona. Podjęto decyzję o wykreśleniu jej z listy zabytków zagrożonych.

W odległości dwóch kilometrów na wschód od Betlejem, w miejscowości Beit Sahour, znajduje się miejsce nazywane Polem Pasterzy, gdzie po raz pierwszy na świecie głoszona była wieść o narodzeniu Zbawiciela. W miejscu, gdzie anioł wezwał pasterzy do oddania czci Chrystusowi, w IV wieku, po zakończeniu okresu prześladowań chrześcijan, z inicjatywy św. cesarzowej Heleny wzniesiono niewielką świątynię. W jej krypcie znajdowała się grota z grobami pasterzy. O jej istnieniu wspomina pątniczka z Półwyspu Iberyjskiego o imieniu Egeria, odwiedzająca Betlejem w 384 roku. Jej wspomnienia z podróży odnaleziono dopiero w 1884 roku w bibliotece w Arezzo we Włoszech. Rękopisy Egerii stanowią obecnie ważne źródło historyczne, dotyczące dziejów Ziemi Świętej w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Grota w pobliżu Betlejem, w której pasterzom ukazał się anioł, jest wspominana także w listach św. Hieronima ze Strydonu (III-IV w.).

W V wieku w tym szczególnym miejscu wzniesiono większą świątynię, z której do dziś zachowały się elementy łukowatego dachu. W 454 roku budowla została uszkodzona przez Samarytan. W VI wieku, za panowania cesarza Justyniana I, została wybudowana bazylika Najświętszej Bogarodzicy i św. Józefa, która pełniła funkcję głównej świątyni istniejącego wówczas monasteru. W 614 roku podczas najazdu Persów został on zburzony. Wkrótce go odbudowano. Z tego okresu zachowały się wspomnienia o grocie z grobami pasterzy, autorstwa biskupa Arkulfa (VII w.) z Perigueux w Galii. W X wieku monaster popadł w ruinę. Na podstawie świadectwa rosyjskiego ihumena Daniela z 1105 roku wiadomo, że zachowała się tylko krypta, którą opiekowali się greccy duchowni. W XV wieku wznowiono odprawianie tam nabożeństw.

Pod koniec XX wieku nieopodal krypty patriarchat jerozolimski wybudował cerkiew, wyświęconą w 1989 roku. Posiada ona trzy ołtarze – ku czci Soboru Najświętszej Bogarodzicy, Soboru Archaniołów i św. wielkomęczennika Pantelejmona. Na ścianach świątyni znajdują się polichromie w stylu bizantyńskim. Monaster na Polu Pasterzy należy do Wielkiej Ławry św. Sawy Oświęconego, położonej w głębi Pustyni Judzkiej, w odległości około szesnastu kilometrów od Betlejem.

Dzisiejsze Beit Sahour jedynie częściowo przypomina region z okresu pierwszych wieków. Władze miasta postanowiły nie zabudowywać niektórych terenów, aby wyglądały tak jak kiedyś. W centrum można ujrzeć ogrody oliwne i pola, na których biblijni pasterze wypasali swoje owce.

W Święto Bożego Narodzenia do Betlejem, miejsca narodzin Jezusa Chrystusa, przybywa więcej niż zwykle pielgrzymów. Uroczyste nabożeństwo w bazylice, która od VI wieku zachowała swój zasadniczy architektoniczny wygląd, sprawuje patriarcha Świętego Miasta Jerozolimy i całej Palestyny, Syrii, Arabii, Kany Galilejskiej i Świętego Syjonu.

Jedną z najstarszych nieprzerwanie funkcjonujących chrześcijańskich świątyń na świecie co roku odwiedzają ponad dwa miliony ludzi z różnych krajów. Starają się oni wychwalać Nowo Narodzonego Zbawiciela słowami: *Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania* (Łk 2,14).

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Przyszedłeś!

Uczciwie Ci powiem, bardzo źle jest bez Ciebie. Jest chleb na stole, jest przyjaciel, który przyszedł w gości, jest świeżo warzone piwo. Trzeszczy w kominku suche polano, młodsza córka bawi się na podłodze, a synowie malują akwarelami żaglówki. Za oknem pada śnieg i choinki zielone – czego jeszcze może brakować człowiekowi do szczęścia? Ale uczciwie Ci powiem: bez Ciebie jest tak smutno!

Widziałeś oczy domowego psa? Sytego, czystego, lubianego przez wszystkich psa?

Oczywiście widziałeś. Ty wszystko widziałeś. Jakież to smutne oczy! Bardzo mądre i bardzo smutne. Takie same oczy ma syty i mądry człowiek, którego wszyscy lubią, ale który nie czuje, że Ty jesteś obok.

Zawsze wiedziałem, że Ty jesteś. To nawet nie wiara. To przekonanie, to w pewnym stopniu wiedza. Bo czyż Ciebie może nie być? Ale nie wystarcza mi wiedza, że jesteś. Chcę czuć się jak u Ciebie za pazuchą, jak w ciepłym baranim kożuchu, chcę słyszeć twój głos, wdychać twój zapach.

Wiele razy wychodziłem za granice miasta (Ty pamiętasz) i krzyczałem, i wołałem, i modliłem się. I prosiłem, żebyś przyszedł, zbliżył się, stał się odczuwalny i bliski. Ty milczałeś. Przecież potrafisz milczeć, jak nikt inny.

I wracałem do domu, ogłuszony własnym krzykiem, zmęczony i pełen wołań i lamentu. I oto, kiedy nic nie zapowiadało spełnienia mych próśb, dziwne wieści, jedna za drugą, zaczęły tarmosić i trwożyć moją uśpioną i zmęczoną duszę.

Pewnego zwykłego zimowego dnia obok naszych okien przejechało trzech jeźdźców o niezwykłym wyglądzie. Mieli wysokie czapki o dziwnym fasonie. W zmarzniętych palcach każdy z nich trzymał niedużą skrzyneczkę. Oszronione pyski ich koni mówiły, że zwierzęta przyzwyczaiły się do cieplejszego klimatu. Otworzyłem okno i jeden z jeźdźców odwrócił do mnie swoją ukrytą w gęstej brodzie twarz i cicho, ale wyraźnie, powiedział w języku farsi: *U omad* – „On przyszedł".

Przejechali obok, a śnieżny wiatr długo smagał mnie po twarzy, dopóki patrzyłem za nimi. Kto przyszedł? O kim opowiadali ci dziwni ludzie? Skąd wiedzą, że trochę, troszeczkę rozumiem po farsi?

Każdy dzień przynosi swoje troski. Ale nie zapomniałem o trzech jeźdźcach, których ślady na śniegu szybko zatarła zamieć. Po prostu odsunąłem myśl o nich na peryferie pamięci i zająłem się pracami w domu. Tak minęło kilka dni. Ale znowu zdziwienie wdarło się do mego domu, teraz już wyrażone w rodzimym, nie obcym, narzeczu.

Pastuszkowie, starzy, dobrzy pastuszkowie, weseli prześmiewcy, zawsze gotowi pośmiać się z siebie, kiedy z nich się śmiejemy, przynieśli do mego domu nową falę zdziwienia. Często śmiejemy się z ich biedy i śmiesznego odzienia, z ich stad, które lepiej znają niż swoje żony. A oni odpłacają nam tą samą monetą, nazywając nas domatorami, pluskwami ukrytymi za piecem. Mówią, że na żadne delikatesy świata nie zamienią swego kawałka sera i łyku wina. A niektórzy z nich nawet ośmielają się przepowiadać, że to jedzenie pastuchów – suchary z serem i winem – z czasem będzie ozdobą stołu bogatych.

Ale tym razem byli przestraszeni. Ich osmagane wiatrem twarze wyrażały dziecięcy przestrach i szczere zdziwienie.

– Pamiętamy, że jeden z pastuchów został królem Izraela. Wiemy, że lubił go Bóg i strzegli Aniołowie. Ale słowo honoru uczciwego pastucha, nigdy nie sądziliśmy, że Aniołowie zjawią się nam samym!

– Mówcie jaśniej, co się stało? – zapytałem, nalewając im po filiżance grogu.

Opowiedzieli, że paśli stado, jak zwykle, że Aniołowie nagle zaśpiewali nad nami, a oni niemal nie umarli ze strachu, że główna myśl anielskich słów dotyczyła narodzenia Kogoś, kto przyniesie na ziemię pokój, a w ludzkie dusze dążenie do dobra.

Wypiliśmy z nimi jeszcze po szklaneczce mocnego i gorącego napoju i poprosiłem, by opowiedzieli szczegółowo o tym, co widzieli i słyszeli. Ale pastuszkowie! Och, ci pastuszkowie! Czy kiedykolwiek rozmawialiście z pastuszkami? Czy piliście z nimi grog? Rozczuleni od wina szybko zapomnieli o temacie naszej rozmowy i zaczęli zasypiać na siedząco. Ci, którzy pracują na dworze, szybko zasypiają w cieple.

Zasnęli, a ja wyszedłem z domu. Wiedziałem, gdzie pasą swoje stada i gdzie mogło zdarzyć się to, o czym mówili ludzie o osmaganych wiatrem twarzach. Śnieg, suchy i twardy śnieg, skrzypiał pod nogami, dopóty szedłem do miejsca wypasu owiec. I nagle światło, niezwykłe, delikatne i ciepłe światło ogrzało mój policzek. Nie oślepiło oczu, a właśnie ogrzało policzek. Bóg mi świadkiem, do którego tak dużo się wcześniej modliłem, że nie pójść do tego światła było ponad ludzkie siły. Poszedłem, a śnieg pode mną był udeptany, jasne więc, że po drodze tej nie szedłem jako pierwszy.

Nie pamiętam dokładnie, a kłamać nie będę, kto był tam oprócz mnie. Starcy to byli czy młodzież. Ale przeszedłem przez nieduży tłum, nikogo nie zauważając i nikogo nie poznając. Drzwi skrzypnęły i mimowolnie zmrużyłem oczy. Nie z powodu jasnego światła, nie. Światło w domku było bardziej niż skąpe. Zmrużyłem oczy od blasku otaczającego główkę niemowlęcia, spokojnie posapującego na rękach Matki. Wyglądało jak zwyczajne dziecko. Takie, które płacze z powodu bólu brzuszka, skwapliwie szuka piersi i czerwienieje od płaczu. Ale nie jestem prostakiem, nieprawdaż? Rozumiem więc, że żaden wół nie będzie dyszeć nozdrzami na niemowlę, jeśli nie jest to szczególne dziecko. I żadni cudzoziemcy nie podejmą się tak długiej podróży, jeśli chodziłoby o zwyczajne dziecko. I żaden pastuch, niezależnie od ilości

XV-wieczna Ikona Bożego Narodzenia, Galeria Trietiakowska w Moskwie



wypitego wina, nie zacznie wymyślać niestworzonych historii, włączając do swoich fantazji Pana Boga. Także sam blask (nimb) od jego ciemiączka, czy nie mówi lepiej niż wszelkie słowa o tym, Kto przyszedł i Kto się narodził?

Zamarłem w kącie pokoju na skrzypiącej podłodze. Zamarłem, bojąc się poruszyć i zaskrzypieć deskami podłogi. Zwróciłem swój wzrok ku ciepłej i delikatnie lśniącej głębi kołyski, a myśli zaczęły krążyć jak oszalałe.

„Czyżbyś to Ty?" – myślałem – „Czyżbyś to Ty przyszedł? W tak dziwny i nieoczekiwany sposób? Przyszedłeś bezradny i słaby, delikatny i bezbronny. Myślałem, że jestem u kresu sił, kiedy prosiłem, żebyś się zjawił. A teraz Ty zjawiłeś się i opadam z sił jeszcze bardziej, dlatego że przyszedłeś nieoczekiwanie, bez jakiegokolwiek majestatu…

Stałem i patrzyłem. A słowa splatały się w łańcuszki i nici, a potem rozplątywały się, zostawiając myśl pustą i nieporadną. Oczekiwałem na jedno, a otrzymałem coś innego. Spotkałem to, o czym nie marzyłem. Najwyższy czas, żeby przestać myśleć. Kolana same mi się ugięły i opuściłem się na nie, oddawszy pokłon do samej podłogi. „Prawidłowo postąpiłeś" – usłyszałem po minucie nad moim prawym uchem. „Nie trzeba rozmyślać. Trzeba się pokłonić".

Odwróciłem się i ujrzałem jaśniejące spojrzenie. Tylko spojrzenie i tylko przez sekundę. Widocznie był to jeden z tych Aniołów, którzy obwieścili pastuszkom narodzenie Pana z Dziewicy. Jak dobrze oni mówią! Jak w krótkich słowach i dokładnie mówią Aniołowie! Nie należy rozmyślać. Trzeba się pokłonić!

Pokłoniłem się. A potem wyprostowałem. Niemowlę wciąż spało. Matka pochyliła się nad Nim, cicho i delikatnie coś nucąc. Nie odwracając się do Nich plecami, cofając się wyszedłem na dwór, unosząc w piersi tak słodką i gęstą mieszaninę doznań, że tysiące ludzi mogłoby się nią nasycić i znużyć od słodkości.

Śnieg skrzypiał pod nogami. Suchy i twardy śnieg. Śnieg padał na moje rzęsy, oblepiał wąsy i brodę, roztapiał na ciepłej skórze szyi. „On przyszedł" – myślałem i zachłystywałem się łzami. „On przyszedł, nie tak jak prosiłem, a po swojemu, pokornie i niewyobrażalnie. Jaki On jest zaskakujący. Jaki On jest…".

Kiedy wróciłem do domu, pastuszkowie dopiero co zaczęli się budzić. „No co – zapytali – byłeś tam?".

Milczałem. Śnieg na rzęsach się roztopił, ale pastuszkowie potrafili odróżnić roztopiony śnieg od łez w oczach. I łzy uwielbienia także potrafili odróżnić od łez bólu czy obrazy.

„Dawajcie, wypijmy" – powiedział jeden z nich. I ten głos był prawdziwym wybawieniem od zawisłej ciszy. Długo piliśmy i śpiewaliśmy, radowaliśmy się do samego świtu. Baliśmy się wypowiedzieć niepotrzebne słowa, żeby nie obrazić grubiańskimi dźwiękami ludzkiej mowy tej tajemnicy, której wszyscy dotknęliśmy.

A więc przyszedł! Jak ciekawie potoczy się teraz życie ludzi! Jak skomplikowanie i przemyślanie, jak cudownie i szczęśliwie będzie teraz żyć człowiek!

Byłem wesoły ponad miarę. Ale nadmiar gorącego wina i gwarne towarzystwo pastuchów nie przeszkadzało mi, bym co sekundę tego spontanicznego święta powtarzał sobie w myślach: „Przyszedłeś! Przyszedłeś! Dzięki Ci!".

o. **Andrej Tkaczew**
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Dobre imię

U progu świeckiego Nowego Roku Cerkiew upamiętnia Obrzezanie Pańskie, pierwowzór naszego chrztu. *Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie [Matki]* (Łk 2, 21).

W naturalny sposób, w przypadku Jezusa Chrystusa, ósmego dnia od narodzin nastąpiło obrzezanie, jak u każdego prawowiernego Żyda, czyli akt przyłączenia do wspólnoty wraz z nadaniem imienia, a następnie odbył się chrzest, zainicjowany przez św. Jana, Objawienie się światu i początek działalności w świecie. Jednakże, o dziwo, to ważne epokowe wydarzenie oraz „imieniny" Pana naszego pozostają na wpół utajone, anonimowe. W ośmiodniowym, zwyczajnym niemowlęciu nie ma jeszcze widocznych oznak chwały Bożej. Dokonuje się nad nim zwyczajny, ludzki obrzęd i dziecię otrzymuje dość wówczas pospolite, jakkolwiek piękne i znaczące imię – „Bóg jest moim zbawieniem".

Święto wierności Prawu

Chrystus przyszedł na świat, by ustanowić nowe Prawo, jednak wcześniej powinien był podporządkować się staremu. Robi zatem to, o czym później oznajmi: *Nie mniemajcie, że przyszedłem unieważnić Prawo albo proroków! Nie przyszedłem unieważnić, lecz wypełnić* (Mt 5, 17). Jak pisał metropolita Beniamin (Fiedczenkow), skoro ustawodawca jako pierwszy podporządkował się ustawie, skoro sam Pan skrupulatnie wykonał normę prawa, to jest to ważne pouczenie również dla nas. W praktyce oznacza to, że zanim osiągniemy wyżyny doskonałości duchowej, najpierw trzeba wykonać przykazania dotyczące przynajmniej dobrych uczynków. Zanim nauczymy się modlić własnymi słowami, trzeba opierać się na istniejącym porządku nabożeństw. Zanim wstąpimy do sfery łaski, trzeba przejść etap prawa. Zanim człowiek dojdzie do doskonałej miłości, trzeba nauczyć się choćby wykonywać polecenia zwierzchności, np. Cerkwi w kwestii moralności i postów. Zanim się wstąpi do sfery ducha, trzeba wykonać to, co odnosi się do litery, do sfery zewnętrznej. Zanim człowiek zacznie pouczać innych, warto wpierw uczyć się u mądrzejszych, zanim zacznie się rozkazywać, trzeba nauczyć się wykonywać rozkazy. Wiele jest tych „zanim", które w istocie sprowadzają się do pokory.

Dla chrześcijan obrzezanie traci sens

Chrześcijanie neofici spoza judaizmu w starotestamentowym obrzezaniu nie widzieli sensu. Apostoł Paweł, mimo iż sam był obrzezany, nazwał ten obrzęd „okaleczeniem" (gr. *katatomè*) (Flp 3, 2). *Prawdziwym obrzezaniem jest obrzezanie serca, duchowe, a nie według litery. I taki to otrzymuje pochwałę nie od ludzi, ale od Boga* – pisał (Rz 2, 29). Według apostoła obrzezanie serca jest jednoznaczne z przyjęciem przez człowieka Bożego Prawa do swego serca. *Niczym jest zarówno obrzezanie, jak i nieobrzezanie, a ważne jest tylko zachowywanie przykazań Bożych* (1 Kor 7,19), *tylko nowe stworzenie*, (Ga 6, 15), *tylko wiara, która działa przez miłość* (Ga 5, 6). *Otrzymaliście obrzezanie nie z ręki ludzkiej, lecz Chrystusowe obrzezanie, polegające na zupełnym wyzuciu się z ciała grzesznego* (Kol 2, 11). Przyjmując do serca Chrystusa, Boże Słowo, pozwalamy Bogu, aby dokonał obrzezania naszych serc. Nie może być mowy o wierze w Boga, jeśli się nie jest otwartym i gotowym na przyjęcie „do serca" Bożego Słowa. Nie można też Bożego Słowa przyjmować wybiórczo – albo przyjmujemy całe Boże Słowo, a więc wszystkie Prawa, przykazania, nakazy i przepisy, całą Bożą naukę, albo nie przyjmujemy w ogóle.

W świecie ustanowiono rozmaite prawa – cywilne, rodzinne, karne, prawo podatkowe i wszystkie one zawierają przepisy, nakazy i zakazy. Wszystkie przewidują też kary za ich przekroczenie. Przestrzegamy tych praw raczej niechętnie, starając się głównie uniknąć kar. Przestrzeganie świeckich praw jest traktowane równocześnie jako obowiązek i w związku z tym nie wiąże się z żadną nagrodą.

Natomiast w Bożym Prawie są wprawdzie sprawiedliwe kary za wykroczenia, ale Bóg dał także obietnicę „nagrody" każdemu, kto wypełnia Boże Prawo – życia wiecznego. Miłość nie obala Bożego Prawa, ale pokazuje, jak właściwie i dobrze można i należy je wypełniać. Miłość nie wyrządza zła bliźniemu. Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa (Rz 13,10).

Święto Imienia Pańskiego

Obrzezanie Pańskie to dzień imienia Pana naszego, Jego imieniny. W Starym Testamencie określano Zbawiciela wieloma imionami. Prorok Izajasz wymienia *Emmanuel* (Iz 7,14), *Przedziwny Doradca, Bóg Mocny*, *Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju* (Iz 9,6). Prorocy Daniel i Ezechiel nazywają Mesjasza *Synem człowieczym* (Dn 7,13), a Zachariasz powiedział o Nim *a imię Jego Odrośl* (Za 6,12). Potem apostoł i ewangelista Jan nazwie Syna Bożego *Słowem* (J 1,1). Sam Chrystus nazywał Siebie *Synem człowieczym* (Mt 24,27), *Światłością świata* (J 8,12), *Drogą, Prawdą i Życiem, Dobrym Pasterzem* (J 10,11; 14,6).

Jednak imieniem własnym Wcielonego Słowa jest imię „Jezus", nadane Mu przez niebieskiego Ojca, co dosłownie oznacza „Jahwe jest zbawieniem". Imię, nawiązujące do Boga, zbawienia i odkupienia, sugerujące

Rosyjska ikona Obrzezania Pańskiego z XVII wieku



szczególną opiekę Bożą, nie było niczym wyjątkowym. Żydzi przez całe stulecia starali się jak najczęściej nadawać synom imię ojca w celu podkreślenia woli przedłużenia rodu. Tak też radzono Elżbiecie nazwać Jana Chrzciciela (Łk 1,59).

Jezus otrzymał imię po swym Ojcu – Bogu. Imię wyrażało także zadanie, charakter, priorytety i cel życia. Tak jak w ziarnie zboża założona jest jego przyszłość i przeznaczenie – kłos, zaś w dalszej perspektywie chleb, jedzenie i życie, tak w imieniu Jezus wyrażone zostało całe Jego późniejsze życie i dzieło zbawienia, jego przyszła odkupicielska służba światu.

Znaczenie nadawania imion

Imię jest ikoną osoby. Domaga się ono szacunku ze względu na godność tego, kto je nosi. „Imiona wyrażają naturę rzeczy. Do czasu nadania imienia człowiek nie jest jeszcze człowiekiem" – pisał o. Paweł Floreński. Poprzez nadanie imienia człowiek staje się w oczach Bożych jedyny i niepowtarzalny. Prorok pisał: *Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu, tyś moim* (Iz 43,1). Bóg nadał imię pierwszemu człowiekowi i obdarzył go także przywilejem nazywania rzeczy oraz istot żywych (Rdz 2,25). Nadawane później imiona oznaczały wejście na nową drogę życia i wyrażały szczególne funkcje ich nosicieli w historii zbawienia. Niekiedy wcześniejsze imiona były zmieniane, aby odpowiadały nowemu powołaniu człowieka. Tak więc Abram stał się Abrahamem (Rdz 17,5), a Jakub Izraelem (Rdz 32,24-30). W Nowym Testamencie Szymon staje się Piotrem, a Szaweł Pawłem. Brak imienia, jak w przypadku ewangelicznego bogacza, był oznaką braku szacunku dla tej osoby, znakiem odrzucenia, wzgardy i poniżenia. Z kolei posiadanie wielu imion mogło oznaczać dostojność i powagę człowieka, mającego do wypełnienia wiele zadań.

W prawosławiu nadawano dawniej imię za przykładem Chrystusa ósmego dnia po urodzeniu. Z czasem imię zaczęto nadawać, kierując się przy wyborze dniem pamięci świętego, który wypadał w dzień narodzin, w ósmy dzień po urodzeniu albo w dniu chrztu. Wciąż istnieje potrzeba uczulania ludzi na wagę imienia chrzcielnego, bo pozostaje z człowiekiem przez całe życie i z nim człowiek wstępuje do wieczności. Tylko mnisi w akcie postrzyżyn otrzymują nowe imię jako znak nowego życia.

Obecnie zdarza się, że o wyborze imienia decyduje ulotna moda, ale nadanie imienia aktora, muzyka lub bohatera literackiego niesie poważne ryzyko. To imię może wyjść z mody, zmienić wydźwięk, stać się powodem kpin i przedrzeźniania. O ileż rozsądniej jest, kiedy prawosławni i wierzący rodzice nadają imię świętego. To jest zawsze dalekowzroczne, mądre i bardzo pedagogiczne posunięcie.

Jak pisał metropolita Antoni (Bloom) „Nosimy imiona świętych, którzy przeżyli swe życie i zrealizowali na ziemi swe powołanie. Jesteśmy im poświęceni, jak świątynie są poświęcone danemu świętu lub świętemu… Niczyjego życia nie sposób powtórzyć, ale zaczerpnąć naukę z życia tego lub innego człowieka, świętego albo grzesznika, aby żyć godniej niż się żyje i tak, jak Bóg na to zasługuje – można".

Oczywiście imię świętego nie czyni świętym każdego jego nosiciela. Za to dzięki wychowaniu i osobistemu wysiłkowi człowiek może się upodobnić do swego patrona. Chrześcijanie są predestynowani do świętości. Nadając dziecku imię kanonizowanego świętego Cerkiew usiłuje skierować człowieka na właściwą drogę.

Starotestamentowe obrzezanie pozostawało widoczne na ciele mężczyzny przez całe życie, jednak niekoniecznie wiązało się ono z wiernością przymierzu z Bogiem.

Znakiem naszej łączności z Bogiem i jego Cerkwią jest Chrzest Święty, ale i on nie ma magicznej mocy i nie czyni z grzesznika anioła. Pamiętajmy, do czego chrzest oraz chrzestne imię zobowiązują! Strzeżmy swego dobrego imienia! Zapracowujmy na „dobre" imię u Boga i ludzi.

o. Konstanty Bondaruk

Garść nieśmiertelników

To zaskakująca historia. I nie do końca rozstrzygnięta. Kilka dni po tym, jak w Potoce wyświęcono kapliczkę św. Anny, upamiętniającą tragiczne wydarzenia z maja 1945 roku, kiedy oddział por. Zygmunta Błażejewicza „Zygmunta", podkomendnego Łupaszki, zastrzelił jej czterech mieszkańców, a potem podpalił wieś, w wyniku czego w ogniu zginęło troje dzieci, a Michał Gierasimczuk wskutek poparzeń zmarł w szpitalu, w redakcji zadzwonił telefon. Skontaktował się z nami Daniel Rybakiewicz, pasjonat historii, współpracujący z portalem „Ocalić od zapomnienia". Był tuż po lekturze reportażu Michała Bołtryka „Sądne dni Potoki" (PP 8/2009). Pytał o Michała Gierasimczuka, jego rok urodzenia. – Przed kilku laty został odnaleziony nieśmiertelnik prawosławnego żołnierza Michała Gierasimiuka – mówił. – Może chodzi o tę samą osobę, tylko przy wybijaniu danych pomylono literę w nazwisku?

Nieśmiertelnik to metalowa blaszka, którą każdy żołnierz nosi na szyi, taki żołnierski dowód osobisty, z zaznaczonym imieniem i nazwiskiem, rokiem urodzenia, wyznaniem, numerem ewidencyjnym żołnierza, miejscem Wojskowej Komendy Uzupełnień oraz pierwszą literą powiatu.

To, że **Michał Gierasimczuk** był żołnierzem września, a później jeńcem, wiedzieliśmy, ale kiedy się urodził – już nie, postanowiliśmy więc dotrzeć do jego dzieci.

„Miał córkę i syna, jego prawnuczka jest w monasterze w Zwierkach" – słyszę podpowiedź. To dobry ślad. Po kilku dniach razem z synem Michała, **Aleksandrem**, mieszkańcem Białegostoku, jedziemy do Załuk, gdzie mieszka jego siostra **Wala**. Po drodze zatrzymujemy się na cmentarzu w Królowym Moście. Tutaj, w rodzinnej parafii swojej żony, został pochowany Michał Gierasimczuk. Zmarł 25 maja 1945 roku, trzy dni po spaleniu Potoki.

Na pomniku nie ma daty urodzin, ale już wiemy, Michał urodził się 1906 roku, podczas gdy na nieśmiertelniku wybity jest rok 1910. Druga pomyłka?

Dojeżdżamy do Załuk. Pani Wala Popławska z domu Gierasimczuk, rocznik 35, miała dziesięć lat, gdy zmarł jej tata.

Spirjonowy – nazywano ich we wsi, od imienia dziadka **Spirydona**. Spirydon z babcią **Agafiją Gierasimczukowie** mieli siedmioro dzieci, z bieżeństwa wróciła jedynie babcia z dwoma synami, **Antonim** i Michałem. Michał był złotą rączką, potrafił i dom, i piec postawić, zająć się stolarką, drewniaki wystrugać. A Antoni zajmował się rolą. „Ty nawet kłonicy nie umiesz wyciosać" – nieraz żartowała Agafija.

Obaj synowie ożenili się i ze swymi żonami zamieszkali w Potoce, pod jednym dachem z matką. W 1939 Antoni miał już czworo dzieci, Michał z pochodzącą z Załuk żoną **Marią** – córkę Walę.

Na wojnę we wrześniu poszedł tylko Michał.

– Do wsi przyjechał udekorowany brzózkami samochód, było ciepło, słonecznie, tata pożegnał się z nami i odjechał – wspomina córka. Jeszcze nie wiedziała, że spotka się z nim dopiero po czterech latach.

Michał wraz z całym oddziałem trafił na pierwszą linię walk, z pięćdziesięciu żołnierzy w oddziale zostało ich tylko trzech. Trafił do niewoli, do stalagu, w końcu na roboty, do lekarza, który nie tylko praktykę, ale i majątek posiadał. Chyba do Gilgenburga (dziś Dąbrówno), bo stamtąd przysłał do rodziny zdjęcie. Niemiecki lekarz szybko zorientował się w jego umiejętnościach. Michał nie pracował więc w polu, zajmował się różnymi pracami przy domu. Nie skarżył się na jedzenie, nieraz podbierał jajka albo chleb dla swoich kolegów.

Nawet nieduże paczki do domu przysyłał – materiał na sukieneczkę dla córki, sandałki na drewnianej podeszwie, pawie pióro. Gdy zachorował, Niemiec pozwolił mu wyjechać do domu i wydał specjalne zaświadczenie. „Tylko niech ktoś z rodziny do władz na miejscu je zaniesie" – zaznaczył.

Chociaż chorował, nadal zajmował się swoim fachem. I dobrze z bratem żył. Wyciosa trzewiczki dla bratanka, w zamian Antoni zaorze mu pole.

I jak miał czas, uczył dzieci, swoją córkę Walę i bratanków. Na drzwiach dzieciom kazał pisać kredą i liczyć.

W 1944 doczekał się też syna – Aleksandra. Nadszedł koniec wojny, nawet ten w Berlinie, a sądne dni Potoka wciąż miała przed sobą.

Opisał je **Michał Bołtryk**. 16 maja 1945 roku oddział pod dowództwem por. **Zygmunta Błażejewicza** „Zygmunta", podkomendnego „Łupaszki, zastrzelił we wsi **Jana** i **Włodzimierza Bekiszów**, **Jana** i **Włodzimierza Małaszewskich**. Ledwie rodziny pochowały zmarłych, jak żołnierze Zygmunta wrócili, akurat na *Mikołę*.

Tego dnia w Michałowie był *chramowoj prazdnik*, potocka młodzież bawiła się na zabawie w Hieronimowie.

– Uważajcie, pochowajcie co cenniejsze, bo dzisiaj u was będzie bieda – ktoś w tańcu ostrzegł jedną z dziewcząt. Ale nikt sobie tego nie wziął do serca. Około dziewiątej wieczorem Potoka była już otoczona.

Żołnierze wypędzali wszystkich mężczyzn w stronę Hieronimowa. Weszli też do domu Gierasimczuków.

– A gdzie brat – dopytywali Antoniego. – Nie ma – odparł, w nadziei że jeśli w ten sposób uratuje Michała, ten zaopiekuje się jego rodziną, podobnie jak on zajmował się bratową i Walą, gdy brat był w niemieckiej niewoli.

Nieśmiertelniki Michała Gierasimiuka (PR - prawosławny, 576/B – nr ewidencyjny, B – zamieszkały powiat Białystok, BIAŁYSTOK – miasto WKU, 1910 – rok urodzenia), Mikołaja Simonowicza (PR- prawosławny, 80 nr ewidencyjny żołnierza, 1916 - rok urodzenia. Brak miasta WKU), Wacława Nierodko (PR - wyznanie prawosławne, 601/B nr ewidencyjny/zamieszkały pow. Białystok, BIAŁYSTOK – miasto WKU, 1912 – rok urodzenia. Miejscowość WKU niekoniecznie jest miejscowością zamieszkania, może być miejscem mobilizacji Niżej Aleksander Gierasimczuk przy grobie ojca









I tak Michał został w domu. A Antoniemu i pozostałym mężczyznom z Potoki już za wsią żołnierze kazali położyć się na ziemi, potem oficer odczytał jakby wyrok: „Tu mieszkają przeciwnicy prawdziwej polskiej władzy, więc wieś spłonie".

I podłożyli ogień.

Wcześniej jeden z nich z chlewa Gierasimczuków wypędził krowę.

– Ciotka poszła ją z powrotem zapędzać do obory – wspomina pani Wala. – Ale zaraz wraca. „Nie daje zagnać" – mówi do mamy. „Nie odzywa się, przestraszyłam się, żeby mnie nie zabił i wróciłam".

Usiadły we dwie, patrzą, a już palą się budynki. We wsi kobiety ratują która co może. Materiały, kożuchy wrzucają do studni, sąsiadka wyciąga kufer, ten blokuje drzwi, inna gospodyni, która mieszka pod tym samym dachem, nie czekając wyrzuca ponad kufrem maszynę do szycia, maszyna toczy się do samej drogi, ale, o dziwo, pozostaje sprawna. Inne wypędzają z obór zwierzynę, potem długo, długo leczą poparzone ręce gęsim smalcem. Wala, wówczas dziesięcioletnia dziewczynka, chwyta z kołyski brata i wybiega do ogrodu.

– Mówili, że jak zobaczą mężczyzn w obejściach, będą strzelać – ostrzega ciotka. Ale Michał w płonącym domu zostać nie może, w pośpiechu wkłada więc koszulę Agafiji i wychodzi. Nie na drogę, gdzie stali żołnierze i dokąd wybiegała jego mama, lecz w stronę ogrodu.

Ogień robi swoje. Poparzony zostaje przeniesiony do pobliskiego murowanego domu Bekiewiczów, jednego z nielicznych w Potoce, który ocalał.

– Leżał u nas na podłodze i jęczał – wspomina **Helena Matreńczyk**.

Potem zawieziono go do lekarza, do Zabłudowa. Ten skierował chorego do szpitala, do Białegostoku. Tam 25 maja Michał Gierasimczuk zmarł.

– Trumny już nikt nie otwierał – wspominają dzieci. Jedni mówili, że to w obawie przed gangreną, inni, że z powodu upału.

Spalone szczątki **Gieni**, **Niny** i

Udziałowi mniejszości narodowych w kampanii wrześniowej poświecono konferencję zorganizowaną podczas posiedzenia sejmowej komisji mniejszości narodowych i etnicznych we wrześniu 2009 roku w Warszawie.

Relacjonował ją dla Przeglądu poseł Eugeniusz Czykwin (PP 10/2009). To dobra okazja, żeby jej główne tezy przypomnieć.

W wielonarodowej II Rzeczypospolitej ponad 30 procent obywateli stanowili nie-Polacy (Białorusinów było około dwóch milionów). Obowiązkowi służby wojskowej podlegali wszyscy poborowi, ale w obawie przed brakiem lojalności, żołnierzom rekrutującym się spośród mniejszości blokowano możliwość awansowania na stopnie oficerskie. Szkoły i kursy oficerskie zarezerwowane były dla Polaków.

Według danych z 1930 roku wśród blisko 16 tysięcy oficerów jedynie 65 należało do mniejszości (czyli zaledwie 0,42 proc. kadry oficerskiej). Białorusinów w stopniu oficerskim było sześciu. Pod koniec lat 30. poborowi należący do mniejszości, legitymujący się średnim wykształceniem i „nieposzlakowaną lojalnością wobec państwa polskiego", byli przyjmowani jedynie na dywizyjne kursy podchorążych rezerwy piechoty. Nie mogli jednak stanowić więcej niż 5 proc. wszystkich kandydatów. Z tych 5 proc. jedynie pół procenta zarezerwowano dla Białorusinów.

Jakie były reakcje Białorusinów na mobilizację i sam udział w walkach?

Jak wynika z dokumentów, Białorusini po otrzymaniu kart mobilizacyjnych zgłaszali się do jednostek, a unikanie wojska albo dezercje były stosunkowo nieliczne. I to właśnie oni, spośród wszystkich mniejszości narodowych, uzyskali najpochlebniejsze oceny w sprawozdaniach z marcowej mobilizacji 1939 roku. I tak w regionie Słonima (79 i 88 pułk piechoty) odnotowano „przychylny stosunek do działań mobilizacyjnych, nie zanotowano żadnych aktów sabotażu czy dywersji". Było to dużym za-

W posiadaniu fundacji są także nieśmiertelniki Jana Zielinckiego (rok urodzenia 1912, PR – prawosławny, Biała Podlaska – WKU, 786 nr ewidencyjny żołnierza, W – powiat, z którego pochodzi) oraz Prochora Pietraszko (rok urodzenia 1904, PRAW – prawosławny, 1961 S nr ewidencyjny żołnierza i pierwsza litera powiatu, SŁONIM miasto WKU)

.

Władzia Gierasimczuków (zbieżność nazwisk), dzieci innego żołnierza września, pochowano w Piatience.

Długo potoczanie przeżywali tę traumę. I szukali dachu nad głową gdzie kto mógł. Jedni w kilku ocalałych domach w Potoce, inni na kolonii Tylwickiej w pustostanie, jeszcze innych zabrały rodziny, kilkanaście rodzin wyjechało do ZSRR.

Do ZSRR wyjechała matka spalonych dzieci, **Maria Gierasimczuk** z najmłodszym synem **Sierożą**. Także Antoni Gierasimczuk, brat Michała (tam, co ciekawe, cała jego rodzina nosiła nazwisko Gierasimiuk). – Gdyby Michał żył, nigdy bym się nie zdecydował – podkreślał do końca swych dni. – Odbudowywalibyśmy swój dom i pozostalibyśmy na swojej ziemi.

Z trudem Potoka zaczęła się odradzać z popiołów, ale tak na dobre nigdy się już nie podniosła. Dwa lata po spaleniu wsi jej mieszkańcom zaproponowano wzorcową odbudowę. Ludzie się na to nie zgodzili. Bali się konsekwencji tej odbudowy – kołchozu. Duża wieś zaczęła pustoszeć.

Co wiemy o udziale Michała Gierasimczuka w kampanii wrześniowej?

– Był żołnierzem 42 pułku piechoty – wynika z dokumentów Polskiego Czerwonego Krzyża, przesłanych mi przez **Dorotę Bartoszewicz**, założycielkę i administratorkę portalu „Ocalić od zapomnienia”.

Pani Dorota założyła swoją stronę ponad dwa lata temu. Zaczęła od poszukiwania rodziny polskiego żołnierza, pochowanego w samotnym grobie, potem szukała krewnych żołnierzy, których nieśmiertelniki znajdowano w kraju. Teraz zwracają się do niej instytucje, które chcą odnaleźć krewnych ekshumowanych żołnierzy, dyrektorzy muzeów, w których znajdują się dokumenty, listy z wojny czy zdjęcia żołnierzy…

Zgłaszają się do niej osoby, które próbują uratować dewastowane cmentarze wojenne, mogiły żołnierskie… I ludzi, i miejsca stara się ocalać od zapomnienia. Swoje poszukiwania prowadzi poprzez internet, współpracując z internautami, wśród których są lingwiści, archiwiści, prawnicy, historycy, genealodzy, ogromna rzesza ludzi. Dość powiedzieć, że jej pierwszy post o grobie polskiego żołnierza w ciągu kilku dni przeczytało ponad sto tysięcy osób!

A nam pomaga odkryć wojenną przeszłość Michała Gierasimczuka.

Już wiemy.

42 pułk piechoty od października 1921 roku stacjonował w twierdzy w Osowcu, od kwietnia 1922 już w Białymstoku, w byłych carskich koszarach 64 przy ulicy Traugutta. I stąd na wojnę w 1939 roku wyruszył. Wchodził w skład 18 dywizji piechoty, która była częścią samodzielnej grupy operacyjnej „Narew”. W walkach pod Zambrowem został rozbity.

Michał Gierasimczuk wraz innymi żołnierzami dostał się do niewoli, figuruje na niemieckich listach jeńców stalagu A-1 (miał numer 3744). Potem został skierowany na roboty.

A co z odnalezionym nieśmiertelnikiem?

– Był częścią tzw. depozytu zambrowskiego, czyli ukrytych w ziemi dwóch pęczków nieśmiertelników, znalezionych przez detektorystę w Czerwonym Borze, pod starą sosną – mówi pani Dorota. – W sumie podobno było ich 150, wszystkie należały do żołnierzy 42 pułku piechoty i 18 pułku artylerii. Razem z nieśmiertelnikami ukryto też granat. Niestety, te 150 sztuk zostało rozkompletowanych i sprzedanych. Dziewięć nieśmiertelników odkupił **Cezary Boniecki**. I chce je przekazać rodzinom żołnierzy.

A pani Dorota i jej portal „Ocalić od zapomnienia” tych rodzin szuka.

Jak wytłumaczyć ukrycie tak dużej liczby nieśmiertelników w jednym miejscu? – pytam

– Prawdopodobnie podczas rozbrojenia, bo 42 pułk piechoty został rozbity, a żołnierze trafili do niewoli, dowódca zebrał te znaki tożsamości, by Niemcy nie uzyskali informacji o jeńcach. Nie są to nieśmiertelniki poległych żołnierzy. Potwierdziła to rodzina żołnierza **Leona Świderskie-**

skoczeniem dla władz państwowych, na terenie tym dość aktywnie działała Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi. Stawiennictwo rezerwistów do formacji na Nowogródczyźnie i Polesiu oceniano jako „nadspodziewanie dobre”. Przypadki ignorowania mobilizacji z przyczyn politycznych były „względnie nieliczne”, „nie dostrzegano też żadnych różnic w porównaniu z Polakami, jeśli chodzi o morale”. W jednym powiecie, gdzie jedynie rezerwistom katolikom wydano broń, „zaprotestowali prawosławni”. „Białorusini – co odnotowały władze, ociągali się z oddaniem wojsku koni i wozów, zdarzały się też przypadki ucieczki do lasu z tego powodu. Był to jednak okres zbiorów i z tego powodu również postawy polskich chłopów były podobne”.

O rezerwistach białoruskich wiele dobrego napisano w relacjach dowództwa 19, 22, 35 i 78 Pułków Piechoty. W sprawozdaniu tego ostatniego napisano, iż Białorusini i Poleszuccy nie posiadają wyraźnego poczucia odrębności, nie dostrzeżono też żadnych różnic, w porównaniu z Polakami, jeśli chodzi o morale.

Pozytywne oceny Białorusinom, jako „odznaczającym się dużą ofiarnością”, wystawili m.in. gen. Juliusz Rómmel (dowódca Armii Łódź), gen. Władysław Anders (dowódca nowogródzkiej Brygady Kawalerii), gen. Franciszek Kleeberg (dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”). W oddziałach broniących Helu Białorusini stanowili ponad 10 proc. Wymienia się ich też w elitarnym gronie obrońców Westerplatte.

Swojej lojalności wobec państwa polskiego dowiedli nie tylko podczas kampanii wrześniowej, także w czasie całej wojny, składając daninę krwi pod Lenino, Monte Cassino, w Bolonii, i wszędzie tam, gdzie polski żołnierz walczył o wolność. I to, dodajmy – mimo wielu błędów w polityce przedwojennej Polski wobec mniejszości.

Eugeniusz Czykwin

go, którego nieśmiertelnik był częścią depozytu, a nam udało się ją odszukać. Leon Świderski trafił do niewoli, ale z niej wrócił.

Nie wiem, czy nieśmiertelnik Michała Gierasimiuka jest nieśmiertelnikiem Michała Gierasimczuka.

Dwa błędy w nieśmiertelniku to trochę dużo. Ale jeśli ten nieśmiertelnik należał do innego prawosławnego żołnierza Michała Gierasimiuka, to dlaczego jego nazwisko nie występuje na listach Polskiego Czerwonego Krzyża? Musiał przecież też trafić do niewoli, a Niemcy byli bardzo skrupulatni…

– Pomyłki przy ewidencji w czasie wojny były częste – przyznaje **Konstanty Masalski**, autor monumentalnej „Księgi pamięci" (w niej nazwiska spalonej trójki dzieci Marii Gierasimczuk zapisane są Harasimczuk).

Wymowna jest też chronologia wydarzeń. Nieśmiertelniki zostały znalezione dziesięć lat temu, informacja o nich widnieje na stronie „Ocalić od zapomnienia" prawie od dwóch lat, podawana też już była w białostockiej prasie. Michał Bołtryk swój reportaż „Sądne dni Potoki" napisał dziesięć lat temu. A **Daniel Rybakiewicz** natrafił na ten tekst w internecie i do nas zadzwonił kilka dni po wyświęceniu kapliczki w Potoce.

Niezależnie od tego, do kogo należy nieśmiertelnik, Michał Gierasimczuk o sobie przypomniał. Przypomniał i o tragedii w Potoce. Ale też i o udziale żołnierzy wyznania prawosławnego w kampanii wrześniowej. Bo świadomość tego, że wśród żołnierzy września co trzeci nie był Polakiem, a pośród 70 tysięcy poległych wtedy żołnierzy 8 tysięcy stanowili Białorusini, nie jest wcale powszechna.

Pokazujemy na stronie 12 nieśmiertelniki prawosławnych żołnierzy, których rodzin szuka portal „Ocalić od zapomnienia". Czytelników, którzy rozpoznają nieśmiertelniki swoich krewnych, prosimy o kontakt z redakcją.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum portalu „Ocalić od zapomnienia", autorka**

Czyj bohater

W 2017 roku na Górze Giedymina w Wilnie odnaleziono szczątki dwudziestu powstańców styczniowych, w tym dwóch jego przywódców – Zygmunta Sierakowskiego i Wincentego Konstantego Kalinowskiego, straconych 27 czerwca 1863 i 22 marca 1864 roku w Wilnie. 22 listopada 2019 roku szczątki powstańców pochowano w kaplicy cmentarza na Rossie. Uroczystościom nadano wyjątkowy, międzynarodowy charakter. Uczestniczyli w nich przedstawiciele władz Polski – prezydent Andrzej Duda z małżonką, premier Mateusz Morawiecki, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, wicemarszałkowie Sejmu Małgorzata Gosiewska i Senatu Bogdan Borusewicz, prezydent Litwy Gitanas Nausėda, wicepremier Białorusi Ihor Pietryszanka, przedstawiciele władz Łotwy i Ukrainy. Mszę pogrzebową w katedrze wileńskiej koncelebrowali rzymskokatoliccy hierarchowie z Litwy, Polski i Białorusi. W procesji żałobnej ulicami wileńskiej starówki przeszło około trzech tysięcy osób, z których wiele niosło biało-czerwono-białe flagi. Obszerne relacje z uroczystości ukazały się w polskich mediach, a telewizja Biełsat przez ponad siedem godzin prowadziła z Wilna transmisję.

Wspólne uczczenie bohaterów powstania posłużyło przypomnieniu postaci jego przywódców – **Zygmunta Sierakowskiego** i **Konstantego Kalinowskiego**, którzy – jak powiedział po przybyciu do Wilna premier **Mateusz Morawiecki** – „symbolizują postaci największych bohaterów Litwy i Polski, którzy są też bohaterami łączącymi nasze narody".

O ile w przekazie polskich historyków i mediów zarówno Sierakowski, jak i Kalinowski to Polacy, polscy patrioci, walczący o odrodzenie państwa polskiego w granicach sprzed 1772 roku, to przedstawiciele białoruskiej opozycji, białoruscy dziennikarze i publicyści przedstawiają Kalinowskiego jako Białorusina „bez skazy", „prawdziwego apostoła narodu białoruskiego", który „jednoczy wszystkich Białorusinów". Takie „zawłaszczenie" polskiego bohatera spotyka się z krytyką części polskich dziennikarzy, środowisk białoruskiej Polonii. Krytycznie, ale z innego powodu, odnoszą się do Kalinowskiego prawosławni.

Postać Sierakowskiego nie budzi kontrowersji. Urodzony w Żytomierzu na Wołyniu Polak, katolik, w armii rosyjskiej zrobił zawrotną karierę – ukończył Akademię Sztabu Generalnego w Petersburgu, reprezentował carską armię na międzynarodowych konferencjach w Anglii, Francji, Prusach, Austrii, odznaczony orderem św. Włodzimierza – po wybuchu powstania został jego naczelnikiem na Żmudzi. Po przegranej bitwie pod Birżami, ranny, dostał się do rosyjskiej niewoli i mimo zabiegów znanych osobistości, m.in. **Giuseppe Garibaldiego** i dworu angielskiego, został powieszony na Placu Łukiskim w czerwcu 1863 roku.

Ocena drugiego, także powieszonego na tym placu 22 marca 1864 roku, przywódcy, Konstantego Kalinowskiego, nie jest tak jednoznaczna. Między polskimi i białoruskimi historykami i publicystami trwa spór o jego narodowość, o czym niżej, ale największe zastrzeżenia wywołuje jego fanatyzm w kwestiach wiary – Kalinowski nie ukrywał swojej nienawiści do prawosławia.

Postać Kalinowskiego budziła kontrowersje także wśród jego współczesnych. Polski historyk, pisarz,

PISMO AD JASKA HASPADARA S PAD WILNI

DA MUŻYKOW ZIEMLI POLSKOJ.

DZIACIUKI!

Kali Boh dau mnie rozum, to ja wam budu radzić jak rabici treba, kab było pa sprawiedliwości i pa praudzie, a kali wy majecie rozum to mienie posłuchajecie.

Jak tolko zapamiatajuć naszyje baćki, maskal żyu adno aszukaństwom i nieczystaju siłaju. Pakasawau jon usio dobrojo, a ustanawiu szto adno może wydumać czartouskaja chitrość. Byli małyje padatki, a jon-horło jeho nie sytoje, ustanawiu wielikije, jakich nie ma na całuśkom świeci; byli prywilei Karalou Polskich, a ciepier hdzie jeny? Synou naszych bieruć w rekruty, da i honiać czort wiedaje hdzie, kab prapadali marnie jak sabaki. Narod hinie, nie maje czym prazyci, rwuć jak mohuć, nibdzie hie najdziesz nijakoj sprawiedliwości, skasawali naszu Unijacku Wieru, adarwali nas siłaju ad praudziwaho Boha, nahnali w wiecznoje patenpienie. Pad Sewastopolom kali Prancuz prymiewoliu Maskala daci nam wolność, to jon adno aszukaństwom zajmausia, praszło szesc let i my ni akoj wolności i w oczy nie baczyli. Ciepier kali Rąd Polski abjawin szto ziemlu mużykow pańskich i kazionnych addaje na wiecznosć mużykam, a chto nie maje ziemli i pojdzie da paustania toj dastanie najmiensz try morgi, to car maskouski wydau Manifest szto mużyk musić płacic kozny rok wielikije hroszy za swaju ziemlu szto Rąd Polski im uże addau

Dziaciuki! kali ciepier Rąd Polski padniauszy paustanie prociu maskala, daje nam ziemlu, sprawiedliwoju wolność i Wieru naszych Baćkou, kali Prancuz, Angliczanin i ceły świet idzie nam pamahaci, kali jak szyroka ziemla nasza, narod hramadoju, chto ze strelboju, a chto skasoju, idzie na adwiecznaho naszaho niepryjaciela, maskala pahanaho, kali maskal ad naszych kos ahniom uciekaje, czyz my Dziaciuki, siedzieci budziem? my, szto żywiemo na ziemli Polskoj, szto jemo chleb Polski, my, Palaki z wiekou wiecznych. Treba nareści i nam pryjci da taho rozumu, szto adno siłoju, daj kasoju, dabjem sia sprawiedliwoj wolności i wiery naszych dziedow i pradziedow

Dawoli, Dziaciuki, uże żdaci, nastau uże czas, Bożyj czas! chto za Rądom Polskim, tamu praudziwaja Wolność, chto prociu Jeho, tamu wieczna niewola na hetom, i wiecznoje patenpienie na tamtom świeci! Wybierajcie szto kamu lopszoje.

Szto da mienie, to ja Wam, Dziaciuki, kazu, bierecie za kosy, heto maja rada, a na wieki rozstaniem sia z maskalom pahanym, z jeho zdzierstwom, z jeho syzmoju, z jeho rekrutczynaju, z jego sabaczymi pamierami i abrokami.

JAŚKO haspadar s pad Wilni.



uczestnik powstania styczniowego, **Walery Przyborowski**, tak go charakteryzował: „W chwili wybuchu najwybitniejszą osobą w Komitecie litewskim został Kalinowski, postać z pomiędzy tłumu spiskowców wszelkiego rodzaju tej epoki burzliwej, malująca się najdosadniejszymi i najbardziej zdecydowanymi rysami. Krańcowy Czerwieniec, z podkładką demagogiczną, wyznawca teorii wywrotu socjalnego, był człowiekiem niezaprzeczenie czystym, wielkiej energii i niezłomnego charakteru. Szlachcic z rodu, potomek tej drobnej szlachty mazurskiej, która za Rzeczypospolitej niosła w dziewicze puszcze litewskie zdobycze kultury polskiej, syn tkacza ze Świsłoczy, już w Petersburgu, jako student tamtejszego uniwersytetu, należał do wszystkich kółek rewolucyjnych, jakie na gruncie stolicy caratu przez kilka lat z rzędu powstawały. Po ukończeniu studiów powrócił w stopniu kandydata prawa do rodzinnej Litwy i rzucił się w wir ówczesnych wypadków. Był on bezwzględnym wyznawcą teoryi demagogiczno-komunistycznych Centralizacji emigracyjnej i federacyjnych programów Hercenowskiego „Kołokola”.

Piszący o powstaniu styczniowym i jego bohaterach, w tym o Konstantym Kalinowskim, polscy historycy i publicyści w ogóle nie poruszają kwestii wyznaniowej, a była ona bardzo ważna. Nie poruszają jej także kreujący Kalinowskiego na ogólnonarodowego bohatera Białorusini. Czynią tak, gdyż Kalinowski w kwestiach wiary był skrajnym fanatykiem. Swojej nienawiści do prawosławia nie ukrywał. O tym, że prawosławni *padochnut jak sabaki* i co ich czeka po śmierci, jak nie przejdą na katolicyzm w jego unickiej formule, pisał w kierowanych do „Mużykou Ziemli Polskoj” posłaniach. W jednym z nich (posłania były pisane po białorusku łacińskimi literami) pisał:

Dzieciuki! Czy moja prawda jest gorzka, czy słodka, pisałem zawsze i pisać będę – uczyłem was, jak trzeba robić, i będę uczyć. Wy tylko słuchajcie mnie, rozważajcie dobrze i róbcie tak, jak wam powie sumienie, a Bóg jeszcze zmiłuje się nad nami i da nam szczęście, i będzie u nas dobrze.

Gdy Bóg, stworzywszy człowieka, dał mu duszę, to nie po to, aby żył on jak pies na tym, a na tamtym świecie przepadł na wiek wieków w mękach piekielnych, – lecz dlatego, dzieciuki, aby znał Prawo Boże, znał swojego Boga, znał swoją wiarę i zasłużył na szczęście niebiańskie. Gdy syn boski, przyszedłszy na ten świat, ustanowił prawdziwą wiarę, za tę wiarę cierpiał męki krzyżowe, to nie dlatego, aby jakieś tam cary moskiewskie, z bękarciego rodu, zmieniali prawo boskie, a my, na rozkaz tych carów, wyrzekali się wiary swoich dziadów i pradziadów, i oddawali chwałę nie Bogu, a carskim swojakom, lecz dlatego, dzieciuki, Bóg najwyższy cierpiał za nas, aby Jego Prawo było wieczne, nikt nie śmiał go zmieniać, abyśmy my całą swoją mocą przy nim trwali.

Lecz czy jednak, dzieciuki, jest tak u nas, jak sam Bóg nakazuje, czy trwamy przy jego boskim prawie? Sami odpowiedzcie. Niejeden z nas, może, zapomniał, że ojciec jego był jeszcze w sprawiedliwej unickiej wierze, i nigdy już nie wspomni o tym, że przywrócili go na schizmę, na prawosławie, że

on dziś, jak ten pies, żyje bez wiary i jak pies zdechnie na uciechę czartom w piekle!!! O, dzieciuki, temu człowiekowi będzie nietęgo! A jeśli my będziemy tak robić z Bogiem, to co Bóg najwyższy zrobi z nami? Ześle do piekła na wieczne męki, będą czarci duszę naszą rwać na kawałki, a smoła we wnętrznościach będzie kipiała! Poznasz wtedy czegoś wart – lecz już w piekle poniewczasie, nie przeprosisz już wtedy sprawiedliwego Boga i mękom twoim nie będzie końca.

Teraz pytam się was, dzieciuki, któż wam tego licha narobił, i co trzeba zrobić, abyśmy byli szczęśliwi i na tym, i na tamtym świecie?

Narobił nam tego licha, dzieciuki, car moskiewski, onże to, przekupiwszy wielu popów, kazał was do schizmy zapisać, on to płacił pieniądze, abyśmy tylko przechodzili na prawosławie, i, jak ten antychryst, odebrał nam naszą sprawiedliwą – unicką wiarę i zgubił nas przed Bogiem na wieki, a zrobił to po to, aby mógł nas bez końca łupić, a Bóg sprawiedliwy nie miał nad nami litości.

Lecz, Boże wszechmocny, nasz panie miłosierny, nie zapominaj o nas, zmiłuj się nad nami, pomóż nam w naszej niedoli, wygoń moskala z naszego kraju, daj nam prawdziwą wolność, i wiarę naszych dziadów i pradziadów, a kościoły, które moskal, nieczysta jego siła, porozrzucał albo przerobił na stajnie i cerkwie, znów zajaśnieją twoją chwałą, i naród w nich będzie ciebie wychwalać, jak wychwalali nasi przodkowie. Zaśpiewamy wtedy jednym głosem naszą świętą pieśń: „Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!" – i Bóg najwyższy zmiłuje się nad nami, pomoże nam w naszej pracy, a na tamtym świecie da królestwo niebieskie – i nie będą już dziatki nasze swoją matkę przeklinać, że na świat je wydała!

Pokazują ludzie, że święty Ojciec aż z Rzymu już przysłał nam swoje błogosławieństwo (lecz moskal go powstrzymuje) – mówią, że przyśle też księży, którzy będą przyjmować na unicką wiarę. Tedy więc, dzieciuki, kto tylko wierzy w Boga, jego syna i ducha świętego, niech zaraz porzuci schizmę i przechodzi na prawdziwą wiarę dziadów i pradziadów. Bo kto nie przejdzie na unię, ten schizmatykiem zostanie, ten, jak ten pies zdechnie, ten na tamtym świecie będzie cierpiał piekielne męki!

Tak więc starczy już, dzieciuki, żyć bez żadnej pociechy na świecie, jeśli Bóg miłosierny ma zmiłowanie nad nami a ty, człowieku, jeśli przeczytasz lub usłyszysz tę prawdę, zmów pacierze, aby Bóg wszechmocny pomógł ludziom, co myślą o naszym dobrze, co myślą, abyśmy też byli wolni, jak szlachta, mieli swoją ziemię, jak szlachta, chwalili Boga w prawdzie i zasłużyli na Niebo na tamtym świecie.

Tego dla was od duszy chce wasz brat, taki sam z dziadów-pradziadów chłop, jak i wy, ale jeszcze unickiej wiary.

Jaśka, gospodarz spod Wilna.

Temat historycznej pamięci, tworzony dla realizacji doraźnych celów mitów, kreowanie bohaterów był omawiany w czasie konferencji „Droga ku wzajemności" (Białystok, 18-19 października 2019 roku). W swoim wystąpieniu **Anna Radziukiewicz** zapytała: – Jeśli na Białorusi co najmniej trzy czwarte populacji to prawosławni lub o prawosławnych korzeniach, to czy może być ich bohaterem ktoś, kto uważa, że każdy prawosławny zdechnie jak pies? Jeden z białoruskich uczestników, już w kuluarach, zadał mi pytanie, czy w Polsce mógłby zostać bohaterem ktoś, kto do katolickiej wiary Polaków odnosiłby się tak, jak Kalinowski do prawosławia. Poradziłem mu, by zapytał o to obecnych na konferencji Polaków.

Innego rodzaju kontrowersje postać Kalinowskiego wywołuje wśród Polaków. W zamieszczonym na stronie „tygodnik.tvp.pl" obszernym artykule „Pogrzeb Orła i Pogoni. Jak Litwa i Białoruś podbierały Polsce bohaterów" **Krzysztof Zwoliński** pisze: „Wincenty Konstanty Kalinowski był polskim szlachcicem, co nie przeszkodziło zarówno sowieckiej, jak i niepodległej Białorusi zrobić z niego Białorusina. W czasach sowieckiej Białorusi był bohaterem walki o wyzwolenie społeczne i czczony za działania przeciw caratowi. Białorusinem został w pracach Usiewaława Ihnatouskiego, bojownika antypolskiej partyzantki w 1920 roku i działacza komunistycznego w Białoruskiej SRR. (...) Kalinowski rozbudzał świadomość społeczną chłopów w języku białoruskim, wydając „Mużycką Praudę", to został Kastusiem Kalinouskim. Kastuś to białorutenizowane zdrobnienie od imienia Konstanty. Zbyt polsko brzmiące i niestosowane na Rusi pierwsze imię Wincenty, Ihnatouski pominął, choć Kalinowski do końca życia używał go w podpisach".

Rzeczywiście, Ihnatouski, będąc członkiem Biura Politycznego Komunistycznej Partii Białorusi, współtworzył mit Kalinowskiego – w BSRR o Kalinowskim kręcono filmy, skomponowano operę, stawiano jego pomniki, jego imieniem nazywano ulice – ale to katolik, **Wacław Łastouski** jako pierwszy uznał pierwsze imię Kalinowskiego, Wicenty, za mało białoruskie i zaczął go przedstawiać jako „Kaściuka".

Krytycznie do wileńskich uroczystości odniósł się redaktor naczelny „Myśli Polskiej" **Jan Engelgard**, który artykuł „Pogrzeb w Wilnie na potrzeby współczesności" (Myśl Polska, nr 49-50) rozpoczyna stwierdzeniem: „Przy okazji pogrzebu 20 powstańców styczniowych w Wilnie jesteśmy świadkami nagminnego naginania historii do bieżących potrzeb geopolitycznych. Po pierwsze, nad wszystkim unosi się wszechogarniająca rusofobia (co jest nieprawdą, bo czerwoni byli częścią rewolucyjnego ruchu rosyjskiego), po drugie, na siłę kreuje się tezę, że w powstaniu były jeszcze strona białoruska i litewska, choć to także nieprawda" i dalej: „Opozycja białoruska uważa z kolei, że chowany także Wincenty Konstanty Kalinowski był „Białorusinem", choć to fałsz, bo wywodził się z mazurskiej szlachty. Pomija się, że był przede wszystkim skrajnym rewolucjonistą, a język ruski (białoruski) miał posłużyć tylko i wyłącznie do pozyskania ludu. To też okazało się złudzeniem, bo ten lud poparł masowo cara Aleksandra II od którego dostał ziemię". Rok 1863 –



Pomnik Konstantego Kalinowskiego w Mostowlanach

podsumowuje Engelgard – nigdy nie był częścią tradycji litewskiej i białoruskiej, o ukraińskiej nie mówiąc. Obecne sztuczne posługiwanie się tą tradycją ma na celu ideologiczne podbudowanie idei Międzymorza – i tyle. Z historią nie ma to wiele wspólnego.

Zawłaszczenie przez Białorusinów Kalinowskiego skrytykowali również „Polacy Grodzieńszczyzny". Autor artykułu „Kogo prowokuje polskość Wincentego Kalinowskiego" (ukazał się na stronie internetowej „polacygrodzienszczyzny.blogspot.com) stwierdza, że Kalinowski „to jedna z tych pomnikowych postaci, która dzierżyła sztandar polskości na tych ziemiach". Na potwierdzenie, że Kalinowski był Polakiem cytują fragmenty z jego posłania „Do Mużykou Ziemli Polskoj", w którym, pisał: *My, którzy żyjemy na polskiej ziemi, którzy jemy polski chleb, my od wieków Polacy... Kto z Rządem Polskim, temu prawdziwa wolność*.

W czasie wizyty 30 listopada 2019 roku w województwie podlaskim premier Mateusz Morawiecki odwiedził wieś Mostowlany, w której urodził się Kalinowski i przed poświęconym mu pomnikiem złożył kwiaty. Pomnik ten – obelisk z kołem od żelaźniaka i kosą na sztorc – powstał z inicjatywy redaktora białoruskiego miesięcznika „Czasopis" **Jerzego Chmielewskiego**. Relacjonując kolejne etapy – jednym z nich była międzynarodowa polsko-białoruska historyczna konferencja naukowa – ustawienia pomnika Chmielewski pisał: „Pojawiły się jednak bardziej złożone problemy. Przede wszystkim związane z lokalizacją pomnika. Pierwotnie miał stanąć pośrodku wsi, w pobliżu cerkwi, na rogu placu cerkiewnego, gdzie została wyświęcona tablica. Ale nie zgodzili się na to hierarchowie. Na nic zdały się rozmowy z władyką **Jakubem**, a potem metropolitą **Sawą**. Powodem odmownej decyzji miało być to, iż katolik Konstanty Kalinowski był rzekomo wrogo nastawiony do prawosławia. Na to dowodów historycznych nie ma. Mimo to jak się okazuje zachowawcza postawa białoruskich prawosławnych chłopów wobec *miacieżników* przetrwała do naszych czasów. Mniej więcej w takim duchu 150 rocznicę powstania styczniowego odznaczył także „Przegląd Prawosławny". Dlatego nie ma co się dziwić, że również staruszkowie z Mostowlan inicjatywę wzniesienia w ich wsi pomnika Kalinowskiego przyjęli bez entuzjazmu. Sołtys nawet demonstracyjnie nie przybył na uroczystość" (Czasopis, listopad 2015).

Z tekstu wynika, że staruszkowie i sołtys z Mostowlan w kwestii stosunku Kalinowskiego do wiary ich i ich przodków mają lepsze rozeznanie od redaktorów „Czasopisu" i uczestniczących w konferencjach białoruskich naukowców i że w ich zbiorowej pamięci pozostało wspomnienie o o. **Konstantym Prokopowiczu** z Suraża, którego powstańcy powiesiliu za to, że „gościł w swoim domu oficerów rosyjskich".

Wykorzystywanie historii do realizacji bieżących politycznych potrzeb to nic nowego. Czyni tak większość, także demokratycznych, państw. Białoruscy komuniści tworzyli mit Kalinowskiego, gdyż pasował im jako rewolucjonista, walczący z ciemiężącym lud samodzierżawiem, ponadto dla nich także Cerkiew prawosławna była wrogiem. Można, choć z trudem, zrozumieć hierarchów katolickich, którzy, nie bacząc na deklarowaną wolę zbliżenia i współpracy z Cerkwią, angażują się w heroizację postaci tak zażarcie zwalczającej „wschodnią schizmę".

O stosunku Kalinowskiego do naszej wiary nie muszą wiedzieć polscy politycy ani publicyści. Jestem przekonany, że gdyby premier Morawiecki wiedział, co Kalinowski wypisywał o naszej Cerkwi, przejeżdżając przez Supraśl choćby na chwilę zatrzymałby się w supraskim monasterze. Niewiedzą nie mogą się jednak zasłaniać białoruscy działacze, historycy, dziennikarze. O ile wskazywanie wspólnych bohaterów, którzy łączą, zasługuje na aprobatę, to czy muszą to być postacie tak kontrowersyjne? Przecież w historii Rzeczypospolitej Obojga, a w rzeczywistości, wielu Narodów, nie brakuje zasługujących na szacunek i wdzięczność potomków postaci. Dlaczego naszymi wspólnymi bohaterami nie mieliby być przedstawiciele słynnego rodu Ostrogskich? Choćby książę Fiodor Ostrogski (1360-1446), który dowodził wojskami ruskimi w bitwie pod Grunwaldem. Jego relikwie – został jako książę mnich kanonizowany – znajdują się w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze. Jego prawnuk, Konstanty Ostrogski (1460-1530), jeden z najznakomitszych możnowładców Wielkiego Księstwa Litewskiego, zwycięzca wielu bitew, m.in. z Tatarami pod Oczakowem i moskiewskim wojskiem pod Orszą (1514 rok), czy jego syn Konstanty Bazyli Ostrogski (1526-1608), który urodził się w Turowie w obecnych granicach Białorusi, bronił granic Rzeczypospolitej przed Tatarami i Moskalami, rozwijał kulturę i oświatę – jego staraniem w 1581 roku została wydania Biblia Ostrogska, pierwsza edycja Biblii w języku cerkiewnosłowiańskim.

To tylko jeden ród, a przecież na przestrzeni wieków osobistości, zasługujących na miano „wspólnych bohaterów" Białorusinów, Litwinów, Polaków, Ukraińców było wielu i tylko od nas zależy, czy z ich chlubnych dokonań zechcemy skorzystać.

Eugeniusz Czykwin

Prawosławna rozgłośnia

Radio Orthodoxia założono w 2001 roku. Największym orędownikiem jego powstania, jednocześnie opiekunem, był arcybiskup białostocki i gdański Jakub. Usłyszeć żywy głos Cerkwi na falach radiowych, nie redukowany na przykład do 15 minut na falach innego radia, było marzeniem władyki. I taki głos po raz pierwszy popłynął 19 grudnia 2001 roku na świętego Mikołaja ze studia radiowego, urządzonego w domu przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku przy ulicy Antoniuk Fabryczny. Dyrektorem Radia był przez 15 lat o. Jan Kojło, choć współpracownicy, zawsze młodzi, zmieniali się. Najpierw nadawano codziennie dwugodzinny program, od 2006 roku trzygodzinny i od 2015 – pięciogodzinny, kończący się o dwudziestej pierwszej.

Od trzech lat pracą radia kieruje o. **Mateusz Kiczko**. Wokół siebie także zgromadził młodych współpracowników.

Spotykamy się w zacisznych i przytulnych pomieszczeniach radiowego studia, wyposażonych w nowoczesny sprzęt, w domu parafialnym, w którego wnętrzu tylko co zakończono gruntowny remont, gdzie wszystko pokryto tonem beżowej, eleganckiej czystości. Proboszcz parafii, o. **Jerzy Boreczko**, jest niezrównanym gospodarzem, dbającym o ogromny parafialny kompleks.

Rozmawiamy. Wszyscy radiowcy mają krótki staż pracy. O. Mateusz Kiczko i jego matuszka **Katarzyna** prawie trzy lata, **Dariusz Kazimierowicz** pracuje trzeci rok, **Dawid Jakubowski** od 2017, ale z roczną przerwą, **Paulina Bojarska** półtora roku. Nie ma z nami **Aliny Wawrzeniuk**, która – jak określa o. Mateusz – jest ciepła, sympatyczna i bardzo wiele wniosła do radia. Tego popołudnia prowadziła koncert cerkiewnej muzyki. W dyktafony są uposażeni także **Grzesiek Wasiluk** z Supraśla i **Magda Jasiuk** z Białegostoku. Rejestrują oni nabożeństwa, kazania, wykłady, konferencje, po czym nagrane pliki przesyłają do radia.

– Mamy niewielkie doświadczenie, ale przyglądamy się pracy starszych dziennikarzy radiowych, nawet telewizyjnych, choćby temu jak jest tworzona telewizyjna audycja „U źródeł wiary" – mówi o. Mateusz Kiczko.

– W domu słuchamy radia Wiera z rozgłośnią w Moskwie, radia Radoneż z Siergijew Posadu, amerykańskiej radiowej stacji prawosławnej – dodaje matuszka Katarzyna.

Z domu wyniosła szacunek do radiowej Jedynki. Kiedy włączała inne stacje, ojciec uprzedzał: „Po co tracisz czas, przecież z tamtych stacji niczego pożytecznego nie wyniesiesz."

Zapamiętała: radio powinno być pożyteczne.

– Za co was cenię? – zwracam się do młodego zespołu. – Za poszukiwanie nowych sposobów opowiadania o prawosławiu. Nieuleganie współczesnym trendom w mediach, kiedy niemal wszystko obraca się w banał lub sensację, a poważne problemy redukuje się do kilkuzdaniowej informacji, w zasadzie niczego nie wyjaśniającej. Pozwalacie „rozwijać się" tematowi nawet pół godziny, zapraszając na przykład osobę, która zagadnienie wyjaśnia. Podoba mi się, że jesteście jedyną rozgłośnią w Polsce, która nie boi się na antenie języka rosyjskiego. Występuje on w wywiadach, prowadzonych z ludźmi używającymi rosyjskiego na co dzień, w pieśniach. Że dajecie w specjalnych audycjach miejsce językowi białoruskiemu i ukraińskiemu. Że dużo czasu pozostawiacie słowu, choć wiadomo, że najprościej jest puszczać na antenie muzykę. Że życzliwością otaczacie „antenowych" gości. Że macie audycję dla dzieci. I niezwykle ważne – proponujecie retransmisję różnych nabożeństw, co szczególnie cenią ludzi przywiązani do łóżka, nie mogący pójść do cerkwi.

– Macie cykle audycji, choćby „Duchowe spotkania", emitowane w niedzielę o 17.20. Trudno jest pozyskać rozmówców do takiego cyklu?

– Na początku było bardzo trudno – mówi o. Mateusz. – Teraz nasi hierarchowie i ojcowie chętnie przychodzą do studia, by porozmawiać o duchowości i współczesnych wyzwaniach. I tak gościł u nas arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, biskup supraski **Andrzej**, ojcowie **Marek Ławreszuk**, **Anatol Szymaniuk**, **Andrzej Kuźma, Grzegorz Misijuk**, **Włodzimierz Misijuk**. Współpracujemy z o. **Marianem Romańczukiem**.

Na rozmowy do studia są zapraszani goście z zagranicy. Jeśli władają rosyjskim, rozmowy z nimi prowadzi Dariusz Kazimierowicz, który – dzięki moskiewskim studiom – biegle włada rosyjskim. I tak niedawno przeprowadził wywiad z metropolitą Tallina i całej Estonii **Jewgienijem** (**Reszotnikowem**), wcześniej rektorem Moskiewskiej Akademii Teologicznej, czy z o. **Gieorgijem Zawierszynskim**, służącym w Irlandii i Szkocji.

Słuchacze nigdy nie narzekają, że wywiad jest transmitowany bez tłumaczenia, po rosyjsku.

Emitowane są też rosyjskie piosenki. Choć tu śledzą nasi radiowcy także głosy krytyczne wobec takich utworów, zamieszczane na internetowych forach. Ale też słyszą w telefonach zachwyt przeważnie starszych osób: „O, jaką piękną piosenkę puściliście!"

Specjalistą od muzyki jest Dawid Jakubowski. Świetnie się porusza w fonotece. Umie dobrać utwory do programu. Gdy wrócił po rocznej nieobecności, słuchaczka z wdzięcznością w głosie zadzwoniła: „O jak dobrze, że pan już wrócił!"

– A program dla dzieci „Źródełko",



Od lewej Dawid Jakubowski, Dariusz Kazimierowicz, o. Mateusz Kiczko, matuszka Katarzyna Kiczko i Paulina Bojarska

emitowany w piątkowe popołudnia? U nas przygotowanie „Aniołka" do „Przeglądu" stanowiło najkosztowniejszą pozycję – komentuję.

– U nas także wymaga dużej uwagi i przygotowania – mówi Katarzyna Kiczko, program przygotowująca.

Matuszka Katarzyna pracuje także jako katechetka. Tam gdzie uczyła, wybierała grupę uczniów i z nimi przygotowywała audycję. Najpierw proponuje temat, pisze jego scenariusz, potem przygotowuje „aktorów", nagrywa ich, montuje audycję. W ten sposób pierwsze szlify radiowe otrzymało około trzydzieściorga dzieci, dla których emisja głosu w radio była ogromnym przeżyciem i doświadczeniem oraz radością dla rodziców i dziadków. Więcej, te „radiowe" dzieci tworzą swoją społeczność, pozostającą w kontakcie między sobą, a szczególnie z radiem, bo radio, w którym wystąpili, uważają za swoje, czyli do słuchania. Filarem „Źródełka" stali się **Zuzia Romańczuk**, **Jan** i **Natalia Ławreszukowie** i **Piotr Kiryluk**.

Radio Orthodoxia to niewielka rozgłośnia. Jej dziennikarze i współpracownicy półtora roku temu odbyli praktykę w dużej profesjonalnej rozgłośni, w radiu Wiera w Moskwie.

– W Moskwie zobaczyliśmy swoje niedoskonałości, uświadomiliśmy sobie, jak daleka jest przed nami droga do profesjonalizmu – mówi Dariusz Kazimierowicz. – Zobaczyliśmy, jak pracuje duży, około 50-osobowy, zespół.

– Na przykład w radiu Wiera – dodaje Katarzyna – nad żywotem świętego pracuje z dziesięć osób – ktoś pisze tekst, inny dobiera muzykę, tekst czyta, montuje całość. U nas musi to zrobić jedna osoba.

– Tam sugeruje się, żeby wejście ze słowem nie trwało dłużej niż trzy minuty, bo słuchacz przełączy na inną stację. Nasze słowne audycje trwają nawet pół godziny – słyszę w radiu Ortodoxia. – Oni mają mnóstwo krótkich informacji, które, przetykane muzyką, tworzą interesujący program. A my, w skromnym zespole, ileż takich informacji możemy przygotować?

Jednych przeraża rozległość wiedzy technicznej, jaką należy posiąść, pracując w małym studiu, bo tu nie ma technicznej obsługi oraz głębia umiejętności dziennikarskich i od razu odchodzą. Takich zdecydowana większość. Ale Paulina Bojarska przemogła strach. I choć na początku tłukło się w głowie: „Nie poradzę!" to jednak przychodziła i uczyła się. Teraz wie, że w ciągu półtorej roku nauczyła się wiele. Na początku myślała, że słuchaczami radia są tylko emeryci. – Prędkość swojego dźwięku dostosowywałam więc – mówi – do prędkości myślenia mocno starszych osób. Teraz wie, że radia słuchają ludzie w różnym wieku. Prowadzi audycje i je montuje. Stara się, by słuchacz zawsze czuł, że jest z nim, że chce go zainteresować.

Czy praktyka w radiu pomaga w życiu codziennym?

Paulina: – Bardziej zwracam uwagę na to, co mówię.

Dariusz: – Radio pokazuje wszelkie niedoskonałości w mówieniu. Kiedy słucha się swoich nagrań, dopiero styka się z bolesną rzeczywistością. To co wydawało się pięknie powiedziane, okazuje się być nie do przyjęcia. Radio uczy więc krytycyzmu wobec siebie i pokory.

O. Mateusz: – Radio w życiu codziennym? Bywa, że podchodzi do spowiedzi starsza pani i mówi: „Batiuszka, u mnie wszystko *dobre*. Ja i radia słucham i was słucham". A tak poważnie – wszyscy jesteśmy młodzi i wszystkich nas radio uczy.

A głos wykształcony w radiu przydaje się i do prowadzenie koncertów, czy nawet do podłożenia do filmu ścieżki dźwiękowej. Tak było przy filmie o świętym Mikołaju Serbskim, prezentowanym w ubiegłym roku na festiwalu Vidovdan. O. Michał Czykwin filmowy tekst przetłumaczył, a o. Mateusz Kiczko i Dariusz Kazimierowicz nagrali swój głos w wersji tłumaczonej na polski, współpracując z profesjonalnymi dźwiękowcami w profesjonalnym studiu.

– Było to dla nas bardzo ważne doświadczenie – obaj stwierdzają.

Radio, choć ma już prawie 20 lat, nieustannie będzie uczyło i radiowców, i słuchaczy. Bo taka jego rola.

Anna Radziukiewicz
fot **autorka**

Dwanaście lat dbał o diecezję



– Pięćdziesiąt lat temu, 22 stycznia 1970 roku, w soborze katedralnym św. Marii Magdaleny w Warszawie odbyła się chirotonia biskupia mojego rodzonego brata, archimandryty Aleksego – wspomina 85-letni **Konstanty Jaroszuk**. – Mój ojciec **Włodzimierz Jaroszuk** i matka **Maria** z domu **Koziulko** pochodzili z Werpola, niewielkiej miejscowości w powiecie siemiatyckim na Podlasiu. Rodzice mieli czterech synów – Aleksandra, Jana, Konstantego i Piotra.

Najstarszy z braci, przyszły biskup, urodził się 16 marca 1925 roku we wsi Borysowszczyzna. We wczesnej młodości wyjechał do Białegostoku, gdzie pracował jako krawiec. Jednocześnie pełnił funkcję subdiakona przy biskupie białostockim i gdańskim **Tymoteuszu** (**Szretterze**) podczas nabożeństw w soborze św. Mikołaja Cudotwórcy.

W cerkwi katedralnej doświadczył wiele życzliwości i wsparcia ze strony proboszcza o. protoijereja **Wiaczesława Rafalskiego**, protodiakona **Leoncjusza Mironowicza**, który urodził się w Werpolu, i dyrygenta chóru **Piotra Domanczuka**. Ożenił się z **Anną Gierasimiuk** z kolonii Krupniki w gminie Choroszcz.

Potem rozpoczął zaocznie naukę w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie, które ukończył w 1957 roku. Zamieszkał w metropolitalnym domu studenta przy soborze św. Marii Magdaleny w Warszawie, gdyż w stolicy kontynuował edukację w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Studia ukończył w 1963 roku obroną pracy magisterskiej na temat mistycznych elementów nauki o kapłaństwie w dialogu „O kapłaństwie" św. Jana Chryzostoma i w dziele „O hierarchii kościelnej" Pseudo-Dionizego Areopagity.

Po rozstaniu z żoną został mnichem, przyjmując imię Aleksy. 18 października 1964 roku we Wrocławiu biskup wrocławski i szczeciński **Bazyli** (**Doroszkiewicz**) wyświęcił go na kapłana.

Były to trudne czasy. Hierarcha z duchownym odwiedzał okoliczne miejscowości w poszukiwaniu prawosławnych. W ten sposób powstawały kolejne parafie. O. Aleksy pełnił posługę w diecezji wrocławsko-szczecińskiej w Żmigrodzie, Lipinach, Torzymiu, Michałowie i Zimnej Wodzie.



Pielgrzymował do ławr w Poczajowie i Zagorsku, monasterów w Krzemieńcu i Pieczorach.

17 grudnia 1969 roku sobór biskupów wybrał go na biskupa lubelskiego, wikariusza diecezji warszawsko-bielskiej.

1 stycznia 1970 roku biskup wrocławski i szczeciński Bazyli hieromnichowi Aleksemu nadał godność archimandryty.

Po trzech tygodniach, 22 stycznia, podczas Liturgii, odbyła się jego chirotonia biskupia, której udzielili arcybiskup łódzki i poznański **Jerzy** (**Korenistow**), pełniący obowiązki *locum tenens* metropolii warszawskiej, a także biskup wrocławski i szczeciński Bazyli i biskup białostocki i gdański **Nikanor** (**Niesłuchowski**).

Władyka Aleksy 26 stycznia został tymczasowo zarządzającym diecezją wrocławsko-szczecińską. 23 czerwca 1971 roku otrzymał tytuł biskupa wrocławskiego i szczecińskiego. Jego poprzednikami na katedrze byli biskup **Michał** (**Kiedrow**) w latach 1948-1951, arcybiskup **Makary** (**Oksijuk**) w latach 1951-1953, arcybiskup **Stefan** (**Rudyk**) w latach 1953-1961 oraz arcybiskup Bazyli w latach 1961-1970.

– Biskup Aleksy przez dwanaście lat dbał o diecezję. Był sprawiedliwym, uczciwym człowiekiem. We Wrocławiu miał trudne życie, ponieważ tam

Na stronie obok arcybiskup Aleksy, niżej wśród seminarzystów z metropolitą Makarym przed katedrą św. Marii Magdaleny w Warszawie (pierwszy z lewej w drugim rzędzie), u dołu z metropolitą Bazylim w ławrze w Siergijew Posadzie

prawie niczego nie było. Trwał remont poewangelickiej świątyni. Wielokrotnie odwiedzaliśmy go, jeżdżąc ponad pięćset kilometrów pociągiem jadącym z Brześcia do Wrocławia. Władyka przyjeżdżał dość często w swoje rodzinne strony – mówi **Eugenia Jaroszuk**, żona Konstantego.

W 1971 roku przyłączono do diecezji województwo opolskie.

18 kwietnia 1982 roku hierarcha otrzymał godność arcybiskupa.



– W styczniu 1982 roku zdiagnozowano u niego nowotwór wewnątrzczaszkowy. Wiele miesięcy spędził w szpitalu. Przed śmiercią powiedział mi, że chciałby, aby go pochowano na Świętej Górze Grabarce – wspomina brat władyki.

Arcybiskup Aleksy zmarł 24 września 1982 roku we Wrocławiu w wieku 57 lat. Jego ciało pochowano na cmentarzu w monasterze na Grabarce. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ówczesny metropolita warszawski i całej Polski Bazyli.

Andrzej Charyło
fot. **archiwum Konstantego Jaroszuka**

Kalendarz jest jednym z najważniejszych wyznaczników czasu, który dzieli go na powtarzające się cyklicznie okresy. Ze względu na sposób określania długości roku i liczbę miesięcy można wyróżnić kalendarze słoneczne, czyli solarne (juliański, gregoriański, perski), księżycowe, czyli lunarne (starogrecki, rzymski, babiloński), a także księżycowo-słoneczne (egipski, żydowski, chiński). Kalendarz bywa określany mianem „rytmicznej pamięci człowieka", jak również narzędziem rachuby czasu, organizującym ludzkie życie w kontekście historycznym i kosmicznym.

Narzędzie rachuby czasu

Starożytny kalendarz juliański został opracowany na prośbę **Juliusza Cezara** przez grupę uczonych pod kierownictwem greckiego astronoma i matematyka **Sosygenesa** z Aleksandrii i oficjalnie wprowadzony 1 stycznia 45 roku p.n.e. Obowiązywał w Europie przez wiele stuleci. Stał się podstawą utworzenia cerkiewnego kalendarza roku liturgicznego. Dokonano syntezy wiedzy astronomicznej starożytnej Babilonii i Egiptu oraz nauki ojców Cerkwi aleksandryjskiej. Odbyło się to za panowania cesarza św. równego apostołom **Konstantyna Wielkiego** w IV wieku. Utworzono unikalny system liczenia czasu integralnie łączący w sobie kalendarz juliański z aleksandryjską paschalią.

W Cesarstwie Wschodniorzymskim w związku z istnieniem kilkunastu systemów rachuby lat (datacja według indykcji, olimpiad, panowania władców) wyznaczono wspólny kalendarz, nazwany później bizantyńskim. Posługiwano się nim od VII wieku, aż do upadku cesarstwa w 1453 roku. Został oficjalnie wprowadzony w 988 roku przez cesarza **Bazylego II Bułgarobójcę** (976-1025). Opierał się na głównych zasadach kalendarza juliańskiego, jednak początek roku przypadał nie 1 stycznia, lecz 1 września, co było formalnie uznane już w 537 roku.

Początek ery wyznaczono na 5509 rok od stworzenia świata. Dokonano tego na podstawie tekstów biblijnych – *Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz* (Rdz 1,27), *tak upłynął wieczór i poranek – dzień szósty* (Rdz 1,31), *jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień* (2 P 3,8). Chrześcijańscy teolodzy doszli do wniosku, że jeżeli Adam został stworzony w połowie szóstego dnia stworzenia, zatem Chrystus przyszedł na ziemię w połowie szóstego tysiąclecia, a więc około 5500 roku od stworzenia świata. W VII wieku na podstawie kontekstu trzeciego kanonu VI Soboru Powszechnego (680-681), jak również kwestii cyklu indykcji, czyli piętnastoletnich okresów podatkowych, ustalono datę, od której liczono kolejne lata, czyli od soboty 1 września 5509 roku, od stworzenia świata. Początkowo w latach przestępnych, co cztery lata, zarówno w kalendarzu juliańskim, jak i bizantyjskim powtarzano datę 24 lutego. Dopiero w późnym średniowieczu zaczęto dodawać dzień 29 lutego.

Kalendarz bizantyński wyznaczał określony cykl skoncentrowany na dacie Paschy, która stanowiła centrum i punkt odniesienia dla wyliczeń dat innych świąt. Nazywany jest on wielkim indyktionem i wynosi 532 lata. Po tym okresie cykl paschalny powtarza te same daty, przypadające w te same dni tygodnia. Cykl 532 lat stanowi

połączenie 28 cyklów księżycowych i 19 cyklów słonecznych. Indyktiony liczono od początku ery bizantyńskiej. Zatem dwunasty wielki indyktion rozpoczął się w 345 roku, trzynasty w 877 roku, czternasty w 1409 roku, a piętnasty w 1941 roku. Kolejny szesnasty wielki indyktion rozpocznie się w 2473 roku. Natomiast mianem indyktionu określa się roczny cykl nabożeństw. Początek indyktionu, czyli początek nowego roku cerkiewnego przypada na 1 września według kalendarza juliańskiego, czyli 14 września według kalendarza gregoriańskiego.

Kalendarz bizantyński był stosowany w prawosławnych krajach m.in. w Serbii i Bułgarii. W Rosji obowiązywał jako oficjalny system oznaczania czasu do końca XVII wieku. Car **Piotr I Wielki** ukazem z 19 grudnia 7208 roku wprowadził kalendarz juliański, według którego lata liczone są od narodzenia Chrystusa. Postanowienie weszło w życie 1 stycznia 7208 roku (nowy rok rozpoczynał się dopiero we wrześniu), czyli według nowo wprowadzonego kalendarza 1 stycznia 1700 roku. Kalendarz juliański obowiązywał w Rosji do 31 stycznia 1918 roku.

W celu zamiany daty naszej ery, czyli po narodzeniu Chrystusa na datę bizantyńskiej ery, czyli od stworzenia świata należy od stycznia do sierpnia bieżącego roku dodać 5508 lat, natomiast od września do grudnia 5509 lat. Obecny 2020 rok kalendarza juliańskiego do 31 sierpnia (13 września według kalendarza gregoriańskiego) to według bizantyńskiej rachuby lat rok 7528, zaś 1 września (14 września według kalendarza gregoriańskiego) 2020 roku rozpocznie się nowy 7529 rok od stworzenia świata (który będzie trwać do 13 września 2021 roku według kalendarza gregoriańskiego).

Kalendarz juliański obowiązywał w wielu państwach przez stulecia. 24 lutego 1582 roku papież **Grzegorz XIII** (1502-1585) wydał bullę *Inter gravissimas*, ustanawiającą i wprowadzającą kalendarz gregoriański. Był to w zasadzie kalendarz juliański zreformowany przez włoskiego astronoma i lekarza **Luigiego Giglio** (1510-1576), pochodzącego z Kalabrii na południu Italii. Nowy kalendarz pomijał dziesięć dat dziennych. Po dniu 4 października nastąpił kolejny, który w kalendarzu juliańskim oznaczony był 5 października, natomiast w kalendarzu gregoriańskim 15 października.

Modyfikacja gregoriańska zlikwidowała dziesięć realnie istniejących dni, co wywołało niepokój i oburzenie wśród części społeczeństwa. Astronom **Mikołaj Kopernik** (1473-1543) odmówił udziału w przygotowaniu nowego kalendarza, które rozpoczęło się już na soborze laterańskim w 1514 roku. Opracował i wysłał jedynie własny projekt reformy kalendarza. Znakomity francuski chronolog **Joseph Scaliger** (1540-1609), zdecydowany przeciwnik reformy kalendarza, w swoim traktacie „Nowa praca dla ulepszenia obliczeń czasu” udowodnił, że juliański system kalendarzowo-chronologiczny zdolny jest zapewnić nieprzerwane obliczenia w światowej chronologii. Juliańskie obliczenia upływu czasu w redakcji Scaligera stanowią podstawę wszystkich obliczeń astronomicznych. Z formalno-naukowego punktu widzenia kalendarz gregoriański pod żadnym względem nie przewyższa kalendarza juliańskiego, ponieważ oba kalendarze są różne w swoich zasadach.

W wyniku reformy gregoriańskiej zmieniono regułę wyznaczania lat przestępnych. Ustalono, że lata o liczbach podzielnych przez sto, ale niepodzielnych przez czterysta nie będą przestępne. Zachowano natomiast przestępność pozostałych lat o liczbach podzielnych przez cztery. Korekta była zastosowana dotychczas trzykrotnie. Lata 1700, 1800, 1900 były w kalendarzu gregoriańskim latami zwykłymi, a w juliańskim przestępnymi, natomiast lata 1600 i 2000 pozostały przestępne w obu kalendarzach.

W ten sposób różnica dziesięciu dni między kalendarzami trwała od 15 października 1582 roku do 11 marca 1700 roku, różnica jedenastu dni od 12 marca 1700 roku do 12 marca 1800 roku, dwunastu dni od 13 marca 1800 roku do 13 marca 1900 roku, natomiast obecna różnica trzynastu dni dotyczy okresu od 14 marca 1900 roku do 14 marca 2100 roku. Od 15 marca 2100 roku do 15 marca 2200 roku będzie wynosiła czternaście dni. W związku z narastaniem różnicy między kalendarzem juliańskim i gregoriańskim, prawosławne Cerkwie posługujące się kalendarzem juliańskim powinny świętować Boże Narodzenie od 2101 roku nie 7 stycznia, jak to trwa w XX i XXI wieku, lecz 8 stycznia, który w kalendarzu liturgicznym będzie odpowiadał 25 grudnia według kalendarza juliańskiego.

Przechodzenie poszczególnych państw z kalendarza juliańskiego na kalendarz gregoriański nie było zsynchronizowane i jednakowe na całym świecie. Reforma dokonała się w poszczególnych krajach w różnym czasie. Kalendarz gregoriański najszybciej został przyjęty w krajach o przeważającej liczbie wyznawców rzymskiego katolicyzmu. We Włoszech, Hiszpanii, Polsce i Portugalii nastąpiło to już bezpośrednio po 4 października 1582 roku. We Francji dokonało się to w grudniu. W latach 1583-1584 reformę przyjęto w rzymskokatolickich regionach Niemiec i Szwajcarii, w Austrii i Czechach. Większość pozostałych państw zachowała jako obowiązujący kalendarz juliański. W krajach protestanckich kalendarz gregoriański wprowadzono o wiele później. W Danii, Holandii, Islandii i protestanckiej części Niemiec i Szwajcarii dopiero w 1700 roku, w Wielkiej Brytanii i jej koloniach (w tym obecne Stany Zjednoczone) w 1752 roku, w Szwecji w 1753 roku. W kolejnych wiekach zmiana nastąpiła na Alasce w 1867 roku, w Japonii w 1872 roku, w Korei w 1896 roku, w Chinach w 1912 roku, w Bułgarii w 1916 roku. W Rosji kalendarz gregoriański wprowadzono w 1918 roku, po zwycięstwie rewolucji, która wybuchła w czasie obowiązywania starego kalendarza, pod koniec października 1917 roku. Wkrótce reformę przeprowadzono również w Jugosławii i Rumunii. Ostatnim europejskim krajem, który przeszedł z kalendarza juliańskiego na gregoriański była Grecja, w której



zmiana nastąpiła w 1923 roku. Kalendarz gregoriański wprowadzono w Turcji w 1926 roku, w Egipcie w 1928 roku, natomiast w Arabii Saudyjskiej dopiero w 2016 roku. Obecnie istnieje jedynie kilka państw na świecie, gdzie nie obowiązuje kalendarz gregoriański. Są to Afganistan, Etiopia, Iran i Nepal.

Zmiana obowiązującego kalendarza w poszczególnych państwach wywołała pewne problemy i nieporozumienia. Dochodziło do kuriozalnych sytuacji. W Szwecji wskutek reform i toczących się wojen na podstawie decyzji króla **Karola XII Wittelsbacha** (1682-1718) w 1712 roku w kalendarzu pojawił się dzień 30 lutego. Na Alasce zmiana kalendarza zbiegła się z przeniesieniem linii zmiany daty. Po piątku 6 października 1867 roku według kalendarza juliańskiego, nastąpił kolejny piątek 18 października 1868 roku według kalendarza gregoriańskiego.

W związku z przechodzeniem różnych krajów z kalendarza juliańskiego na gregoriański w innych terminach powstał problem dotyczący rachuby czasu. Przykładem tego jest data śmierci angielskiego poety **Williama Szekspira** (1564-1616) i hiszpańskiego pisarza **Miguela de Cervantesa** (1547-1616), określana na 23 kwietnia 1616 roku, pomimo że w rzeczywistości Szekspir zmarł dziesięć dni po Cervantesie. Anglicy do zapisu daty śmierci Szekspira używają bowiem obowiązującego wtedy kalendarza juliańskiego. Znana jest również historia króla Anglii i Szkocji **Wilhelma III Orańskiego** (1650-1702), który wypłynął w 1688 roku z Holandii 11 listopada, a dopłynął do wybrzeży Anglii 5 listopada. Oczywiste jest, że nie mógł dotrzeć do celu przed wyruszeniem w wyprawę. Data wypłynięcia była liczona według kalendarza gregoriańskiego, a dopłynięcia według juliańskiego. W celu uniknięcia nieporozumień historycy do opisywania dat z okresu, w którym obowiązywały różne kalendarze stosują format podwójny.

W 1924 roku większość lokalnych Cerkwi prawosławnych przyjęło kalendarz nazywany nowojuliańskim, który jest podobny do kalendarza gregoriańskiego z dostosowanymi do prawosławnych paschaliami. Daty według tych dwóch kalendarzy będą zbiegać się do 2800 roku. Następstwem wprowadzenia kalendarza nowojuliańskiego są pewne niezgodności w życiu liturgicznym. Staje się niemożliwa Kyrio-Pascha, kiedy święto Zwiastowania Bogarodzicy przypada na dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Zgodnie z kalendarzem juliańskim obchodzona była ostatnio w 1991 roku, natomiast kolejne będą w 2075, 2086, 2159 roku. Wspomnienie pierwszego i drugiego odnalezienia głowy św. Jana Chrzciciela w kalendarzu nowojuliańskim czasem zmienia się na inne niż wskazane przez Typikon dni. Święto czterdziestu męczenników z Sebasty, które zgodnie z jerozolimską regułą liturgiczną może wypadać od wtorku pierwszego tygodnia do poniedziałku szóstego tygodnia Wielkiego Postu, według kalendarza nowojuliańskiego może wypaść w mięsopustną lub nawet seropustną niedzielę. Istnieje również problem z postem apostolskim, czyli Piotrowym, który zgodnie z kalendarzem juliańskim w zależności od dnia świętowania Paschy w danym roku może trwać od ośmiu dni do sześciu tygodni. Natomiast zgodnie z kalendarzem nowojuliańskim post skraca się lub nawet zanika całkowicie.

Kalendarz juliański został zachowany przez patriarchat jerozolimski, moskiewski, serbski, gruziński, a także Świętą Górę Atos. 18 marca 2014 roku na wiosennej sesji Soboru Biskupów Cerkwi prawosławnej w Polsce ustalono: „Z uwagi na fakt, iż większość parafii PAKP (96 procent) świętuje święta według starego stylu (juliańskiego) oraz na prośbę wiernych – Święty Sobór Biskupów odwołał decyzję soborową z dnia 12 kwietnia 1924 roku dotyczącą wprowadzenia nowego stylu (gregoriańskiego) i postanowił powrócić do stylu starego (juliańskiego) z dniem 15 czerwca 2014 roku. Tam gdzie zaistnieje potrzeba, może być praktykowany styl nowy". Było to jedynie oficjalne potwierdzenie stanu istniejącego od kilkudziesięciu lat.

Wraz z przyjściem na świat Chrystusa, czyli wcieleniem odwiecznego Boga Słowa, czas stał się dla chrześcijan czasem zbawienia. Czas zetknąwszy się z wiecznością podporządkował się jej. Nastąpiło uświęcenie czasu. Podczas liturgicznej modlitwy granice czasu zacierają się. Człowiek odczuwając bliskość z Bogiem zapomina o wszystkim, znalazłszy się poza czasem. Jest to wielowiekowe mistyczne doświadczenie Cerkwi, które jest potwierdzone w bogatej twórczości świętych Ojców.

Andrzej Charyło
fot. **www.stspress.com**



Święty, uczeń świętego

27 listopada 2019 roku Sobór Biskupów patriarchatu konstantynopolitańskiego podjął decyzję o kanonizacji archimandryty Sofroniusza (Sacharowa), wybitnego teologa obdarzonego wielką mądrością duchową, cenionego spowiednika, założyciela monasteru św. Jana Chrzciciela w Wielkiej Brytanii. Dzięki niemu panprawosławny świat dowiedział się o wspaniałej myśli teologicznej współczesnego ascety św. Sylwana z Atosu. Jego długie życie obejmowało prawie cały XX wiek, pełen tragicznych wydarzeń, znaczących przemian i odkryć naukowych. Starzec żył prawie 97 lat i był wielkim duchowym autorytetem dla wszystkich, którym dane było spotkać go na życiowej drodze.

Sergiusz Sacharow urodził się 22 września 1896 roku w Moskwie w pobożnej, dobrze sytuowanej rodzinie. W dzieciństwie często uczęszczał na nabożeństwa, a każdy dzień wypełniał modlitwą. Szczególną jego pasją od najmłodszych lat było malarstwo. Rozmyślając nad sensem ludzkiego życia, stawiał liczne pytania natury egzystencjalnej. We wczesnej młodości uznał miłość chrześcijańską za przyziemny psychologizm i zaczął szukać bezosobowego absolutu w medytacji transcendentalnej. Po pewnym czasie zrozumiał, że obrana przez niego droga poszukiwań nie przynosi żadnej korzyści, gdyż jedyną Prawdą jest Jezus Chrystus.

Podczas I wojny światowej służył jako oficer w wojskach inżynieryjnych. W latach 1915-1917 studiował w Imperatorskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie zajmował się malarstwem zgodnie ze swoimi zainteresowaniami. W 1918 roku był dwukrotnie aresztowany przez organy sowieckiej władzy. W latach 1920-1921 kontynuował naukę w Wyższej Pracowni Artystyczno-Technicznej w Moskwie, która była jedną z najbardziej znaczących uczelni artystycznych w kraju. Ze względu na trudną sytuację polityczną w 1921 roku rodzina Sacharowych opuściła Rosję i udała się do Włoch, a następnie do Berlina. W 1922 roku przybyła ostatecznie do Paryża, gdzie Sergiusz zajął się profesjonalnym malarstwem. Jego obrazy prezentowane były w stolicy Francji w prestiżowych galeriach, gdzie cieszyły się uznaniem i popularnością.

Na Paschę 1924 roku Sergiusz Sacharow doświadczył szczególnego działania łaski Bożej, gdyż ujrzał niestworzone Boskie światło. To zdarzenie miało istotny wpływ na dalsze życie młodego człowieka, który przestał zajmować się malarstwem, a zaczął coraz bardziej interesować się życiem duchowym. W 1925 roku rozpoczął studia w Prawosławnym Instytucie Teologicznym św. Sergiusza w Paryżu. Wkrótce wyjechał do Jugosławii, a następnie do Grecji na Świętą Górę Atos. 8 grudnia 1925 roku został przyjęty do rosyjskiego monasteru św. Pantelejmona, w którym przebywało wówczas około dwóch tysięcy mnichów.

18 marca 1927 roku przyjął on postrzyżyny mnisze z imieniem Sofroniusz. 13 maja 1930 roku otrzymał święcenia diakońskie z rąk serbskiego biskupa Žiču **Mikołaja (Velimirovicia)**, kanonizowanego przez Serbską Cerkiew Prawosławną w 2003 roku. Wiosną 1930 roku po raz pierwszy rozmawiał ze starcem **Sylwanem**, który opowiedział mu o swoim duchowym doświadczeniu, o sensie frazy „przebywaj umysłem w piekle i nie wpadaj w rozpacz", a także o istocie modlitwy za cały świat, aby wszyscy okazali skruchę i poznali Boga. To wydarzenie odegrało istotną rolę w życiu młodego hierodiakona, dla którego starzec Sylwan stał się przewodnikiem duchowym.

W 1935 roku o. Sofroniusz ciężko zachorował i był na pograniczu śmierci. 1 grudnia 1935 roku przyjął wielką schimę. Dzięki modlitwom starca Sylwana odzyskał zdrowie i Bóg darował mu jeszcze wiele lat życia. Kilkuletni, codzienny i bezpośredni kontakt ze starcem w monasterze św. Pantelejmona spowodował, że stał się on spadkobiercą jego żywej, duchowej spuścizny. Św. Sylwan zmarł 24 września 1938 roku i został kanonizowany w 1987 roku.

O. Sofroniusz po śmierci swego przewodnika duchowego, od którego otrzymał błogosławieństwo na opuszczenie monasteru, rozpoczął życie pustelnicze. Swoje ascetyczne zmagania kontynuował w odosobnieniu w Karulii, czyli w najbardziej niedostępnym miejscu Atosu, a następnie w innych skitach. W lutym 1941 roku przyjął chirotonię kapłańską, a 15 lutego 1942 roku został spowiednikiem atoskiego monasteru św. Pawła. W latach 1943-1947 przebywał w kielii Świętej Trójcy w Nea Skiti. Po zakończeniu II wojny światowej ze względów politycznych schihieromnich Sofroniusz wraz z grupą innych rosyjskich mnichów musiał opuścić Świętą Górę Atos.

W 1947 roku wyjechał do Francji, gdzie kontynuował naukę w Prawosławnym Instytucie Teologicznym św. Sergiusza w Paryżu. W latach

1947-1956 służył w rosyjskiej cerkwi św. Mikołaja w miejscowości Sainte-Geneviève-des-Bois oddalonej około dwadzieścia kilometrów na południe od Paryża. W 1948 roku opublikował książkę „Starzec Sylwan 1866-1938" zawierającą jego biografię, a także pisma otrzymane od swego przewodnika duchowego, który przed swoją śmiercią prosił, aby udostępnić je ludziom. Z czasem dokonano jej przekładu na ponad dwadzieścia języków, m.in. na angielski, francuski, niemiecki, serbski, słowacki, polski.

25 kwietnia 1954 roku o. Sofroniusz otrzymał godność archimandryty. W 1956 roku założył wspólnotę monastyczną pod Paryżem. Ze względu na specyficzne uwarunkowania prawne obowiązujące wówczas we Francji nie utworzył jednak monasteru. Zdecydował się na wyjazd do Wielkiej Brytanii, gdzie w marcu 1959 roku we wsi Tolleshunt Knights nieopodal miasta Maldon w hrabstwie Essex założył monaster św. Jana Chrzciciela. Położony jest on sześćdziesiąt kilometrów na północny wschód od Londynu. O. Sofroniusz był przełożonym monastycznej wspólnoty do 1974 roku, a do swej śmierci nieustannie pełnił funkcję spowiednika. Zmarł 11 lipca 1993 roku w wieku prawie 97 lat. Został pochowany na terenie monasteru, w którym przeżył ponad 30 lat.

Monaster św. Jana Chrzciciela składa się z dwóch wspólnot – męskiej i żeńskiej. Obowiązuje w nim specyficzny porządek nabożeństw, zaczerpnięty z niektórych atoskich skitów, gdzie niekiedy wieczernia i jutrznia w dni powszednie zamieniane są na kilkugodzinne, wspólne, głośne wypowiadanie modlitwy Jezusowej. Taka praktyka atoskich ascetów była znana św. Paisjuszowi Wieliczkowskiemu. Wynikała ona z braku ksiąg liturgicznych niezbędnych do sprawowania nabożeństw, jak również z umiłowania tej krótkiej modlitwy serca. Natomiast główną przyczyną wprowadzenia jej przez o. Sofroniusza był fakt, że jest ona zrozumiała dla wszystkich, gdyż w monasterze przebywają ludzie z kilkunastu różnych krajów (m.in. z Danii, Francji, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji). Modlitwę Jezusową powtarza się w poszczególnych językach w zależności od osób obecnych w świątyni. Jeżeli przybywają goście z Libanu czytana jest po arabsku, jeżeli z Kenii to w suahili. Każdy może wypowiadać ją w swoim języku.

W monasterze Liturgia jest odprawiana we wtorek, czwartek, sobotę, niedzielę i święta. Na jego terenie istnieje cerkiew św. Sylwana Atoskiego, domowa cerkiew św. Jana Chrzciciela, cmentarna cerkiew Wszystkich Świętych, refektarz mogący pomieścić ponad dwieście osób, a także budynki z pokojami gościnnymi dla pielgrzymów. To szczególne miejsce jest duchową oazą dla wielu ludzi, gdyż kontynuowana jest tam tradycja atoskiego monastycyzmu. Liczba parafian i osób odwiedzających monaster stale wzrasta.

O. Sofroniusz wcielał w życie ideę św. Sylwana o wielonarodowym, powszechnym prawosławiu, które powinno być ponad wszelkimi podziałami etnicznymi, językowymi i kulturowymi. Powszechność wyznawanej prawdziwej wiary jest fundamentem jedności i wspólnotowości. Św. Sylwan nauczał, aby nikogo nie odtrącać i do każdego mieć indywidualne podejście. Tej zasady przestrzegał o. Sofroniusz, który do wszystkich ludzi zwracał się z życzliwym słowem i duchową radą. Starał się w każdej sytuacji znaleźć odpowiednią miarę, aby modlitwa nie była ciężkim balastem, lecz stała się naturalnym stanem i integralną składową życia. Archimandryta uważał, że prawidłowa opieka duszpasterska zapobiega nieporozumieniom i konfliktom. Życie płynie harmonijnie wtedy, gdy modlitwa jest częścią tego życia.

Modlitwa to przebywanie przed Bogiem, a nie tylko zwykłe wyczytywanie tekstów lub stanie przed ikonami. To aktywne, wewnętrzne działanie z głębi serca, dla którego każdy czas i miejsce jest odpowiednie. Nie istnieje taka sytuacja w życiu, kiedy nie można byłoby się modlić. O. Sofroniusz radził ludziom, aby modlili się autentycznie, naturalnie, nie bali się być odrobinę wymagający od Boga i jednocześnie, aby bardzo obawiali się fałszu, obłudy, nieuczciwości i zakłamania. Najważniejsze to być prawdziwym w modlitwie i szczerym wobec siebie samego. W takim przebywaniu przed Bogiem rozwija się osobista relacja między konkretnym człowiekiem a Bogiem. Fundamentem duchowego życia jest rzeczywiste *pokajanije*. *Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali* (J 13,35). *Owocem zaś ducha jest miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie* (Gal 5,22-23). *Jeśli chcesz służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenie! Zachowaj spokój serca i bądź cierpliwy* (Syr 2,1-6).

Archimandryta Sofroniusz spuściznę ascetyczną św. Sylwana i własne refleksje duchowe zawarł w książkach m.in. „O zasadach prawosławnego ascetyzmu" (1952), „Widzieć Boga jakim On jest" (1985), „O modlitwie" (1991). Zostały one przetłumaczone na wiele języków. W przystępny dla każdego czytelnika sposób ukazują zagadnienia dotyczące życia z Bogiem i w Bogu. Rozważania o modlitwie mają istotne znaczenie, gdyż są rezultatem autentycznego życiowego doświadczenia. Słowa o Bogu skierowane są do wszystkich ludzi, gdyż są pełne bezgranicznej miłości chrześcijańskiej do każdego człowieka, który jest „niepowtarzalną, unikalną, wyjątkową, wieczną wartością".

Dzięki niestrudzonej pracy o. Sofroniusza praktycznie cały świat poznał ascetyczne dziedzictwo św. Sylwana Atoskiego, którego kult sięga do krańców ziemskiego globu, od Japonii do Kanady. Świadczy o tym fakt, że prawosławne monastery ku czci św. Sylwana Atoskiego istnieją m.in. w Saint-Mars-de-Locquenay we Francji, w Douma-Batroun w Libanie, w Boscobel w stanie Wisconsin w USA, w Sonorze w stanie Kalifornia w USA, w Jesyku w Kazachstanie. Parafie pod wezwaniem tego świętego istnieją m.in. w Brukseli w Belgii, we Fryburgu w Szwajcarii, w College Station w stanie Teksas w USA, w Yuba City w stanie Kalifornia w USA,

w Walla Walla w stanie Waszyngton w USA, w Southampton w Wielkiej Brytanii. Cząsteczki relikwii św. Sylwana Atoskiego znajdują się m.in. w monasterze Przemienienia Pańskiego w Gapyeongu w Korei Południowej, w uniwersyteckiej cerkwi św. Mikołaja w Bukareszcie w Rumunii, w cerkwi św. Mikołaja w Sewastopolu na Krymie, w cerkwi Opieki Matki Bożej i św. Sylwana Atoskiego we Fryburgu w Szwajcarii. Głowa św. Sylwana Atoskiego znajduje się w monasterze św. Pantelejmona na Świętej Górze Atos.

Św. Sofroniusz Sacharow był człowiekiem nieustannej modlitwy, który każdą przychodzącą osobę przyjmował jednakowo ze szczerą chrześcijańską miłością. Tysiące ludzi z różnych krajów zwracało się do niego po porady i wsparcie, gdyż posiadał on dar duchowego rozeznania. Wszyscy otrzymywali pomoc, której w tym momencie potrzebowali. W prostych słowach umiał wyrazić istotę nauki świętych ojców Cerkwi, których liczne dzieła znał doskonale. Jego słowa miały duchową siłę, gdyż wynikały z osobistego doświadczenia i prawdziwej praktyki ascetycznej. Jego teologiczne rozważania stanowiły realne wchodzenie w boską wieczność. Dzięki delikatnej duchowej intuicji św. Sofroniusz potrafił znaleźć odpowiednie słowa, które były przekonujące zarówno dla prostych ludzi, jak i naukowców.

Postawa św. Sofroniusza to wymowne świadectwo, że we współczesnym świecie pełnym fałszu i zawiści istnieje możliwość prowadzenia prawdziwie chrześcijańskiego życia, którego konsekwencją jest przebóstwienie i dostąpienie świętości. Jego pisma skierowane są do ludzi żyjących w obecnych czasach, gdyż ukazują uniwersalną prawdę i ponadczasowe zasady. Św. Sofroniusz nauczał: „Strzeżmy prawosławnej wiary. Ze względu na to, że żyjemy w trudnych czasach, otrzymamy większą nagrodę od obrońców wiary, którzy żyli we wcześniejszych epokach”.

Andrzej Charyło
fot. **orthochristian.com**

Zakwitły złote myśli

Na rabacie poezji Borysa Russko zakwitły złote myśli – mogę tak uzupełnić jeden z aforyzmów poety: „Na rabacie poezji kwitną złote myśli”, który stał się mottem tomiku „Olśnienia” z podtytułem „Aforyzmy i sentencje”. Przy takiej poezji milkną słowa. Stają się bezradne. Niewiele potrafią opisać. Bo aforyzmy Russko są tak celne, tak odkrywcze, świeżością olśniewające, że wypadałoby je tylko cytować, nie przyćmiewając ich omówieniem.

Dlatego zacznę od poety, rocznik 1929. Jako poeta „narodził się” późno – debiutował mając 63 lata – i od razu jako dojrzały twórca. Jego poezja zasłużyła na dobrego krytyka literackiego. Stał się nim przede wszystkim **Waldemar Smaszcz**, urodzony w Gdańsku, studiujący w Toruniu, związany z Białymstokiem, jeden z najbardziej znanych w Polsce krytyków literackich i eseistów, autor kilkudziesięciu książek, wyborów poezji, mnóstwa artykułów, publikowanych w najlepszych polskich pismach literackich, przybliżający najwybitniejsze nazwiska poetów, takich jak **Czesław Miłosz**, **Karol Wojtyła**, **ks. Jan Twardowski**, **Ernest Bryll**, **Kazimiera Iłłakowiczówna**, **Maria Pawlikowska-Jasnorzewska** czy **Maciej Sarbiewski**. Zatrzymuję się przy Smaszczu, ponieważ to nazwisko staje się dla poetów przepustką do zaliczenia ich do panteonu współczesnych liczących się polskich twórców.

Waldemar Smaszcz opatrzył wstępem lub posłowiem wszystkie tomiki Borysa Russko. A ukazało się ich kilkadziesiąt, m.in. „Wołanie w Puszczy Białowieskiej”, „Pełzanie po ciszy”, „Powiew Puszczy”, „Białowieska arka”, „W płatkach snu”, „Asymetria”. Jego wiersze weszły do antologii, między innymi do „Wielkiej księgi myśli polskiej” i „Księgi 2009 – złote myśli ludzi wielkiego umysłu, talentu i serca. Twórcy wizerunku Polski”. Wybór jego wierszy został zamieszczony na poetyckiej stronie internetowej „Wiersze tygodnia”.

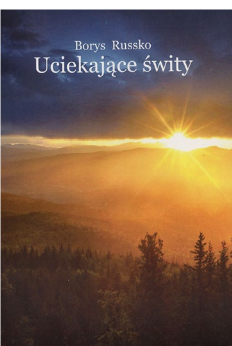
Puszczy Białowieskiej poświęcił kilkaset wierszy. Dlaczego uczynił to pułkownik, absolwent Politechniki Warszawskiej, mieszkający w Warszawie?

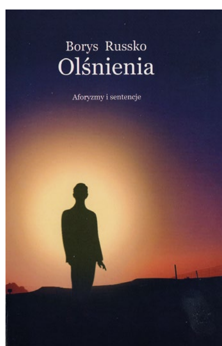
Otóż Borys Russko urodził się w Podolanach, wsi opierającej się o Białowieżę, i do nich wracał nieustannie, może w wierszach przede wszystkim. Jego siostra **Olga Szurkowska** napisała rodzinne wspomnienia „Dzieje białowieskiej rodziny”, zbiór „Paraska i inne opowiadania”, a mama **Nadzieja**, żyjąca 101 lat (zm. w 2007) była skarbnicą wiedzy o Puszczy Białowieskiej i życiowej mądrości. O niej syn napisał poruszający wiersz „Matka”: „Dała skrzydła / i siłę do lotu. / I jeszcze tarczę na drogę. / Słyszę każde stąpnięcie. / Rozumie moje myśli. / Jest obok / i we mnie, / choć odeszła. / Pomnik matki/ w bryle pamięci” („Uciekające świty”).

Dla Borysa Russko puszcza była jak katedra przyrody – olśniewająca, tajemnicza, pełna ukrytej mądrości.

Ale teraz chcę powiedzieć o dwóch najnowszych, wydanych w 2019 roku, tomikach – „Olśnieniach” i „Uciekających świtach”.

Aforyzmy, tak jak „rozum dojrzewa w jesieni życia”, dojrzewają na glebie doświadczenia, mądrości i chyba zwyczajnego olśnienia – tak mi się wydaje – i zostają odziane w niezwykłą trafność słowa, wręcz ascetycznego. W nich nawet przestrzeń między słowami zdaje się jeszcze brzmieć sensem. I gdyby nie nasza spłaszczona do granic czystego komunikatu mowa codzienna, odarta z przenośni, porównania, przysłowia i jak mówią Białorusini, *prykazki i prymauki*, czyli z tego co jest „tkaniną” poezji, aforyzmy





Russko mogłyby ją uszlachetnić. Bo dlaczego by w rozmowie na przykład o starości nie rzucić boryssowskiej myśli: „Bywa, że śmierć z piekła wyzwala" albo „Starość – szept gasnącej świecy" czy „Zmarszczki – tatuażem czasu".

Do uprawianej dziś historycznej polityki jakże pasują słowa aforysty: „Historia to mumia, lepiej lub gorzej spreparowana" albo „Kiedy śpi środek, budzą się skrajności".

Gdy w przestrzeni, zwłaszcza internetowej, tłoczą się zjadliwe słowa, tak zwane hejty, można za Russko przypomnieć: „Jad słowa zabija", „Cięty język tnie jak brzytwa", „Gromem słów przepołowisz dom", „W ogniu słów można spłonąć", „Długi język żądli" albo „Długim językiem strzelasz jak z bata, po sobie".

Choć w aforyzmach i wierszach Borysa Russko rzadko bywają odwołania wprost do treści ewangelicznych, to przesłaniem Ewangelii podszytych jest jego wiele utworów. Choćby o śmierci: „Śmierć, wrota na granicy między egzystencjami" tak, żaden definitywny koniec, tylko wrota, przejście. Albo „Śmierć, punkt przecięcia na linii życia", czyli zapowiedź życia, a nie nicości.

Jest wiele aforyzmów o wierze, nadziei i miłości – podstawie chrześcijańskiego życia („Wiara rzeźbi duszę", „Nie ma świętych ludzi, są święte drzewa", „Zdradę mierzą w judaszach").

W aforyzmach mamy afirmację mądrości i przyrody, dystans do głupoty, a nawet zajrzenie w kosmos czy bardziej zachwyt nad nim. Jest zadziwienie. I jest radość, tak, radość odkrywania barw życia. A wszystko to w skondensowanej wysublimowanej formie, w poruszającym poetyckim obrazie.

Aforyzmy Borysa Russko stawia Waldemar Smaszcz w tym samym rzędzie co słynne puenty Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, nieśmiertelne, poruszające kolejne generacje czytelników, co puenty **Jana Lechonia** czy księdza Jana Twardowskiego. Pisze: „Takimi staną się zapewne maksymy Borysa Russko".

„Uciekające świty" to już tomik wierszy, ale jakby sprzężony z tomikiem aforyzmów. Tu wiele wierszy kończą piękne puenty. Wyjęte z nich mogą stać się samodzielnymi aforyzmami. Choćby w wierszu „Nadzieja" z obrazem płonącego miasta, progu otchłani, milknącymi dzwonami i gasnącymi słowami mamy puentę: „Pod zwałami popiołu /zaczyn nadziei". Wiersz „Sumienie" kończy fraza: „Sumienie – płuca moralności". Wiersz „Miłość" kończy się: „Miłości nie schowasz, / jak nie schowasz / słońca po świcie".

Ale jest to przede wszystkim tomik subtelnej poezji z głównym chyba przesłaniem, określanym po słowiańsku *dzier'zaj*, czyli idź z odwagą. Dokąd? „w głąb milczenia, / do dna ciszy. / Gdzie zwinięte wymiary. / Na spotkanie niejawnym / sensom. („Nienasycenie").

Poety wiek nie ogranicza. Mówi on: „Na cyferblacie / wzniosę barykadę. / Zatrzymam czas. / Niewypowiedziane myśli / rozpieczętuję („Czas II"). I dodaje: „Nie wiem kiedy / postawię kropkę. / Myśl kreuje myśl. („Kropka"). A jego myśl jest wciąż nieokiełzana: „Myśl biegnie / w stronę / słońca". „Rzucę rękawicę śmierci/ pod nogi" („Pojedynek"). Nawet wiersz zamykający tomik, dedykowany rówieśnikowi **Wiktorowi Szwedowi**, jest owym wyzwaniem rzuconym czasowi: „dziewięćdziesiąt to dużo, / ale nie dla poety. / Napisałeś prolog / do następnej księgi. / Jesteś w nowej przestrzeni. / Widzisz czekających / na słowo poety. / Wiatr czasu go nie zmiecie, / jest żywe" („Dziewięćdziesiąt").

Nieskończoność, ta do odważnego odkrywania, pojawia się w wielu wierszach, jak „Wieloświaty", „Rzeczywistość", „Równoległe światy".

W tomiku są oczywiście nie tylko wiersze o odwadze odkrywania światów równoległych, nieznanych, o przekraczaniu granicy. Jest też wiele mądrych, głębokich albo zwyczajnie urokliwych wierszy, ale niemal zawsze z filozoficznym oddechem – o drzewach, puszczy, modlitwie, Atosie, pamięci, pomniku, miłości. Jeden chcę zacytować w całości:

DYMY

Ścielą się dymy
czerwone od krwi.
Ścielą się dymy
bólu i rozpaczy.
Ścielą się dymy
posiniałe.
Wioski płoną,
a ogień rozpala pamięć.
Krzyk martwych
żywy.
Na cokole drwiący
winowajca.

Tym wierszem otworzyłabym książkę o żołnierzach wyklętych.

Ale wchodzę w ton publicystyczny w ostatnim zdaniu. A takiego w twórczości Borysa Russko nie ma. Zakończmy więc innym wierszem:

POMNIK

Gdybym miał
postawić pomnik,
wzniósłbym
bochenkowi chleba
w oplocie zboża.

Anna Radziukiewicz

Borys Russko, *Olśnienie. Aforyzmy i sentencje*, ss. 44, 2019.

Borys Russko, *Uciekające świty*, ss. 60, 2019.

A oto wiersz nigdzie niepublikowany. Otrzymałam go zwyczajnie, w tradycyjnym liście. Oto jeszcze jedno olśnienie. Zestąpiło podczas Liturgii:

ŚWIĄTYNIA

Świątynia w pieśni.
Pieśń transcendentna
z głębi,
z ikon,
z płonących świec,
unosi
w przestrzeń życia.
Gasi ból.
Głos wieści miłość,
wieczerzę świętych.
Świątynia w modlitwie,
żywa.

Uśmiech przedszkolaka

Czego potrzebują przedszkolaki? Na pewno przestrzeni i dobrej atmosfery. Przestrzeń do zabawy, nauki, ruchu, maluchom potrzebna jest jak tlen. Świetnie wyposażone przestrzenne sale, światło dzienne wpadające przez wiele okien, dużo miejsca na prezentowanie dziecięcych osiągnięć – to oferują „Aniołki", czyli niepubliczne przedszkole działające przy parafii prawosławnej Świętego Ducha w Białymstoku. Od 2017 roku prowadzi je, w przyjaźnie dla najmłodszych zaadaptowanych pomieszczeniach parafialnego domu, Bractwo św. Atanazego Brzeskiego w partnerstwie z parafią.





Te ściany wypełnia dobra atmosfera. Przyjazna, pełna wyrozumiałości dla pomysłów rodzących się w małych główkach i spokoju, który wzrasta w rodzicach, gdy wiedzą, że powierzyli swoje dzieci dobrym i dobrze do opieki przygotowanym ludziom. „Aniołki" to wykwalifikowana kadra.

Poza nauczycielkami i ich pomocnikami także ta bardziej wyspecjalizowana, jak psycholog i logopeda, którzy swoje zajęcia prowadzą na miejscu. To zajęcia dodatkowe naukowe, taneczne, plastyczne, z programowania. Jest i catering, uwzględniający różne potrzeby dietetyczne.

Starsi poprzez zabawę mogą się tu uczyć języków narodowych – rosyjskiego, białoruskiego, ukraińskiego, a także angielskiego. Jest religia prawosławna i katolicka, bo społeczność „Aniołków" jest odbiciem realnego życia, dlatego tworzą ją dzieci różnych wyznań.

W 2019 roku dodatkową atrakcją dla dzieci z grupy starszaków w połączeniu z chórem dziecięcym parafii było wystąpienie w Operze i Filharmonii Podlaskiej na wieczorze kolęd prawosławnych.

Misją przedszkola jest wszechstronny i mądry rozwój dziecka, stworzenie możliwości szerokiego poznania i doświadczenia świata, szanowanie tradycji, także religijnych, wyniesionych z domu rodzinnego, szanowania różnych kultur i narodowości.

Pomieszczenia i samo przedszkole jako instytucja pomyślnie przeszły wszystkie wymagane przez polskie prawo kontrole. Są i inne plusy, które szybko wyłapują współcześni rodzice. Osiedle Antoniuk przylega do ścisłego centrum miasta, jest dobrze skomunikowane. Przy cerkwi nie brakuje miejsc parkingowych, co przy współczesnych realiach komunikacyjnych zdecydowanie ma znaczenie.

Czesne jest konkurencyjne.

Przyjmowane są dzieci dwuipółletnie. Działają trzy grupy wiekowe. Miejsca wolne dla kolejnych chętnych przedszkolaków znajdą się w każdej z nich.

Uśmiechnięty przedszkolak to wspólna radość dla rodziców i wszystkich zaangażowanych w prowadzenie „Aniołków".

Natalia Klimuk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Warszawska 47 w Białymstoku. Tu siedzibę ma Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Diecezji Białostocko-Gdańskiej Eleos. Jest Dzienne Centrum Aktywizacji Osób Bezdomnych, jadłodajnia, jedna ze świetlic socjoterapeutycznych dla dzieci. W mroźny grudniowy poranek świetlica dla bezdomnych na wpół zapełniona, w tle telewizor, ciche rozmowy. Poznaję pana Ryszarda, z dużo za długimi włosami, może mają przykryć brak jednego oka? Jego historia, owszem, smutna – stracił dom, żona bardzo chorowała, zmarła wcześniej, sam też nie ma zdrowia, tu, na jedzenie przychodzi od dwudziestu lat. Andrzej, zadbany, świeżo ogolony, chyba w noclegowni Caritasu, o której wspominał, na ulicy od piętnastu lat... Rozmawiam i z innymi.

Eleos znaczy miłosierdzie

– Gdzie jest pani kurtka? – pyta już po jakimś czasie **Krystyna Czaban**, kierująca centrum aktywizacji. Dopiero teraz zauważyłam, że choć jest ciepło, wszyscy, poza mną, są w jakiś ubraniach wierzchnich. Kurtki, palta, ciepłe swetry są dla nich jak druga skóra. Jak dom chyba! Są wszystkim co mają – z trudem doszło do mnie.

Pomieszczenie przy samym wejściu, które wzięłam za szatnię, to raczej punkt wymiany. Jedni zostawiają to, co im niepotrzebne, drudzy mogą to wziąć. Kątem oka widziałam, ktoś z ulicy wszedł, wybrał, przymierzył. I wyszedł.

Wróćmy do tych podopiecznych Eleosu, którzy są tu na dłużej. Ich historie były różne, ale jednak podobne. Spotykało ich to, co sami wybrali, albo na co wpływu nie mieli. Choroby, nałogi, utrata pracy, odejście bliskich osób. Łączy jedno – zerwane relacje z rodziną, z małżonkiem, z przyjaciółmi, z pracą, z samym sobą. Okazuje się, że dobre relacje, w najbardziej wzburzonych zawirowaniach życiowych, są jak koło ratunkowe.

– W okresie jesienno-zimowym wydajemy około pięćdziesięciu ciepłych posiłków – opowiada Krystyna Czaban, która pracę w Eleosie zaczynała jeszcze, gdy siedzibę miał przy białostockiej parafii św. Mikołaja, czyli ponad dwadzieścia lat temu. – W ciągu całego roku można przyjść na kawę, skorzystać z pomocy psychologa, jest łaźnia, pralnia. Jedni korzystają, drudzy nie. Niektórzy przychodzą od lat, inni pojawią się kilka razy. Wśród bezdomnych są osoby z wyższym wykształceniem, z rożnymi umiejętnościami. Wraz z przemianami gospodarczymi pojawili się przedsiębiorcy, których firmy upadły, a długi wypchnęły na ulicę i do pustostanów - mówi pani Czaban. Wciąż zdarzają się sytuacje, które bardzo zaskakują. Jak kobieta, która jednego z bezdomnych, młodego chłopaka, zaprosiła do siebie do domu, nakarmiła, a potem w Eleosie dowiadywała się, jak można go wesprzeć na dłużej. Okazało się, że młody mężczyzna cierpi na chorobę psychiczną. Nie dał sobie pomóc.

Na stronie internetowej są zdjęcia. Ojciec **Sergiusz** z monasteru w Supraślu uczy, jak udzielać pierwszej pomocy. Jakże ważna to lekcja, bezdomni nocujący w pustostanach nie mają telefonów, zdani są na innych bezdomnych. Albo jest i taka – modlitwa nad grobami w kwaterze dla bezdomnych i najuboższych na cmentarzu komunalnym w Karakulach.

Karol, na oko trzydziestolatek, czasu na opowieści nie ma. Z panią Krystyną szybko ustalają, co gdzie trzeba zanieść i o której z koszem pełnym cukierków z logo Eleosu wyjść na miasto. Dziś Mikołajki, tradycją się stało, że bezdomni tego dnia obdarowują przechodniów. Widać, że na Karolu można polegać. – Oj, ja bez Eleosu, zginąłbym – ucina szybko. Pani Krystyna dodaje, że to kolejny przykład na to, jak wśród bezdomnych odbija się sytuacja społeczna. Ludzie migrują, zatem są i bezdomni migranci. Karol pracował w Niemczech, nie powiodło się, wrócił. Miał szczęście można powiedzieć, wszak bezdomni, choćby na ulicach Brukseli, to bardzo międzynarodowe środowisko. Jak i tu, ale o pochodzenie, o wyznanie się nie pyta.

Pani **Ula Andrzejuk** wydaje obiady, parzy kawę, uśmiecha się. – Już mam mieszkanko. Socjalne. Czekałam na nie parę lat. Wcześniej też byłam bezdomna, przychodziłam do Eleosu na posiłki – opowiada. – Potrzebna była pomoc i tak zostałam tu wolontariuszką. Jeszcze wcześniej było nieudane małżeństwo, z alkoholem, przemocą. Teraz jest sens: – Do żadnej innej pracy w życiu, nawet tej państwowej, nie biegłam tak jak tu! A pani Krysia i pan Marek to mają tak wielkie serca, że nie wiem, jak one nie pękną – dodaje – do nich zawsze można pójść, porozmawiać. Mam pamięć do ludzi.

O innych, którym się udało, założyli rodziny, znaleźli pracę opowiada dyrektor ośrodka **Marek Masalski**. Człowiek sprawdzony. Pod jego opieką Eleos wzrastał, okrzepł, rozwija się i codziennie pomaga. To jest plus dużych organizacji, działają w sposób ciągły. Są sprawdzonym partnerem, dlatego Eleos, obok darowizn, otrzymuje stałą dotację z białostockiego magistratu, jest częścią miejskiej tkanki. – Ostatnio naszego podopiecznego spotkałem na mieście. Znalazł pracę jako parkingowy. Założył rodzinę – ciągnie Masalski. Bo tu wciąż jest ważny pojedynczy człowiek. W pokoju dyrektora już jest nowy grzejnik elektryczny, będzie częścią paczki, którą pan Marek

przygotowuje do wysłania na Ukrainę, do potrzebującej kobiety, która ze swoją biedą postanowiła zwrócić się do prawosławnych w Polsce. Na jej apel hojnie odpowiedzieli czytelnicy „Przeglądu Prawosławnego”.

Bezdomność to właściwie jedna z gałęzi działania Eleosu. – Od początku szliśmy dwutorowo. Obok ubogich i bezdomnych zajmujemy się dziećmi – opowiada Marek Masalski. – Prowadzimy pięć świetlic socjoterapeutycznych w Białymstoku i jedną w Supraślu. To pomoc ciągła dla dzieci z rodzin dysfunkcyjnych. Bo z trudnej sytuacji rodzinnej nie wychodzi się łatwo.

Często właśnie w świetlicach dzieci uczą się współdziałania, odpowiedzialności, tego, że coś jest wspólne. A od nich uczą się rodzice. – Mieliśmy trudną sytuację ze świetlicą w blokach socjalnych przy ul. św. Eliasza – opowiada dyrektor. – Co i raz była niszczona. Podpowiedziano nam, by do pomalowania ścian, sprzątania zaangażować rodziców. No i demolowanie się zakończyło. Tych ludzi wciąż trzeba uczyć, że można działać wspólnie, że trzeba dbać o to, co się ma i z czego korzysta.

Świetlice to kolejny przykład na to, że Eleos jest odbierany jako dobry partner. Już działała świetlica przy blokach socjalnych przy Dojnowskiej. Kiedy na sąsiednim osiedlu, właśnie przy ul. św. Eliasza, też zbudowano bloki socjalne, równie szybko okazało się, że tam też świetlica powinna powstać. Jej utworzenie powierzono właśnie Eleosowi. Placówki współpracują ze sobą. Są wspólne wyjazdy, dzieci się integrują. Rodzący się konflikt między trudnymi mieszkańcami dwóch osiedli udało się zdusić w zarodku.

Pomoc dla społeczności i pomoc indywidualna. Zbiórki i wysyłanie darów, przed laty do ogarniętej wojną Serbii, czy zupełnie niedawno do Grecji, trawionej falą pożarów. – Grecy byli bardzo ujęci tym, że nasza mała Cerkiew okazała im materialną pomoc – opowiada dyrektor Masalski.

Przy Warszawskiej działa też Nepsis, punkt pomocy osobom z choroba alkoholową i ich rodzinom. Otwarty





jest w każdą środę od godziny 15.15 do 18.15.

Społeczność Eleosu jest duża, bardzo duża. To przede wszystkim potrzebujący, ich rodziny, ale też wykwalifikowani pracownicy, którzy wciąż się kształcą i chcą, co tu dużo mówić – zmieniać świat na lepszy. Są i wolontariusze, także z zagranicy – doceniani i wspomagani. Są i darczyńcy. Eleos ma siłę przyciągania tych, którzy chcą pomagać.

Dużo jest w społeczności cerkiewnej potrzebne. I szkolnictwo, i rozwój kulturalny i oświatowy, ale nie oszukujmy się, bez działalności charytatywnej, bez tego działania konkretnego, bez zbędnych pytań, bez osądzania, bylibyśmy jak bez ręki, czy bez serca raczej.

Natalia Klimuk
fot. **archiwum Eleosu**

* * *

Istnieje Metropolitalny Ośrodek Miłosierdzia Eleos. To organizacja ogólnopolska, która prowadzi na przykład, ogólnopolską, ekumeniczną, bo wspólnie z katolickim Caritasem i protestancką Diakonią, akcję „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom”. Powołał go do życia w 2002 roku metropolita **Sawa**. Są też ośrodki miłosierdzia w poszczególnych diecezjach, które są od siebie i ośrodka metropolitarnego niezależne. Niektóre z nich powstały przed Eleosem metropolitarnym. Każdy z nich ma swoją specyfikę, działają na rożne sposoby, w miarę swoich możliwości. Na przykład w diecezji warszawsko-bielskiej działa kilka domów opieki, przemysko-gorlickiej prężnie rozwija się ośrodek w Gładyszowie, w lubelsko-chełmskiej działa dom opieki w Lublinie.

Nocne czuwanie

Prawdziwa modlitwa nie jest chwilowym działaniem, lecz ciągłym przebywaniem przed Bogiem. To wewnętrzny, duchowy wysiłek, który może przejawiać się w różnych formach. Św. Bazyli Wielki (IV w.) naucza, że skuteczna modlitwa to taka, która „tworzy w duszy jasne pojęcie Boga". Tę myśl rozwija św. Jan Klimak (VI-VII w.), który pisze: „Kto poznał Boga nie modli się własnymi słowami, albowiem Święty Duch modli się za niego". Św. Teofan Pustelnik (XIX w.) dodaje: „Modlitwa jest to nieprzerwane stanie przed Bogiem z rozumem w sercu, w dzień i w nocy".

O istocie modlitwy na przestrzeni wieków powstało wiele traktatów teologicznych i pism ascetycznych autorstwa świętych ojców Cerkwi, a także dzieł systematyzujących te niezwykle wartościowe patrystyczne dziedzictwo. Ukazują one wielowiekową, bogatą tradycję prawosławnej ascezy i praktyki modlitewnej. Zawierają liczne porady, przestrogi i wskazówki dotyczące życia duchowego, będące rezultatem życiowych doświadczeń. Określają również szczególne znaczenie nocnego czuwania.

Modlitwa w nocy wspominana jest w Ewangelii według św. Łukasza: *W tym czasie Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc spędził na modlitwie do Boga* (Łk 6,12). Św. ap. Paweł w Drugim Liście do Koryntian pisał, że przebywa: *w trudach, nocnych czuwaniach i w postach* (2 Kor 6,5); *często na czuwaniu, w głodzie i pragnieniu* (2 Kor 11,27). Zwyczaj modlenia się w nocy był rozpowszechniony wśród pierwszych chrześcijan. Początkowo zbierali się oni na wspólne czuwania w katakumbach lub w udostępnianych prywatnych domach. W okresie prześladowań wierni uczestniczyli w spotkaniach eucharystycznych w porze nocnej. Pragnęli realizować ewangeliczną naukę o konieczności nieustannej modlitwy. Nie było to dla nich zbyt uciążliwe, gdyż mieli duchową tego potrzebę, jak również sprzyjał temu układ pracy dnia codziennego w strefie klimatów podzwrotnikowych. Ze względu na upały ludzie odpoczywali częściowo w dzień, a późnym wieczorem wykonywali pozostałe obowiązki.

Praktyka nocnych modlitw została przyjęta w monasterach, gdzie codzienne nocne nabożeństwa stały się integralną częścią życia mnichów.



Nazywano je czuwaniem (ἀγρυπνία), bądź nabożeństwem całonocnym (παννυχίς). Greckie słowo agrypnia oznacza dosłownie bezsenność. Nocne modlitwy wychwalające Boga miały miejsce zarówno w praktyce palestyńskiej, jak również egipskiej, antiocheńskiej i kapadockiej.

Wielu świętych ojców Cerkwi zalecało modlitwę w nocy ze względu na jej szczególne znaczenie. Uznawano ją za jedną z najbardziej skutecznych metod w procesie oczyszczenia i uświęcenia ludzkiej duszy. Św. Cyprian z Kartaginy (III w.) pisał: „Kto w Chrystusie, ten nieustannie w światłości i dlatego nie należy porzucać modlitwy również i w nocy". Św. Jan Klimak (VI-VII w.) nauczał: „Czuwanie jest strzeżeniem myśli i naprawieniem serca, gdyż czuwające oko oczyszcza umysł. Nadmiar snu otępia duszę, jest sprawcą zapominania, czuwanie natomiast oczyszcza pamięć". Św. Izaak Syryjczyk (VII-VIII w.) twierdził, że „Każda nocna modlitwa jest bardziej korzystna niż wysiłki ascetyczne w ciągu całego dnia".

Modlitwa przynosi radość, gdyż jest oddechem duszy, żyjącej z Bogiem i w Bogu, a zarazem stałym wznoszeniem umysłu i serca do Stwórcy. Może się ona wyrażać także w milczeniu przed Bogiem, który doskonale zna głębię ludzkiej myśli. Uczestnictwo w nabożeństwach jest jedną z metod zdobywania łaski Świętego Ducha, co stanowi, zgodnie ze słowami św. Serafina z Sarowa (XVIII-XIX w.), główny cel ludzkiego życia. Specyfika modlitwy w porze nocnej polega na tym, że wszechogarniający spokój i zupełna cisza sprzyjają pobożnym rozmyślaniom, rozmowie z Bogiem. W tym czasie umysł ludzki jest mniej rozproszony, a zatem człowiek jest w stanie skupić się bardziej na słowach modlitwy.

Obecnie sprawowanie nabożeństw w nocy jest praktykowane codziennie m.in. we wszystkich monasterach na Świętej Górze Atos, w bazylice Zmartwychwstania Pańskiego w Jerozolimie, w monasterach w USA, gdzie pielęgnowana jest tradycja atoska. Nocne Liturgie coraz częściej odprawiane są okazjonalnie także w wielu parafialnych cerkwiach na świecie, m.in. w Baden-Baden, Kijowie, Londynie, Moskwie, Sankt Petersburgu, Strasburgu, Zurychu. Zazwyczaj wynika to z wewnętrznych potrzeb samych wiernych. Uczestnicząc w nocnych nabożeństwach pamiętajmy o słowach św. Jana Złotoustego (IV-V w.), który naucza, że „modlitwa jest światłem dla duszy".

Andrzej Charyło
fot. **Mariusz Wideryński**



Noc

Stoją jak słupy, okutani w półmrok, buty jak walonki, chusty i szale, kurtki. Za oknami noc. Mróz. Tu ciepło modlitwy. Modlitwa delikatnie nasyca przez cztery godziny cerkiew i dusze tych, zdawałoby się znieruchomiałych, postaci, poutykanych w nieśmiałym blasku świec. Jestem jednym ze „słupów”, a każdy taki sam, bo każdy przechodząc próg cerkwi zostawia to co w życiu zgromadził – sławę i wstyd, bogactwo i ubóstwo, nawet gniew zostawia. To noc widzi człowieka odartego z ziemskiego bagażu. Lekkiego, skorego do wejścia w modlitwę. Noc nie ocenia, nie wynosi, nie potępia. Noc utula, ale noc w modlitwie. Bez modlitwy rodzi demony.

O północy wybucha światło wszystkich żarówek, spycha płomienie świec. Rozpoczyna się Liturgia. Dzwony przez dziesięć minut obwieszczają Supraślowi początek Liturgii i nadejście nowego roku. Supraśl nie śpi. Konkuruje z dzwonami petardami. W cerkwi petard nie słychać. W cerkwi kojąca radość modlitwy trwa, zakończona powszechnym podejściem do Świętych Darów, a po Liturgii agapą wszystkich – biskupa, duchownych, mnichów, śpiewaków, wiernych. I widać teraz, jak wszystkie tamte „słupy” stały się sobie bliskie, radują się sobą nawzajem.

Tak było rok temu podczas agrypni w monasterze w Supraślu. To było prawdziwe całonocne czuwanie, rozpoczęte o dwudziestej 31 grudnia, zakończone o drugiej 1 stycznia. Ludzi, którzy na nie przyszli, uchroniło przed bezsensem nieprzespanej nocy, witającej petardami, śpiewem, programami rozrywkowymi, zanurzonymi w cielesności, nowy rok. Dla prawosławnych to czas postu. I żaden świecki argument o powszechności witania początku roku, nie mającego nic wspólnego z kalendarzem liturgicznym (1 września to początek tego kalendarza) nie powinien wyrywać z postnego trwania przed zimową Paschą.

Mnisi w Supraślu pomogli nam ten czas uszanować. W tym roku także możemy spotkać się w Supraślu na całonocnej modlitwie z 24 na 25 grudnia na św. Spirydona i z 31 grudnia na 1 stycznia na św. Amfiłohija Poczajowskiego.

– Cieszy nas, że coraz więcej młodych ludzi nie szuka w te dni rozrywki, tylko przychodzi do cerkwi na modlitwę, trwającą wiele godzin – mówi supraski mnich o. Pantalejmon.

Coraz powszechniejsza staje się w naszej Cerkwi modlitwa, trwająca przez całą noc, nie tylko mnichów, ale także świeckich.

W tym roku po raz drugi całonocną modlitwę zaproponowano w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku w dniu pamięci św. Nektariusza z Eginy, którego cząsteczkę, umieszczoną w ikonie, w 2017 roku parafia pozyskała.

– To grecka praktyka – mówi proboszcz parafii o. **Marek Ławreszuk**. – W naszej parafii było zawsze dużo chętnych, by pojechać na nocną Liturgię do Sak na św. Dymitra, czy św. Nektariusza z Eginy, albo do Zaleszan na św. Katarzyny. Ludzie zapełniali autokary. Pomyśleliśmy, dlaczego my, jako parafia, nie możemy zaproponować takiego całonocnego czuwania? I tak w ubiegłym roku, i w tym cerkiew wypełniła się wiernymi. Mnóstwo z nich przyjęło Święte Dary. Poświęciliśmy *koliwo*. Po Liturgii, czyli około drugiej w nocy, wszystkich zaprosiliśmy na agapę.

– Ludzie potrzebują nocnej modlitwy. Cisza nocy czyni modlitwę gorliwą – kończy o. Marek – a św. Nektariusz był człowiekiem wielkiej modlitwy i pokory. I chociaż jest to współczesny święty, jego imię już jest szeroko znane w całym prawosławnym świecie. Do jego relikwii na Eginie przyjeżdżają ludzie z różnych stron świata i po szczerej i gorącej modlitwie otrzymują pomoc. U nas w każdą środę służymy akatyst do św. Nektariusza.

Mnisi z monasteru w Sakach także zapraszają wiernych na całonocną modlitwę, zakończoną Liturgią na *prazdnik* św. Dymitra Sołuńskiego i św. Nektariusza z Eginy, pod opieką którego mają swoją domową cerkiew. Podobnie jak w Supraślu, mnisi z Sak powitają całonocną modlitwą wraz z wiernymi państwowy nowy rok. Zaś w sąsiednim monasterze w Zaleszanach *wsienoszcznoje bdienije* będzie służone z 24 na 25 grudnia, w święto św. Spirydona, czyli na „polskie” Boże Narodzenie.

– Wierni czekają na takie całonocne nabożeństwa – mówi ihumenia monasteru w Zaleszanach **Katarzyna**. – Wiedzą, że noc jest tylko na modlitwę. W nocy im nic nie przeszkodzi. W nocy nawet telefony milkną. Noc od wieków sprzyjała modlitwie. W nocy modlił się Chrystus, apostołowie i pierwsi chrześcijanie. W nocy jest spokój. Nawet do *Pryczaszczenija* w nocy ludzie podchodzą bardzo spokojnie, jaka by nie była długa kolejka. I mimo, że modlitwa w nocy trwa nawet sześć godzin, ludzi pytają, dlaczego tak szybko się skończyła.

– Bywałam nieraz w monasterze w Suroti w Grecji, tam gdzie duchowym ojcem sióstr był św. Paisjusz Hagioryta. Świeccy ludzie, nawet z dziećmi w wózkach, potrafią tam trwać w modlitwie nawet po osiem godzin, od dwudziestej do czwartej następnego dnia,

Ikona Znamienije z cerkwi w Topilcu

stojąc i po półtorej godziny w kolejce do *Pryczaszczenija*. Potem rozdawane jest *koliwo*, soczki dzieciom.

Każda modlitwa, a nocna może szczególnie, powstrzymuje pochód wszechobecnego świeckiego ducha.

Jakieś pozytywne zmiany widzę teraz, zwłaszcza w młodych ludziach. Oni bardziej świadomie żyją w Cerkwi. A dla Cerkwi najważniejsi są ludzie świętego życia. Jeśli tacy są, gromadzi się wokół nich mnóstwo wiernych. Spójrzmy na święte życie starca Efrema z Arizony. Założył na kontynencie północnoamerykańskim dziewiętnaście monasterów, zgromadził wokół siebie mnóstwo mnichów i duchowych dzieci. Zmarł 7 grudnia 2019 roku.

– Agrypnia wzbogaca nasze życie liturgiczne – mówi proboszcz parafii św. Pantalejmona w Zaściankach, o. **Anatol Szymaniuk**. – Noc sprzyja skupieniu, refleksji. Nie jesteśmy z tego świata. Największym więc dla nas bogactwem jest życie liturgiczne. Wszystkie inne formy aktywności, jakie istnieją przy parafii, to jedynie działania wspomagające. W naszej parafii jest taka potrzeba, by raz czy dwa razy w roku spotkać się na całonocnej modlitwie. Wybieramy szczególnie czczonych świętych albo święta z dwunastu najważniejszych. Tak było w tym roku na *Pokrow Bożej Matieri*. Takie czuwanie w nocy sprzyja także integracji parafian.

Wprowadzanie nocnych modlitw nie jest próbą zmiany ani tradycji, ani porządku w naszym życiu liturgicznym. Jest to tylko odpowiedź na potrzeby wiernych w bardzo lokalnym wymiarze, na parafialnym szczeblu – kończy o. Anatol.

Jeśli nie modlisz się w nocy, nie będziesz cierpliwy i uważny w ciągu dnia – przypominał rumuński starzec Dionizjusz (Ignat), żyjący niemal przez cały wiek XX, zmarły na początku XXI. Szczególnie w nocnej modlitwie opróżniasz duszę i ciało z namiętności, by krok po kroku otrzymać doskonałą miłość w Bogu, uzupełniał.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

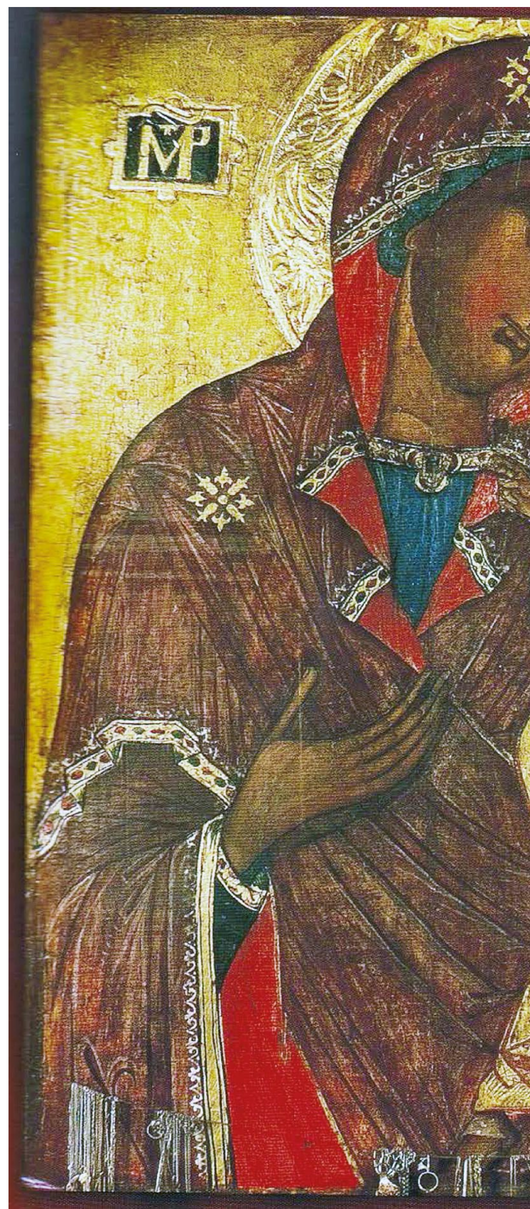
Ciche echa przeszłości

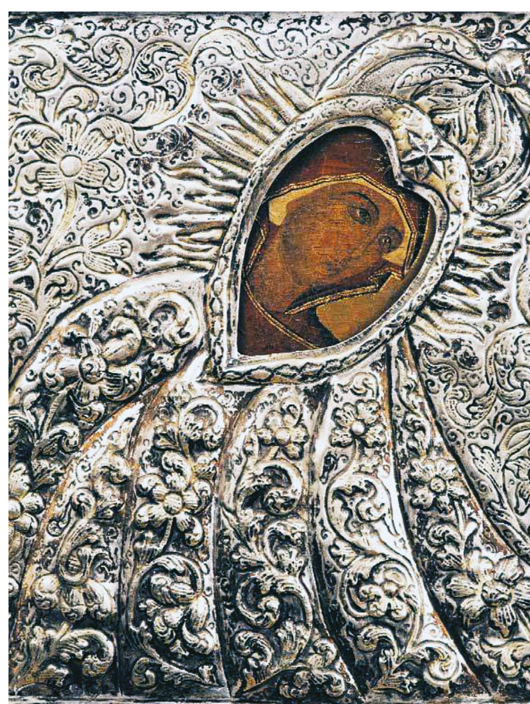
Niełaskawie obszedł się czas z podlaskimi ikonami. Najazdy tatarskie, potem związane z innymi wojnami grabieże i pożary sprawiły, że nie zachowała się tu żadna starsza niż szesnastowieczna, a tych też jedynie sześć. A przecież były, wierni się przed nimi modlili, niektóre słynęły łaskami.

W 1260 roku książę **Wasilko**, brat księcia **Daniela Halickiego**, zajechał do Mielnika i – jak zanotowano w Latopisie Ipatiewskim – *pomoliwsia Bogu swiatomu Spasu, izbawniku jaże jest' ikona jaże jest' w gorodie mielnice wo cerkwi swiatoje Bogorodice i nynie stoit w wielice czesti*. Określenie *izbawnik* znaczyło, że ikona już okazała cudotwórczą moc.









Wasilko przejął władzę po bracie, po nim jego syn **Włodzimierz**, o którym wiadomo, że zbudował wiele cerkwi, inne ozdobił, na przykład do cerkwi w Bielsku w 1288 roku ofiarował księgi i ikony. Nie ma po nich śladu.

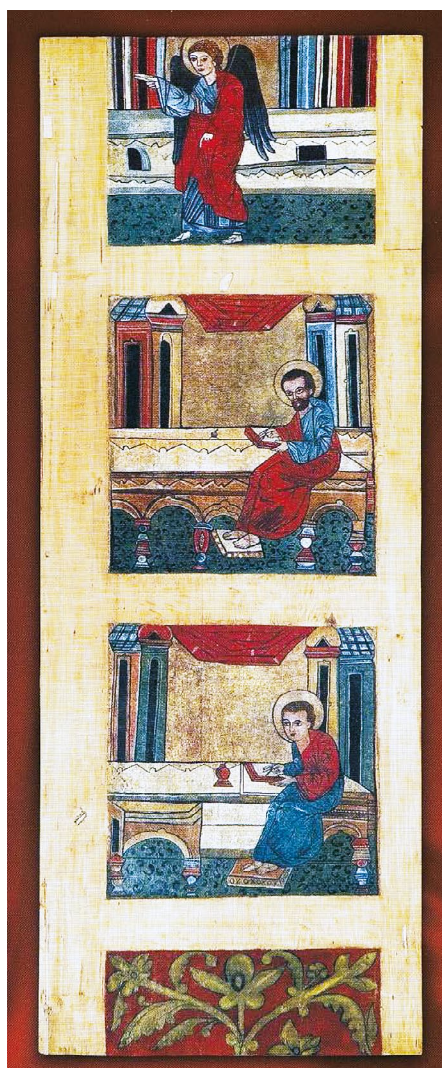
Ikony zatem, można przypuszczać, początkowo napływały tu z południa, od strony Wołynia. A czy działały na Podlasiu jakieś warsztaty ikonograficzne?

Dopiero w XVI stuleciu, jak się dowiadujemy, powstawały takie na ziemiach z nim sąsiadujących. W Pińsku pracował malarz **Nowosza**, w Brześciu mistrz **Andrzej**, w Grodnie pisał ikony archimandryta monasteru na Kołoży, **Jonasz**. Wiemy o nim, gdyż w grodzieńskich księgach ziemskich zachował się zapis oskarżenia, jakie wysunął przeciwko swemu uczniowi, **Atanazemu** (**Ofanasowi**), którego uczył sztuki pisania ikon, za co ten miał odpłacić pięcioletnią służbą w monasterze, ale słowa nie dotrzymał i zbiegł.

Na pewno pisano ikony w monasterze supraskim. Zachowało się nie tylko imię Serba **Nektarija**, który gdzieś w połowie XVI stulecia rozmalowywał cerkiew Zwiastowania i pisał ikony, ale i zupełnie nieznanego *Sisoja ikonnika*. Jego imię na początku XVI wieku utrwalono na bocznej powierzchni dużego, srebrnego krzyża zaprestolnego, w którym zamknięto cząsteczkę Krzyża Świętego. Krzyż, jak niemal wszystkie supraskie skarby, zaginął, ale zachowała się jego doskonała fotografia z 1864 roku (pisaliśmy o tej i innych w PP 11/2012).

Ikony do supraskiego monasteru ofiarowała też królowa **Helena**, żona **Aleksandra Jagiellończyka**, córka





wielkiego księcia moskiewskiego **Iwana III** i bratanicy ostatniego cesarza Bizancjum, **Zoe Paleolog**.

Jedyna ocalała ikona związana z królową Heleną, jedyna, którą możemy z nią powiązać, to bielska Hodegetria, przechowywana w tamtejszej cerkwi Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy. Jest czczoną świętością, ale jednocześnie pięknym, wysokiej klasy, dziełem sztuki. Napisano ją temperą na lipowych deskach o wymiarach 124 x 101 centymetrów i bogato pokryto złotem, w tym położonym techniką chryzografii, malowania złotem płynnym, którym zaznaczono fałdy szaty Dzieciątka.

Przypuszcza się, że jej pierwowzorem mogła być zaginiona Wileńska Ikona Matki Bożej, zwana też Jerozolimską lub – ze względu na pochodzenie – Carogrodzką, którą matka Heleny przywiozła do Moskwy wraz ze ślubną wyprawą.

Bielska Ikona nosi wyraźne cechy bałkańskie – ciemne oblicze Matki Bożej i Dzieciątka, bardzo wydłużone palce, wypukłe aureole zdobione wicią roślinną, podczas gdy na ruskich ikonach występują zdobienia geometryczne. To uprawdopodobniało tezę, że i ją wykonano w Konstantynopolu. Ale czyż bizantyńscy mistrzowie pisaliby na lipowych deskach? Nie można wykluczyć, że powstała już w Rzeczypospolitej, może nawet w Supraślu, gdzie wpływy bałkańskie długo jeszcze były czytelne.

Na XVI stulecie datowana jest, przechowywana w cerkwi *Uspieńskiej* w Kleszczelach ikona jej patrona wraz ze scenami z jego życia. Wykonano ją temperą na desce o wymiarach 96 x 70 centymetrów, w żywych kolorach. Frontalnie ustawionej postaci towarzyszy dwanaście scen z jego życia, między innymi chrzest, wyświęcenie na diakona, uratowanie niewinnie skazanego, wybór na biskupa Mir Licyjskich, wskrzeszenie utopionego dziecka, śmierć czy przeniesienie relikwii do Bari.

Nie wiemy, kto napisał ikonę, jak trafiła do Kleszczel, nawet jej datowanie jest niepewne, gdyż niektórzy historycy sztuki, na podstawie cech





Od lewej u góry ikona św. Mikołaja z Kleszczel, Bielska Ikona Matki Bożej, Rajskie Wrota z Czyż

Z lewej Ikona Matki Bożej z kościoła w Strabli

Z prawej Matka Boża z kościoła w Juchnowcu

Ikony z XVII-wiecznego supraskiego ikonostasu. Fotografia pokazuje, gdzie były na nim umieszczone

stylistycznych, uważają, że. jest nieco młodsza, z początku XVII wieku.

Na czas od końca XV stulecia po połowę XVI datowana jest ikona Matki Bożej *Znamienije*. Pisana temperą na lipowych deskach, o wymiarach 144 x 88 centymetrów, znajduje się dzisiaj w cerkwi św. Mikołaja w Topilcu, wsi przez wieki stanowiącej część supraskich dóbr.

Złote tło, złote nimby, ślady chryzografii na szacie Chrystusa, nasycone barwy, czynią ją zupełnie wyjątkową.

Czy to możliwe, że przeznaczona była do cerkwi supraskiej, do jej ikonostasu, który w XVII wieku zastąpiono powszechnie znanym, bogato rzeźbionym, zwanym „gdańskim". Wiemy, że takie przedstawienia na przełomie XIV i XV wieku pojawiały się w ikonostasach, w centralnym miejscu rzędu proroków. W końcu XVIII wieku ikona tego typu znajdowała się w ikonostasie monasterskiej cerkwi Świętej Trójcy w Drohiczynie. Ale poza tym nic nie wiemy i wszelkie rozważania to jedynie spekulacje.

Miejscem jeszcze jednej szesnastowiecznej ikony aż do drugiej połowy dwudziestego była cerkiew. W 1984 roku spłonęła drewniana świątynia parafialna w Czyżach, wraz z całym wyposażeniem. Ale nie z ikonostasem, który wcześniej trafił do pracowni konserwatorskiej. Tam zwrócono uwagę na ikonę apostoła Tomasza, przemalowywaną w XVIII i XIX wieku. Pod spodem ukazała się pierwotna wersja, prawe skrzydło carskich wrót, o rozmiarach

152 x 71,5 centymetra, przedstawiające na czterech polach Archanioła Gabriela i dwóch ewangelistów oraz fragment stylizowanego ornamentu roślinnego. Drugie skrzydło, niezachowane, powinno było przedstawiać Matkę Bożą i dwóch pozostałych ewangelistów.

Taki schemat kompozycyjny znany jest z wielu cerkwi, na Bałkanach, ale i w Rzeczypospolitej, tyle że Matka Boża zajmowała w nich miejsce po prawej stronie.

Ikona z Czyż to najprawdopodobniej dzieło z miejscowego warsztatu, wyraźnie prowincjonalne, wykonane przez niewprawnego ikonopisca, nie obdarzonego wielkim talentem. Znowu nie ma jej z czym porównać.

Czyżowskie skrzydło carskich wrót, tak jak i pozostałe, osiemnastowieczne ikony z tego ikonostasu, oglądać można w supraskim Muzeum Ikon, w sali „Podlasie", o której więcej w sąsiednim tekście.

Dwie jeszcze szesnastowieczne ikony zaznają czci na Podlasiu, ale nie w cerkwiach, a w kościołach. Trafiły tam najprawdopodobniej jako łupy wojenne po wyprawach moskiewskich na początku siedemnastego wieku.

Pierwsza z nich to niewielka (32 x 27 centymetrów), wykonana temperą na lipowej desce z kowczegiem, ikona Matki Bożej z kościoła Wniebowstąpienia Pańskiego w Strabli. Najprawdopodobniej pochodzi z grupy Deesis, z nieznanej cerkwi. Historycy sztuki wiążą ją ze szkołą stroganowską, jedną z kilku szkół ikonopisania w ówczesnym Państwie Moskiewskim, tworząca na zamówienia bogatej kupieckiej rodziny Stroganowów.

Znalazła miejsce w głównym ołtarzu. Widoczne jest jedynie jej oblicze, pozostałą część ikony skrywa srebrna ryza.

Ikona od samego początku zasłynęła jako cudowna, a kościół jest Sanktuarium Matki Boskiej Strabelskiej.

Jeszcze jedna szesnastowieczna ikona znajduje się w kościele Świętej Trójcy w podbiałostockim Juchnowcu. Napisana techniką olejną na desce o wymiarach 31 x 25,5 centymetra, w typie Hodegetrii, przesłonięta jest srebrną, złoconą ryzą, która pozwala zobaczyć jedynie oblicze i dłonie Jej i Dzieciątka.

Tak jak i w przypadku poprzedniej nie wiadomo dokładnie kiedy i w jakich okolicznościach trafiła do

Ikony z supraskiej cerkwi monasterskiej

Wydaje się to wprost nieprawdopodobne. Do Supraśla powróciły dwie siedemnastowieczne, pisane na płótnie, ikony, Archanioła Michała i kapłana Aarona, umieszczone wówczas w nowym, bogato rzeźbionym ikonostasie, który został zniszczony po zajęciu monasterskiej cerkwi przez Armię Czerwoną. Wisiały w kaplicy cmentarnej w Topilcu, wsi blisko z monasterem związanej, niegdyś będącej jego własnością.

Trudno dokładnie ustalić, kiedy tam trafiły. Stało się to prawdopodobnie przed 1915 rokiem, w okresie międzywojennym, nawet gdyby zostały uznane za zbędne, nie przekazano by ich do cerkwi.



Juchnowca, jednak najprawdopodobniej ofiarował ją jakiś uczestnik wojen moskiewskich. Ona także szybko zasłynęła łaskami. Juchnowiec był niegdyś znaczącym ośrodkiem pielgrzymkowym, dowodem czego są liczne zawieszone przy niej wota. Kult juchnowieckiej ikony w dziewiętnastym wieku osłabł, współcześnie jednak się odradza. Wizerunek nosi oficjalnie tytuł Matki Boskiej Królowej Rodzin.

Naprawdę niewiele wiemy o sześciu najstarszych z zachowanych ikonach podlaskich. Właściwie tylko ikonę z Czyż można uznać za dzieło jakiegoś miejscowego ikonopisca, być może Ikona Bielska i *Znamienije* z Topilca związane były z ośrodkiem supraskim. Ikony ze Strabli i Juchnowca bez wątpienia są importami moskiewskimi. W dodatku jest mało prawdopodobne, żebyśmy kiedykolwiek lepiej poznali ich losy.

Dorota Wysocka

Podstawowym źródłem informacji był artykuł **Joanny Tomalskiej**, kustosza Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, „Najstarsze ikony na Podlasiu – relikty z XVI wieku”, zamieszczony na www.academia.edu i jej wykład, wygłoszony 6 grudnia w supraskim Muzeum Ikon.

Zwrócił na nie uwagę zespół pracowników Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, przygotowujący kolejny tom katalogu zabytków Polsce. Ikony, z opisem, wymieniane były w kolejnych inwentarzach cerkwi Zwiastowania, choć nie zachowała się ich dokumentacja fotograficzna. 6 grudnia 2019 roku zaprezentowano je, po konserwacji, odwiedzającym Muzeum Ikon, gdyż tam, dzięki życzliwości topileckiej rady parafialnej, znalazły stałe miejsce. Z tej okazji ze zbiorów wydzielono, „Salę Podlasie”, w której pokazywane będą ikony rodem z lub w inny sposób związane z Podlasiem. Na razie ikonom z supraskiego ikonostasu towarzyszą ikony z Czyż.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**

Zawisły ciężkie chmury

Niestety, nie jest to ani makabryczny żart, ani typowy *fake news*. Medialna bomba wybuchła 31 października, gdy podczas posiedzenia świętego synodu metropolita Czkondidi **Petre** (**Caawa**) oskarżył gruzińską Cerkiew, a w szczególności patriarchę-katolikosa **Eliasza II** (88 lat), o tolerowanie sodomii i pederastii. Nie był to pierwszy wyskok władyki. Od kilku lat Petre (powszechnie dziś w Gruzji zwany łże-Petre) występował w mediach, obwiniając członków gruzińskiego synodu o korupcję, choć nie ukrywał swoich aspiracji do objęcia godności patriarchy. Wielu Gruzinów uważało go więc jeśli nie za sumienie narodu, to przynajmniej za sumienie Cerkwi. Z tym tylko, że jakoś nigdy te oskarżenia nie zostały ani potwierdzone, ani udowodnione. W tej sytuacji łże-Petre został w 2017 roku usunięty ze stanowiska dyrektora telewizji patriarszej. Nie poskutkowało, nadal często udzielał się w mediach i nadal oskarżał. Nie on jeden zresztą, przewodził bowiem grupce czterech hierarchów gruzińskiej Cerkwi, którzy sukcesywnie poddawali krytyce zarówno synod, jak i samego patriarchę. Łączyło ich jedno. Wszyscy kształceni byli w Europie zachodniej.

Decyzja synodu była natychmiastowa: pozbawienie biskupiego stanu oraz nakaz odbycia *pokajania* w monasterze Szio Mgwime. Łże-Petre zażądał jednak, by wysłać go do monasteru w Inczchuri, znajdującego się w jego byłej diecezji, którą kierował przez piętnaście lat. Nie sądzę, aby i tym razem patriarcha okazał się pobłażliwy.

W tym miejscu warto również wspomnieć o jednej z gruzińskich stacji telewizyjnych, czyli o Rustavi2, prywatnym przedsięwzięciu gruzińskich oligarchów, ściśle powiązanych z kapitałem północnoamerykańskim. Otóż stacja owa, słynąca jako medialny bastion opozycji, bezkompromisowo demaskującej poczynania władz, lubowała się w udzielaniu czasu antenowego krytykującym patriarchę władykom. Kilka tygodni temu doszło jednak do skandalu, który najprawdopodobniej na zawsze podkopał wiarygodność tego nadawcy. Chodzi o wystąpienie na żywo jednego z wiodących prezenterów stacji, który lżył publicznie, używając niecenzuralnych słów, Rosję i prezydenta **Putina**. Tego było już za wiele. Pod budynkiem telewizji zaczęły się masowe protesty oraz demonstracyjny bojkot jej programów informacyjnych. Kierownictwo Rustavi2 zareagowało miesięcznym zawieszeniem prezentera.

Kilka dni po tym fatalnym oskarżeniu ze strony łże-Petre, w gruzińskiej telewizji wybuchła jeszcze jedna bomba – tym razem wręcz atomowa! Otóż podczas jednego z programów informacyjnych stacji Pirveli, zadzwonił na antenę bodbijski arcybiskup **Jakub** (**Jakobaszwili**) i w bardzo emocjonującym wystąpieniu opowiedział, jak w roku 2016 osobiście uczestniczył w spotkaniu na najwyższym rządowym szczeblu, w trakcie którego zapadła decyzja o otruciu cyjankiem patriarchy. W spotkaniu, odbywającym się w gabinecie ówczesnego szefa rządu, miał uczestniczyć obecny premier (wtedy szef MSW), obecny szef MSW (zarządzający wtedy służbą bezpieczeństwa) oraz „prawa ręka” wszechwładnego miliardera **Bidziny Iwaniszwilego**, do dziś rządzącego Gruzją „z tylnego fotela”. I to właśnie on miał być zleceniodawcą zabójstwa, a wykonawcą, za wiedzą władyki łże-Petre, jego ówczesny diakon **Giorgi Mamaladze**, który w 2017 roku został skazany na dziewięć lat więzienia za próbę otrucia cyjankiem właśnie **Szoreny Turaszwili**, sekretarki patriarchy.

Jak się jednak okazuje, prawdziwym celem najprawdopodobniej miała być nie ona, a Eliasz II.

Ponieważ wystąpienie władyki było bardzo chaotyczne – często podnosił głos i używał wulgarnych określeń – wielu sądziło, że jest po prostu pijany. Następnego dnia jednak, będąc już w normalnej formie, powtórzył wszystko przed setkami kamer i mikrofonów. Oskarżeni, jak można się domyśleć, wszystkiemu zaprzeczają, grożąc pozwami sądowymi.

Obydwa opisane wyżej wydarzenia do gruntu wstrząsnęły gruzińską opinią publiczną, a w szczególności wiernymi gruzińskiej Cerkwi. Odczucia szoku i wręcz niemożności uwierzenia, że coś takiego w ogóle jest możliwe, są dziś wszechobecne. Wszechobecne jest także poparcie dla Jego Świętobliwości i synodu oraz potępienie dla łże-Petre.

Trzeba bowiem wiedzieć, że patriarcha już za życia cieszy się w swym kraju wielkim szacunkiem. Jest nie tylko najwyższym autorytetem moralnym, ale niemalże ogólnonarodową wyrocznią. Jego opinii nikt tu nie podważa i nikt z nią nie dyskutuje. Potwierdzają to wszelkie ankiety i badania opinii społecznej, w których zarówno patriarcha, jak i Cerkiew jako instytucja od lat cieszą się największą wiarygodnością. Wyrazem tychże odczuć stały się więc ogólnonarodowe deklaracje poparcia dla patriarchy oraz tłumy na jego niedzielnej Liturgii w soborze Cminda Sameba. Myślę, że podobnie postrzegano za życia serbskiego patriarchę **Pavle**.

Oskarżenia spotkały się również z ostrą i powszechną krytyką ze strony władz. Prezydent kraju **Salome Zurabiszwili**, kipiąc z oburzenia, stwierdziła, że obrażanie patriarchy jest równoznaczne z obrażaniem Gruzji i Gruzinów, poczem demonstracyjnie wzięła udział w patriarszym nabożeństwie. Wydaje się, że była to reakcja szczera, co już trudno stwierdzić w przypadku Bidziny Iwaniszwilego, który podczas błyskawicznie zorganizowanej audiencji u patriarchy nazwał całe zajście atakiem na Cerkiew i na państwo.



Sądzę, że aby to wszystko zrozumieć, trzeba na całą tę sytuację spojrzeć w zdecydowanie szerszym kontekście. Gruzja jest bowiem krajem zdecydowanie konserwatywnym, patriarchalnym, z mocno religijnym oraz bardzo nielubiącym globalistycznych i neoliberalnych wynalazków narodem. Nie przyjęły się więc w Gruzji ani hipermarkety, ani fast foody. Nie przyjęła się też moda na tatuaż i przede wszystkim na LGBT. Związki partnerskie oczywiście istnieją, tak jak wszędzie, ale nikt się z nimi nie afiszuje. A naciski są potężne i to z całego Zachodu. Jednym bowiem z warunków przyjęcia Gruzji do UE jest umożliwienie organizacjom LGBT całkowicie wolnej działalności. I tutaj, jak na razie, opór społeczny jest ogromny, pomimo ogromnych środków idących na ten cel z różnych części zlaicyzowanego świata.

Przykładem niech będą czerwcowe rozruchy w Tbilisi, tak dokładnie relacjonowane przez nasze media. Pretekstem do nich było wystąpienie w parlamencie przewodniczącego Zgromadzenia Prawosławnych Parlamentarzystów **Siergieja Gawriłowa**, który jest Rosjaninem. Momentalnie zaczęła się awantura i demonstracje. Dosłownie w kilka minut tłumy mieszkańców miasta zaczęły protestować przed parlamentem. Zbyt grubymi nićmi to szyte, by można było tak po prostu uwierzyć.

Prawosławni parlamentarzyści zjawili się w Tbilisi na zaproszenie patriarchy, a ich spotkanie zbiegło się w czasie z kolejną paradą równości, którą władze próbowały zorganizować. Nigdy do tej pory im się to nie udało, nie udało się również i tym razem. Gruzińscy kochający inaczej nie ośmielą się bowiem na coś takiego. Zawsze więc jest to zachodni zaciąg, który zostaje zatrzymany przez protestujących ludzi już na lotnisku. I tym razem także się nie udało. Władze (bardzo ściśle, w większości przypadków, przestrzegające w tym temacie wytycznych UE) – tak uważa wielu Gruzinów – postanowiły zrekompensować swoim protektorom niepowodzenie obyczajowe na gruncie politycznym.

Z pewnością pamiętacie państwo mrożące krew w żyłach medialne relacje o gwałtownych protestach w Tbilisi. Protesty owszem były, ale zdecydowanie nie tak gwałtowne. Na własne oczy mogli obserwować to pielgrzymi, którzy w następną noc po wybuchu protestów (z duszą na ramieniu, ale jednak) wylądowali w Tbilisi. Prosto z lotniska pojechaliśmy „na wojnę". Przed parlamentem tłumy dziennikarzy i fotoreporterów, tłumy znudzonych policjantów i co najwyżej parę setek znużonych demonstrantów. Jak bardzo nie zgadzało się to z tym, co jeszcze dobę wcześniej widzieli w mediach pielgrzymi, można było usłyszeć w ich nader emocjonalnych telefonicznych relacjach do swych rodzin.

Ostatecznie parada równości jednak się odbyła. Wzięło w niej udział 25 osób, skandujących swoje hasła i

Sobór patriarszy Cminda Sameba w Tbilisi
Patriarcha Eliasz

powiewających tęczowymi flagami, na jednym z peryferyjnych placów stolicy. Towarzyszący paradzie pokaz filmów o tematyce gejowskiej również doszedł do skutku. Ponieważ żadne kino nie zgodziło się na emisję, zostały ostatecznie pokazane w jednym ze zborów baptystów.

W połowie listopada media po raz kolejny pokazywały protestujących Gruzinów i znów udało mi się tam być. Mogłem więc porównać to co widziałem i co pokazywała gruzińska telewizja na wszystkich chyba kanałach, z tym co relacjonowały nasze media. Nie zgadzało się jak zwykle. A obraz trzech owiniętych flagami, pijanych w sztok i śpiewających gruzińskie czastuszki młodych ludzi, zszokował nie tylko mnie.

Bo nie ma co ukrywać, że prawosławie obok Rosji to dwie największe przeszkody dla współczesnego laickiego świata (politycy amerykańscy i zachodnioeuropejscy mówią o tym bez ogródek), by zapanować nad nim całkowicie, odpowiednio w sferze duchowej oraz polityczno-ekonomicznej. Nie przypadkiem przecież ambasador USA tak ściśle współpracował z **Petro Poroszenko** w realizacji ukraińskiego *raskołu*. Jego poprzednik zaś, **Jeffrey Payet** (ambasador w latach 2013-2016), który osobiście podtrzymywał na duchu uczestników Majdanu, będący obecnie ambasadorem w Atenach, z wielką radością gratulował arcybiskupowi **Hieronimowi** poparcia dla patriarchy **Bartłomieja**, który też przecież niemal nie rozstaje się z szefem dyplomacji amerykańskiej, rezydującym w Turcji. Nie inaczej jest i w Gruzji, o czym wiedzą tu wszyscy. I także tutaj osią współpracy jest walka z prawosławiem oraz plany utworzenia bazy NATO w Gori.

Jak więc widać, nic nie dzieje się przypadkiem, a gruzińskie wypadki, w mojej ocenie, są tylko częścią precyzyjnie opracowanego ogólnoświatowego scenariusza. I tylko w takiej, szerokiej perspektywie można je zrozumieć. Czym się to wszystko zakończy, nie wiadomo. Wiadomo natomiast z całą pewnością, że bardzo ciężkie chmury zebrały się dziś nad prawosławiem, i to nie tylko gruzińskim.

Paweł Krysa, fot. **autor**

Patriarcha pod obstrzałem

Skandaliczne zdarzenie, do którego doszło 31 października 2019 roku podczas obrad synodu gruzińskiej Cerkwi, a także późniejsze wydarzenia ukazały zaciętość i okrucieństwo kampanii, która rozpoczęła się w minionych latach, w celu zdyskredytowania Cerkwi i jego zwierzchnika katolikosa-patriarchy całej Gruzji.
O tej sytuacji z proboszczem parafii św. męcz. Ketewan, o. GIEORGIJEM (RAZMADZE) rozmawia redaktor portalu „Gruzja i świat" Dżaba Żwanija.



– Wydarzenie, mające miejsce podczas posiedzenia synodu, oburzyło wszystkich. Jeden z hierarchów, który już wcześniej nie był życzliwy wobec patriarchy, wysunął przeciwko niemu poważne zarzuty. Czemu to wszystko służyło i co może nastąpić w przyszłości?

– Zacznę od pewnych przemyśleń. Fakt, że Cerkiew i duchowieństwo są stale obiektem ataków części sił liberalnych nie jest dla nikogo nowością. Proces ten rozpoczął się wiele lat temu wraz z rozpadem Związku Radzieckiego i otwarciem granic. W kraju uaktywniły się finansowane z zagranicy organizacje pozarządowe (trzeci sektor). W przestrzeni postradzieckiej, zwłaszcza w Rosji i na Ukrainie, rozpoczęła się zacięta wojna informacyjna, która towarzyszyła okresowi dzikiego kapitalizmu. Jednym z celów tego procesu było radykalne przebudowanie społeczeństwa, tak by ludzie nie przestrzegali żadnych norm moralnych i żyli według prostej, zwierzęcej zasady – najważniejsze, że jestem szczęśliwy. Jednak globalistyczne siły, które zdominowały Zachód, zobaczyły, że znaczna część postkomunistycznego społeczeństwa, tak w Rosji, jak w Gruzji, wracała do chrześcijańskich, prawdziwych wartości. Właśnie tutaj nakreślono dla nich nowe zadanie, aby tak jak na Zachodzie osłabiano chrześcijaństwo. Pomimo wielkiej presji i licznych wysiłków światowych sił fundamentalna zmiana świadomości gruzińskiego społeczeństwa była znacznie trudniejsza niż się spodziewano. Co więcej, ciągły opór i kampania dyskryminacyjna, zarówno przeciwko Cerkwi, jak i przeciwko patriarchatowi i duchowieństwu, zaostrzyły społeczny protest przeciwko liberalnej propagandzie. W odniesieniu do konkretnego faktu, który miał miejsce podczas obrad synodu, jest oczywiście bardzo smutne, że wysoki rangą hierarcha wypowiedział kłamliwe oszczerstwa wobec patriarchy. W wyniku oszczerstwa nie tylko władyka

Piotr znalazł się w trudnej sytuacji, ale nieporozumienie dotyczyło również jego diecezji, wiernych i mniszek. Czym innym jest błądzenie, czym innym wprowadzanie w błąd. Myślę, że czyn Piotra z tego punktu widzenia jest haniebny. Wszystko to może być związane także z innymi procesami, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

– Co ojciec ma na myśli?

– Nie jestem zwolennikiem teorii spiskowych, ale kiedy takie ohydne oskarżenia wysuwane są przeciwko zwierzchnikowi Cerkwi, istnieją uzasadnione podstawy, by przypuszczać, że za tym wszystkim stoją pewne siły. Nie wierzę, że ten brud zrodził się w umyśle tylko jednej osoby. Wiadomo też, że ów brud nie będzie w stanie zaszkodzić autorytetowi patriarchy.

– Istnieje również wersja, że te oszczerstwa związane są być może z interesami patriarchy Konstantynopola. Jak wiadomo jest on bardzo niezadowolony, że patriarcha Gruzji nie poparł decyzji o nadaniu Prawosławnej Cerkwi Ukrainy autokefalii. Czy to może być prawda?

— Trudno mówić kategorycznie, bez dowodów, ale te podejrzenia mają prawo się pojawiać. Ogólnie rzecz biorąc, nie wykluczam, że jutro lub pojutrze ten proces może przybrać ostry i otwarty charakter. Być może w niedalekiej przyszłości będziemy świadkami prób bezpośredniego nacisku patriarchatu konstantynopolitańskiego na naszą Cerkiew. Jestem jednak pewien, że bez względu na groźby i prowokacje ze strony zewnętrznych sił, nie przewyższą one mądrości i roztropności patriarchy. Ani patriarcha konstantynopolitański, ani fundacje i organizacje globalistyczne, które atakują światowe prawosławie, nie będą w stanie zmusić patriarchy Gruzji do podejmowania decyzji ze szkodą dla Cerkwi.

Prawdopodobieństwo, że ataki na najbardziej stabilną, cieszącą się autorytetem instytucję w kraju będą kontynuowane, jest duże. Jestem przekonany, że z pewnością będziemy świadkami kolejnej serii brudnej oszczerczej kampanii, dyskredytującej Cerkiew i patriarchę Gruzji.

Chcę poruszyć kolejną ważną kwestię. Obecnie w programach prawie wszystkich „liberalnych" kanałów telewizyjnych wypowiadają się pseudoteolodzy, którzy poprzez kłamliwe oszczerstwa wywołują jeszcze większe zamieszanie w społeczeństwie. Napomnę i zganię tych ludzi słowami św. Maksyma Greka, który powiedział, że każda teologia bez życia duchowego jest demonizmem. Żaden z nich nie jest związany z Cerkwią.

– Władykę Piotra krytykowali zarówno teolodzy, jak i organizacje pozarządowe. Jak to rozumieć?

– Nie będziemy zgadywać, co w konkretnej sytuacji oznacza pozycja konkretnego mówcy czy instytucji. Wiemy, że ci ludzie nie są obrońcami Cerkwi. Wręcz przeciwnie, za to właśnie otrzymują pieniądze z zagranicy, aby zmarginalizować i oczernić patriarchat, a także jak najwięcej ludzi oddalić od Cerkwi, przy czym szczególny nacisk kładziony jest na młodzież. Wobec wydarzeń mających miejsce podczas obrad synodu, związanych z oszczerstwem ze strony konkretnego hierarchy, pojawił się sprzeciw wewnątrz Cerkwi. Jednak jakie będą ostateczne rezultaty tego wszystkiego, w znaczącym stopniu zależy od społeczeństwa. Jeżeli ludzie będą realnie spoglądać na wydarzenia i wyciągać wnioski, z pewnością zrozumieją, jaki jest prawdziwy cel kampanii skierowanej przeciwko patriarsze.

W warunkach, w których w kraju praktycznie nie ma obiektywnej przestrzeni informacyjnej, w przeciwieństwie do „liberalnych" mediów, społeczeństwo znajduje się pod wielką propagandową presją. Jest to jedna z ważnych okoliczności, które ułatwiają działania sił o charakterze antynarodowym i antyprawosławnym. W przeciwnym razie, gdyby nie mieli tej przewagi, kłamstwa i oszczerstwa wypowiedziane podczas synodu przez biskupa nie mogłyby stworzyć zagrożenia konfrontacji w społeczeństwie, a zwłaszcza w łonie Cerkwi.

na podst. www.geworld.ge
tłum. **Andrzej Charyło**
fot. **www.patriarchate.ge**

Święty niczym most do nieba

Dni Kultury Gruzińskiej odbyły się w Białymstoku. Ani ich termin – od 5 do 9 grudnia, ani organizator – parafia św. Eliasza, nie są przypadkowe. Dojlidzka wspólnota od dziewięciu lat buduje cerkiew św. Grzegorza Peradze, Gruzina, mnicha i naukowca, a 6 grudnia jest dniem jego liturgicznego wspomnienia.

Jak co roku na środku cerkwi pojawiła się duża ikona świętego z krzyżem św. Nino i zwojem papirusów w ręku, po raz kolejny służyli także gruzińscy duchowni, ale gruziński chór męski przybył na *prazdnik* po raz pierwszy.



Liturgii przewodniczył biskup supraski **Andrzej**.

„Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie", do tych słów z Ewangelii Marka, czytanych w dzień liturgicznego wspomnienia męczenników, władyka w swej homilii odwoływał się niejednokrotnie.

Podkreślił, że czasy trudne, pełne dramatycznych wyzwań, zdarzały i zdarzają nieustannie. Przywołał historyczne doświadczenia, także współczesne prześladowania chrześcijan w Syrii i Iraku. Odwołał się do cierpień



naszej społeczności, i tych zadanych przez faszystowski i komunistyczny totalitaryzm, i tych przyczynionych przez powojenne ugrupowania, które podpalały prawosławne wsi i zabijały prawosławnych tylko dlatego, że wyznawali inną wiarę.

– Były czasy, kiedy odbierano i niszczono nam świątynie, kiedy wielu dawało świadectwo wiary poprzez męczeństwo – mówił. – Ale są też inne formy prześladowań, to np. wymierzone przeciwko Cerkwi ustawy, wyszydzanie czy wyśmiewanie wiary i praktyk religijnych w domach czy szkołach.

– To jest ten nasz codzienny krzyż, który powinniśmy nieść – mówił. – Co powinniśmy czynić? Uzbroić w wiarę i cierpliwość. Dzięki czemu można otrzymać charyzmat męczeństwa? Dzięki miłości do Boga i bliźniego, prawdziwej miłości zrodzonej z głębokiej wiary.

– Dzisiaj wspominamy świętego, który budował swoją wiarę od najmłodszych lat – podkreślił władyka. – Który poświęcił swoje życie Chrystusowi. A męczeństwo, które przyjął w obozie zagłady, było potwierdzeniem tej miłości, którą miał do Boga poprzez miłość do bliźniego.

I na jego przykładzie powinniśmy się uczyć tej wszechogarniającej miłości, którą powinniśmy okazywać w swoim życiu nie tylko w rodzinach, ale i szkole czy pracy.

Chrystus uprzedzał nas przed trudnościami: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, ja zwyciężyłem świat” – mówił biskup Andrzej. – I ten krzyż cierpienia, codziennego bólu i prób w imię Chrystusa jest również formą męczeństwa, które świadomie na siebie przyjmujemy, jeżeli chcemy się nazywać prawdziwymi chrześcijanami.

Władyka z dużym uznaniem mówił o proboszczu o. **Anatolu Fiedoruku**. Podkreślił, że opiekuje się on nie tylko parafią, ale też cmentarzem i Domem Spokojnej Starości, buduje cerkiew św. Grzegorza Peradze. – Te wszystkie trudy, gdyby nie łaska Boża, byłyby nie do udźwignięcia.



Cerkiew była pełna dzieci i młodzieży.

Z władyką współsłużyło kilkunastu duchownych, w tym dwóch z Gruzji, o. **Łukasz Karelidze**, proboszcz parafii Świętej Trójcy w Gori, i **Borys Niciperwicz**, dyrektor dziesięcioletniej szkoły prawosławnej, w której 520 uczniów zdobywa nie tylko wykształcenie ogólne, ale też uczy się religii, poznaje starogruzińską literaturę i historię Cerkwi.

Po nabożeństwie o. Łukarz rozdawał ikonki św. Niny i św. Grzegorza Peradze.

Św. Nina to oświecicielka Gruzji. Choć chrześcijaństwo dotarło tam już w I wieku, to dzięki św. Ninie, jej modlitwom, wierze i misyjnym wysiłkom w 326 roku stało się religią państwową, co stawia ten kraj wśród najstarszych państw chrześcijańskich na świecie. Kanonizowany w 1995 roku św. Grzegorz Peradze należy do najmłodszej generacji jej męczenników…

Pochylam się nad jego gruzińską ikoną. Święty trzyma rozwinięty zwój.

– Prawosławie jest wartością, dla której warto żyć i umrzeć warto – o.o. Łukasz i Borys tłumaczą jego treść. Na ikonie jest rodzinny dom świętego i cerkiew, w której przyjął chrzest, w rodzinnej miejscowości w Bakurciche.

Domu już nie ma, jest za to muzeum św. Grzegorza Peradze, też zorganizowane przy udziale polskiej ambasady, z fotografiami jego najbliższych, zeszytami, podręcznikami.

To tu w rodzinie duchownego przed 120 laty urodził się święty i w daleki świat wyruszył. Najpierw do szkoły duchownej w Tbilisi, później seminarium. Wcześnie, bo w wieku sześciu lat, został półsierotą, ale miał szczęście do nauczycieli. Pod wpływem rektora seminarium o. **Korneli Kekalidze** zaczął interesować się początkami chrześcijaństwa w Gruzji, literaturą gruzińską i liturgią. I to dzięki jego staraniom w trudnych latach rewolucji mógł wyjechać na studia za granicę. Studiował teologię i języki wschodnie. Nauczył się niemieckiego, angielskiego, francuskiego, łaciny. Rosyjski, cerkiewnosłowiański, gruziński już znał. Tytuł magistra uzyskał na uniwersytecie w Berlinie, pracę doktorską, która przynosi mu rozgłos i uznanie, obronił na uniwersytecie w Bonn. Potem studiuje w Oxfordzie, publikuje jeszcze jako osoba świecka. *Postrig* i święcenia kapłańskie przyjmuje w greckiej katedrze w Paryżu. Decyzję poprzedza choroba i głębokie prze-

Chór katedry Narodzenia Bogarodzicy w Gori, u dołu podczas warsztatów

życia duchowe, o których w utworze „Pieśń cherubinów" napisze:

„Dziś zrozumiałem przeszłość, poczułem co mnie spotka,

Wyrok ogłoszono, stałem się niewolnikiem śmierci (…)

Pozostań z ludem swoim, stań się mostem do nieba (…)

Pieczęć milczenia powinieneś z ust zdjąć,

I stać się patronem dla dzieci Kartlosa (…)

Jesteś gotów na śmierć, na zniszczenia,

Spalenie jest właśnie losem Twym".

Zakłada pierwszą parafię gruzińską na obczyźnie, zostaje jej proboszczem. Dwa lata później, na zaproszenie władyki **Dionizego**, podejmuje pracę w Studium Teologii Prawosławnej w Warszawie jako zastępca profesora patrologii. Cały czas pracuje naukowo, w wykładach łączy osiągnięcia uczonych zachodnich z dorobkiem teologów rosyjskich, greckich, gruzińskich.

Ma dobry kontakt z młodzieżą – jest opiekunem studenckiego Koła Teologów, niejednokrotnie pomaga najuboższym.

Jego mieszkanie przy ul. Brukowej 22 tonie w książkach. Mimo pozornego bałaganu doskonale orientował się w swoich zbiorach. Wiele pracuje. Publikuje kolejne prace dotyczące patrystyki, wiele podróżuje. Z tych podróży nieraz wraca z kolejnymi odkryciami.

Tu w Polsce jego działalność wykracza poza mury uniwersytetu. Jest członkiem Komisji Orientalistycznej Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, współpracownikiem polskiej Biblioteki Ojców Kościoła.

Utrzymuje bliskie związki z diasporą gruzińską w Warszawie – i tą skupioną w Komitecie Gruzińskim, i tą z Klubu Prometeusz. W 1937 roku współorganizował razem z nią obchody 750 rocznicy napisania poematu „Rycerz w tygrysiej skórze", największego gruzińskiego poety Szoty Rustawelego.

Gdy wybucha wojna, całe dnie spędza na badaniu gruzińskich rękopisów. 5 maja 1942 roku pada ofiarą fałszywego i niestety starannie przygotowanego donosu. Trafia najpierw na Pawiak, potem do Oświęcimia. Tam oddaje swoje życie za drugiego człowieka.



Ginie 6 grudnia, o godz. 16.45, o czym poinformował metropolię komendant obozu (telegram w metropolii zachował się do dziś, przed rokiem był prezentowany na wystawie upamiętniającej 100-lecie odzyskania niepodległości).

Jakie były początki współpracy między dojlidzką parafią a parafią w 40-tysięcznym Gori?

– W 2016 roku oficjalna delegacja naszego miasta odwiedziła swoje partnerskie polskie miasto – Ełk – wspomina o. Łukasz. – Znalazłem się w jej składzie, a gdy dowiedziałem się, że w Białymstoku budowana jest cerkiew św. Grzegorza Peradze, wiedziałem, że nie mogę pominąć tego miejsca. I tak zaprzyjaźniłem się z o. Anatolem.

Dzięki tej przyjaźni dojlidzcy parafianie ze swoim *nastojatielem* dwukrotnie odwiedzali Gruzję.

– Gruzini to niesamowity naród, otwarty, nastawiony na swego bliźniego, gościnny, dla którego „gość w dom naprawdę znaczy Bóg w dom" – mówi **Helena Suchodoła**. – Myślę, że archimandryta Grzegorz tak bardzo nasiąkł tą wiarą i miłością, że potrafił oddać życie swe za bliźniego.

Te pielgrzymki przybliżały więc też świętego. Najmłodszym parafianom stawał się bliższy poprzez warsztaty plastyczne „Grzegorz Peradze w rysunkach dzieci".

Teraz za sprawą Dni Kultury Gruzińskiej bliższa stała się głównie muzyka gruzińska, która w 2008 roku, ze względu na swoją wyjątkowość, została wpisana na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Już w dzień *prazdnika*, 6 grudnia po południu, odbyły się warsztaty muzyczne dla dzieci i młodzieży. Prowadzili je ośmioosobowy chór katedry Narodzenia Bogarodzicy w



Gori i rekrutujący się spośród jego członków zespół Richi. Dzieci poznały dwa gruzińskie instrumenty – czonguri i panduri – młodzież tajniki gruzińskiego śpiewu.

– Gruzini śpiewają i w smutku, i w radości – podkreślał o. Łukasz. – A muzyka, która towarzyszy im od IV wieku przed naszą erą, swój złoty okres przeżyła w wieku XI. To wtedy, a zdaniem niektórych badaczy nawet wcześniej, pojawił się słynny gruziński śpiew na trzy głosy. Na wschodzie Gruzji dwa wiodące wysokie głosy brzmią na tle przeciągłych tonów, na zachodzie Gruzji trzy głosy tworzą często pełną, melodyjną strukturę.

Ciekawe, że muzykę cerkiewną komponuje także obecny patriarcha **Eliasz II**, jest też ikonopiscem. Jego melodie do tekstów liturgicznych są wykorzystywane w nabożeństwach. Patriarcha ułożył też muzykę do łacińskiego tekstu *Ave Maryja*, po utwór ten sięgają podczas wizyt w Gruzji wybitni międzynarodowi artyści.

Gruzińscy chórzyści swój minikoncert na warsztatach rozpoczęli od XI-wiecznego hymnu „Ty jesi Łoza".

– To jedno z arcydzieł gruzińskiego renesansu, który o trzysta lat wyprzedził renesans w Europie – słyszę. Słowa tej pieśni o Bogarodzicy napisał car Dymitr, syn cara Dawida IV Budowniczego, po tym jak zrzekł się tronu i wstąpił do monasteru,

Zespół zaprezentował też pieśń powstałą wśród białych emigrantów gruzińskich w Polsce, nie mogło się też obejść bez *Suliko*.

Warsztaty muzyczne miały charakter wewnętrzny. Zorganizowany w niedzielę koncert był adresowany do wszystkich mieszkańców Białegostoku. I wielu białostoczan skorzystało z zaproszenia, cerkiew św. Eliasza była pełna.

Oprócz gruzińskich gości wystąpiły męski chór z parafii św. Jerzego w Białymstoku oraz chóry parafii św. Eliasza, dziecięcy, młodzieżowy męski, który zaprezentował wyłącznie gruzińską muzykę cerkiewną oraz chór parafialny. Chór parafialny przygotował prawdziwą niespodziankę – wykonał utwory ze swojej pierwszej i wyjątkowej płyty z utworami swego długoletniego dyrygenta, **Mikołaja Krukowskiego** (o płycie napiszemy w następnym numerze).

A goście z Gruzji, w poniedziałek przed południem opowiadali o zwyczajach i tradycjach gruzińskich w położonej tuż obok budującej się cerkwi św. Peradze szkole nr 52. I pełni wrażeń, bo odwiedzili też monaster u Supraślu, gdzie spotkali się z biskupem Andrzejem, muzeum Ikon oraz silvarium w Poczopku, wrócili do ojczyzny.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**, **o. Jan Kiryluk**

Nie ludzie kierują Cerkwią

Nadanie tomosu Prawosławnej Cerkwi Ukrainy przez patriarchat konstantynopolitański wywołało poważne skutki o zasięgu wszechprawosławnym. Decyzję o autokefalii uznali oficjalnie jedynie zwierzchnicy Cerkwi greckiej i aleksandryjskiej. W zaistniałej sytuacji patriarcha jerozolimski Teofil III zaapelował o zwołanie zebrania wszystkich zwierzchników Cerkwi prawosławnych w Jordanii w celu omówienia aktualnej skomplikowanej, a zarazem bolesnej, sytuacji.
Sobór Biskupów PAKP już w wydanym 15 listopada 2018 roku komunikacie podkreśla potrzebę takiego spotkania, aby w duchu ewangelicznej miłości, pokory i zrozumienia doprowadzić do spokojnego rozwiązania kwestii podzielonego prawosławia na ziemi ukraińskiej.
W zaistniałej sytuacji większość zwierzchników Cerkwi lokalnych wyraziła konieczność wspólnego spotkania. Jedynie arcybiskup Aten i całej Grecji Hieronim II zapowiedział, że nie będzie uczestniczył w tego rodzaju zebraniu.
Poniżej publikujemy oficjalne oświadczenie Świętego Synodu Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w związku z trudną sytuacją w prawosławnym świecie.

Święty Synod Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, na posiedzeniu 6 grudnia 2019 roku, omówiwszy najnowsze wydarzenia w sferze relacji międzyprawosławnych, oświadcza:

1. Jesteśmy zmuszeni stwierdzić, że w rezultacie antykanonicznych działań patriarchatu konstantynopolitańskiego na Ukrainie, a także w związku z uznaniem struktury *raskolników* „Prawosławnej Cerkwi Ukrainy" przez zwierzchników Cerkwi greckiej i aleksandryjskiej, sytuacja w światowym prawosławiu znacznie się pogorszyła, a podział między lokalnymi Cerkwiami prawosławnymi pogłębił się nie tylko na poziomie administracyjnym, ale także duchowym, czyli na poziomie jedności sakramentalnej.

2. Stało się oczywiste, że kryzys ten jest nie tylko problemem dwustronnych relacji między patriarchatami konstantynopolitańskim i moskiewskim, ale dotyczy całego światowego prawosławia – wszystkich lokalnych Cerkwi prawosławnych, ponieważ niszczy on fundamenty życia i misji Cerkwi Chrystusowej. Ten problem ma charakter nie administracyjny, ale eklezjologiczny. Związany jest on z pojawieniem się nowej koncepcji dotyczącej pierwszeństwa patriarchy konstantynopolitańskiego jako „pierwszego bez równych" w światowym prawosławiu, której Cerkiew prawosławna nigdy nie znała, a w rzeczywistości stanowi to naruszenie zasady soborowości Cerkwi i jest konsekwencją nieprawidłowego rozumienia natury Cerkwi w ogóle i roli odrębnej Cerkwi lokalnej w Ciele Cerkwi Chrystusowej w szczególności. Ponadto patriarchat konstantynopolitański zaczął dopuszczać do wspólnego sprawowania nabożeństw osoby, które nie posiadają kanonicznych chirotonii, co jest bluźnierstwem i zniewagą wobec Eucharystii.

Od lewej stoją o.o. Jakub, Marek i Stanisław Strach
Niżej po Liturgii pamiątkowe zdjęcie, druga z lewej matuszka Nadia z dwiema córkami, o. Marek z synem na ręku, pod ikoną relikwiarz z relikwiami św. Dymitra

3. Biorąc to pod uwagę, zerwanie przez Ukraińską Prawosławną Cerkiew jedności eucharystycznej z patriarchatem konstantynopolitańskim i z Cerkwiami i hierarchami, którzy uznali *raskolników*, nie jest nadużywaniem Eucharystii, a tym bardziej szantażowaniem Eucharystią, jak czasem niektórzy mówią, a wręcz przeciwnie, jest to obrona Eucharystii i zachowanie kanonicznej i duchowej czystości oraz nieskazitelności Cerkwi. Pan nasz Jezus Chrystus, według słów św. ap. Pawła, *umiłował Cerkiew i wydał za nią samego siebie (...), aby osobiście stawić przed sobą Cerkiew jako chwalebną, nie mającą skazy czy zmazy, czy czegoś podobnego, lecz aby była święta i nieskalana* (Ef 5,25-27).

4. Właśnie z tych powodów oskarżenia skierowane przeciwko Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, która rzekomo zmierza w kierunku samoizolacji, zrywając jedność eucharystyczną z tymi, którzy weszli w jedność z *raskolnikami* nieprzynoszącymi pokuty są fałszywe i manipulacyjne. W rzeczywistości chronimy czystość kanonicznej tradycji Cerkwi, bronimy Cerkwi przed bluźnierstwem. W przeciwnym razie, jeżeli do sprawowania nabożeństw dopuszczane są osoby, które nie mają kanonicznych chirotonii, jeśli *raskoł* ogłasza się jako Cerkiew, a prawdziwa Cerkiew Chrystusowa jest ignorowana lub nazywana *raskołem*, powstaje niebezpieczeństwo zamiany Cerkwi. Ponadto poprzez takie antycerkiewne działania zaciera się granica między Cerkwią a *raskołem*. W rezultacie powstaje nowa „Cerkiew", założona przez ludzi, zamiast tej, którą założył Pan nasz Jezus Chrystus, nabywając ją sobie własną krwią (Dz 20,28).

5. Jedną z podstawowych zasad prawa kanonicznego Cerkwi prawosławnej jest to, że ten kto wstępuje we wspólnotę eucharystyczną z odłączonym, sam odłącza się od wspólnoty z Cerkwią. W związku z tym przyjęcie przez niektóre Cerkwie lokalne do wspólnoty osób, które dokonały *raskołu* w innych lokalnych Cerkwiach, nie odpokutowały i nie mają kanonicznych święceń kapłańskich, automatycznie stawia przed nimi pytanie, czy dalsze pozostawanie w jedności eucharystycznej z *raskolnikami* nie jest współudziałem w tym grzechu i naruszeniem podanej wyżej zasady kanonicznej?

6. Uważamy, że jedynym sposobem wyjścia z tego kryzysu jest wszechprawosławna soborowa dyskusja i rozwiązanie całego zbioru tych problematycznych kwestii. Świadomi wszystkich trudności, związanych ze zwołaniem takiego wszechprawosławnego zgromadzenia, nadal nie widzimy innego wyjścia z kryzysowej sytuacji. Dlatego z zadowoleniem przyjmujemy inicjatywę Wielce Błogosławionego patriarchy świętego miasta Jerozolimy i całej Palestyny Teofila III o zwołaniu wszechprawosławnego zgromadzenia w Jordanii. W trudnej historii naszej Cerkwi był już przypadek pomocy patriarchatu jerozolimskiego, kiedy w 1620 roku patriarcha jerozolimski Teofan w Kijowie przywrócił hierarchię prawosławną, zastępując tych, którzy odeszli i przyjęli unię pod presją ówczesnej władzy polsko-litewskiej. Akceptujemy, dziękujemy i z nadzieją czekamy na podobne wezwania do wszechprawosławnego zgromadzenia od zwierzchników i hierarchów innych Cerkwi lokalnych, które zaczęły być wyrażane coraz częściej i mocniej w ostatnim czasie.

7. Konstatujemy, że niestety czynniki geopolityczne i polityczne zaczęły grubiańsko ingerować w życie światowego prawosławia. W rezultacie poszczególne Cerkwie lokalne zaczęły podejmować decyzje cerkiewne pod wpływem tych czynników wbrew kanonom cerkiewnym i wielowiekowej tradycji Cerkwi. Rozumiemy, że każda Cerkiew lokalna wykonuje swoją posługę w obrębie danego państwa, a czasem kilku lub wielu państw. Często prawosławny naród jest historycznie ściśle związany zarówno ze swoim państwem, jak i ze swoją Cerkwią lokalną. Jednak w naszym głębokim przekonaniu każda Cerkiew lokalna w swojej służbie Bogu powinna stać ponad narodowymi, państwowymi lub politycznymi granicami i interesami i nie poddawać się zewnętrznej presji, pamiętając, że *Królestwo Boże, które głosimy, nie jest z tego świata* (J 18,36). Jeżeli każda Cerkiew lokalna będzie utożsamiać się wyłącznie z interesami własnego państwa, to światowe prawosławie nie może pozostać jednością, ponieważ zdarza się, że państwa są w konflikcie lub walczą między sobą, ale Cerkiew musi zachować jedność i jednoczyć ludzi, a nie stawać się stroną lub środkiem konfrontacji. Mamy nadzieję, że Święta Cerkiew prawosławna z pomocą Boga znajdzie siły, aby przezwyciężyć te wyzwania i zachować swoją jedność, wznosząc się ponad narodowe i państwowe granice i interesy, gdyż *w Chrystusie nie ma ani Greka ani Żyda (...) barbarzyńcy, Scyty (...), lecz wszystkim we wszystkich jest Chrystus* (Kol 3,11).

8. Zwracamy się do biskupów, duchownych, mnichów, mniszek i wiernych naszej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Drodzy władycy, ojcowie, bracia i siostry! Nie bez Bożej opatrzności tak się stało, że to właśnie na Ukrainie i w naszej Cerkwi w ramach światowego prawosławia dziś znajduje się granica między Cerkwią a *raskołem*. W tej sytuacji musimy zachować czystość kanonicznej struktury i nauki Cerkwi. Oponenci próbują nas przestraszyć perspektywą samoizolacji. Jednak, kiedy żyjemy w prawdziwej wierze, nie może być samoizolacji, zgodnie ze słowami świętej pamięci metropolity kijowskiego i całej Ukrainy Włodzimierza: „z Chrystusem nie ma samoizolacji". W rzeczywistości dzisiaj nasza Ukraińska Prawosławna Cerkiew, doświadczając różnych prób, broni jedności całego światowego prawosławia. Nie bójcie się! Znajdujecie się w prawdziwej Cerkwi! Miłujcie Cerkiew, troszczcie się o Cerkiew i o siebie w niej, ponieważ poprzez nią Bóg nas zbawia. Wszystko poza tym pozostawcie woli Bożej. Pamiętajcie, że Cerkwią nie kierują ludzie, a sam Bóg. Módlmy się, aby Bóg przez Świętego Ducha naprawił wszystkie ludzkie błędy, oczyścił nas od wszelkiej nieprawości i zbawił nasze dusze!

na podst. www.vzcz.church.ua
tłum. **Andrzej Charyło**



Na parafialnym święcie

Brezova pod Bradlom to pięciotysięczne miasteczko w zachodniej Słowacji. Najstarszy dokument dotyczący miejscowości Brzoza (tak się bowiem na polski przekłada jego nazwa) pochodzi z drugiej połowy XIII wieku. Jest to wzmianka w akcie króla węgierskiego (w skład tego państwa Brezova, tak jak cała Słowacja, wchodziła do 1918 roku) Beli IV z 1262 roku.



W XVII wieku Brezova doświadczyła tureckich najazdów, czego śladem jest ufortyfikowanie tamtejszego kościoła. Mury i baszty zachowały się do dziś.

Przez Brezovą przetoczyła się też burza skierowanego przeciwko Habsburgom powstania kuruców (zbrojnych buntowników), dowodzonego przez księcia **Franciszka II Rakoczego**, który zresztą po jego upadku znalazł schronienie w Rzeczypospolitej. W czasie II wojny światowej społeczeństwo Brezovej nie poparło polityki księdza **Józefa Tiso** i utworzonej przez niego republiki słowackiej, ściśle współpracującej z III Rzeszą. Ludność Brezovej i okolic brała czynny udział w ruchu oporu, pomagała patriotom, którzy uciekali z Protektoratu Czech i Moraw, udzielała pomocy zbiegłym z obozów czerwonoarmistom, zestrzelonym alianckim lotnikom, przechowywała Żydów. Wzięła też licznie udział w Słowackim Powstaniu Narodowym. Partyzanci działali skutecznie aż do końca wojny i przy wsparciu radzieckiej artylerii wyzwolili Brezovą 7 kwietnia 1945 roku.

Oprócz wspomnianego wyżej kościoła Świętej Trójcy do cennych zabytków architektonicznych miasta należą kościół luterański i szkoła ewangelicka z XIX wieku, a także mauzoleum generała Milana Rastislava Štefánika, słowackiego bohatera narodowego z okresu pierwszej wojny światowej. Jego autorem jest wybitny architekt **Dušan Jurkovič**, autor między innymi projektów kilku cmentarzy żołnierzy poległych na Łemkowynie podczas pierwszej wojny.

Do parafii św. męczennika Dymitra z Salonik w Brezovej zostałem zaproszony przez tamtejszego proboszcza, o. **Marka Kundisa**, i jego małżonkę **Nadię**.

Historia parafii jest krótka. Pierwsze nabożeństwa zaczęto odprawiać w 1994 roku; dwa razy w roku odwiedzał wiernych archimandryta **Tichon**, późniejszy biskup, przyjeżdżający z Bratysławy. Po nim duchową opiekę nad wiernymi z Brezovej objął o. **Jakub** z Golicza, o którym pisałem w poprzednim numerze. Odwiedzał parafian raz w miesiącu. W 2010 roku proboszczem został tu o. Marek Kundis, absolwent wydziału teologii prawosławnej na uniwersytecie w Preszowie. Sprawuje on również duchową opiekę nad cerkwią św. męczennicy Elżbiety Romanowej w miasteczku Piešt'any (Pieszczany).

Student teologii Marek Kundis ożenił się z Nadią Wereszczyńską, której ojciec pochodził z Polski, wnuczką protosingla (pełnomocnika administracyjnego biskupa) diecezji michałowskiej na Słowacji, o. **Nikołaja Szczerbeja**.

Matuszkę Nadię miałem przyjemność poznać w 2008 roku. Latem tego roku, służąc przy katedrze arcybiskupiej we Wrocławiu, przygotowywałem akurat materiał liturgiczny do wieczerni, gdy podeszła do mnie mała, drobna panienka, z wyglądu uczennica pierwszej klasy gimnazjum. Powiedziała, że jest studentką slawistyki na Słowacji ze specjalizacją – język polski i że przyjechała do Polski na jeden semestr w ramach studenckiej wymiany. Jest prawosławna, ma wyjść za mąż za przyszłego duchownego, a teraz chce mi pomóc odśpiewać wieczernię.

Jakże się ucieszyłem, dowiadując się podczas mojego pobytu w Trnawie, że Nadia i jej małżonek są sąsiadami (odległymi o trzydzieści kiometrów) o. Mirosława i jego matuszki. Po je-

denastu latach spotkałem mamę trójki dzieci, **Wasilisy** (9 lat), **Nadii** (7 lat) i **Jelissieja** (1,5 roku).

Matuszka Nadia to tytan pracy, oprócz studiów slawistycznych ukończyła też studia teologiczne w Preszowie a obecnie studiuje pedagogikę specjalną (praca z dziećmi niepełnosprawnymi intelektualnie). Co piątek udaje się prawie czterysta kilometrów na wykłady, po drodze zostawiając dzieci pod opieką swojej mamy. W sobotę po zajęciach odbiera dzieci i wraca, by w niedzielę pomagać o. Markowi, śpiewając na klirosie.

Małżonkowie zamieszkali we wsi Jeruzalem, trzydzieści kilometrów od Brezovej i Pieszczan. Wieś nazwę zawdzięcza czeskim husytom, którzy osiedlili się w niej w XV wieku.

Cerkiew w Brezovej urządzono na pierwszym piętrze domu kultury, na parterze którego mieści się muzeum wspomnianego już Dušana Jurkovicia. Na nabożeństwa uczęszcza około dwudziestu osób, przede wszystkim Ukraińcy, ale też Słowacy i przedstawiciele innych narodowości, więcej tylko podczas Paschy i Świąt Bożego Narodzenia. O. Marek odprawia nabożeństwa w obu cerkwiach co niedzielę, Liturgię w jednej, obiednicę w drugiej, na zmianę. W Pieszczanach na nabożeństwa przychodzi niewiele więcej osób, dlatego o. Marek w dni powszednie pracuje na etacie, a matuszka dorabia tłumaczeniami z polskiego i na polski.

Ponieważ parafianie także pracują, święto parafialne trwało trzy dni – w piątek (8 listopada), sobotę i niedzielę – by każdy mógł wziąć w nim udział. W piątek o. **Prodromos** z Węgier przywiózł cząstkę relikwii św. Dymitra Sołuńskiego, którym wierni oddali pokłon, a na zakończenie ucałowali.

Przewodniczyłem tej Liturgii, a wraz ze mną współsłużyli o. Jakub z Golicza i proboszcz. Świąteczna agapa odbyła się w obszernym korytarzu domu kultury, potrawy matuszka Nadia przygotowała nocą w swoim domu.

o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach
fot. **archiwum autora**

Łańcuch cudów

„Nasza wiara od kuchni” z podtytułem „prawosławie, rodzina, kuchnia” to bestseller. Pierwszy nakład pojawił się we wrześniu, a już w grudniu tego samego roku, czyli 2019, trzeba było robić dodruk. Książkę wydały mniszki turkowickiego monasteru Opieki Matki Bożej.

Księga liczy prawie 500 stron. O czym jest? W zasadzie podtytuł najpełniej ujmuje treść. Na pewno nie jest typową książką kucharską, choć 229 przepisów, jasne, na potrawy postne, zajmują jedną trzecią jej objętości. A wszystkie zostały wypróbowane, niektóre stworzone w monasterskiej turkowickiej kuchni, która ma nakarmić jedenaście sióstr, ale i gości, i pielgrzymów, których jak magnes przyciąga to święte miejsce.

Każdy pielgrzym wie, że jedzenie w monasterze smakuje lepiej niż przy wykwintnym nawet stole, choć podawane są tam kasze, pomidory, oliwki, wszystko proste. Dlaczego? Bo przygotowywane są z miłością, modlitwą i błogosławieństwem.

Myślę, że ta książka tak nam „smakuje”, ponieważ też przygotowano ją do wydania z miłością i modlitwą. Inaczej, patrząc z ludzkiego punktu widzenia, byłoby niemożliwe, żeby z dala od dużych ośrodków wydawniczych, gdzieś na prowincji, powstała rzecz godna wydawnictwa o dużych tradycjach. Jest pozycją dojrzałą pod względem treści, jej układu graficznego, doboru zdjęć, w których odbija się i radość życia, i duchowość, i smakowitość potraw.

Traktuję ją jako kolejny cud, który może wydarzyć się na miejscu świętym, pozostającym od XIV wieku pod opieką Matki Bożej, świętości którego nie zdołał zetrzeć nawet nacjonalizm, szalejący na Chełmszczyźnie w okresie międzywojennym, osiągając szczyt w czasie wojny i po jej zakończeniu, czyszczący ziemię ze wszystkiego co ruskie.

W Turkowicach pierwszy raz byłam gdzieś w połowie lat 90., kiedy nawet nie stał tu pomnik z prawosławnym krzyżem i mosiężną płytą na kamieniu, informującą że tu istniał prawosławny monaster. Tylko szkoła rolnicza panowała niepodzielnie w dawnych monasterskich budynkach, nawet w jej cerkwi, zamienionej na gimnastyczną salę. W szkole obcość. Nikt ze mną nie chce rozmawiać. Nikt nie pamięta o prawosławnym monasterze. Wyparta pamięć. Zatarte ślady. Wychodziłam, przez nikogo nie oczekiwana, mijając prawie ruinę dawnej monasterskiej *czajni*, dziś cerkwi. Przedzierałam się przez pokrzywy i ciernistе krzaki, by w środku zobaczyć to samo, panowanie dzikiej przyrody. Tamten smutek zderzenia dawnej sławy monasteru i obcości z lat 90. tkwi we mnie do dzisiaj.

I mija dokładnie dwadzieścia lat od postawienia tamtego pomnika-kamienia z płytą i krzyżem i łańcuch cudów przewija się przed naszymi oczami jak fantastyczny film. Mniszki wchodzą, z błogosławieństwa władyki Abla, na skrawek ziemi przy pomniku, okoliczni protestują, mniszki wszystko pokrywają miłością i zwyciężają. Ukorzeniają się. Cudem odzyskana turkowicka ikona Matki Bożej wraca do dawnej *czajni*, przebudowanej na piękną cerkiew. Przybywa mniszek, nawet z sąsiednich krajów. Cud się rozwija w 2019. Zaczęto budować „ciepłą” cerkiew i dom monasterski, ponieważ mniszki w starym, niewielkim się nie mieszczą. Są pracowite. Nie mają gdzie stworzyć swoich warsztatów.

Ale o książce chciałam opowiedzieć. Tyle, że ona mieści się w owym cudownym łańcuchu zdarzeń. Spójrzmy na jej promocję w Białymstoku 12 grudnia. Odbywa się w Centrum Kultury Prawosławnej. Tu mają miejsce liczne spotkania. Za nimi ciągną się uwagi: „mało ludzi przyszło”, „teraz nie sposób czymkolwiek ludzi zainteresować”. Ach, czasem przychodzę na spotkania ze sławami polskiej humanistyki do uniwersyteckich centrów i

ile osób zobaczę – 10-20. A tu setki ściągnęły na spotkanie z mniszkami! Jak za dawnych czasów, kiedy z wykładami w to miejsce przybywał arcybiskup **Jeremiasz**! Spotkanie prowadziła redaktor TVP **Katarzyna Popławska**, która również pokazała swój piękny film o monasterze w Turkowicach. Ośmielała i zachęcała do wypowiedzi siostrę **Eufalię** (pochodzącą z Wrocławia) i **Natalię** (z Gródka). Cóż powiedziały?

Że są ludzie, którzy żałują, że tak późno pojawiała się taka książka. Są już starszymi gospodyniami. Dzieci i wnuki poza domem, a tyle błędów popełniały, już nie do naprawienia.

Cóż to za błędy? Kardynalny, że tak mało było wspólnego jedzenia całej rodziny za stołem – bo kuchnia za mała, bo stolik o wielkości taboretu, bo jadło się w biegu, bo „karmiła" napełniona po brzegi gotowymi produktami lodówka i stołówka albo bar, bo matka zapracowana ale poza domem, bo modlitwy nie było przed i po jedzeniu i w czasie gotowania, bo rozmów rodzinnych zabrakło za stałem, więc wszyscy rośli, choć pod jednym dachem, ale jakby obok siebie, bo nad wszystkimi panował telewizor.

Bo zabrakło *domostroju*. O nim też jest w książce. To sztuka tradycji urządzania domu, przestrzegania rodzinnej hierarchii, zachowania się przy stole, podziału rodzinnych obowiązków, miejsca w rodzinie dzieci, ale przede wszystkim miejsca Boga w rodzinie. *Domostroj* kształtował się wiekami i był zwłaszcza przestrzegany w ruskich rodzinach bojarskich i kupieckich.

Kiedy braknie *domostroju*, owej hierarchii i porządku ludzkiego i boskiego w rodzinie, zaczyna ona chorować, nawet w sensie dosłownym – duchowym, psychicznym i fizycznym. I to wykazały mniszki w swojej książce, odwołując się do przykładów „przynoszonych" do monasteru przez pielgrzymów i potwierdzonych uczonymi badaniami psychologów, pedagogów, socjologów. Dzieci wyrastające w rodzinach, w których zbrakło owego stołu spajającego i uświęcającego, łatwiej w młodości i wieku dojrzałym popadają (to potwierdzają badania) w bulimię, anoreksję, otyłość, łatwiej sięgają po używki, z narkotykami włącznie.

Siostry uczą, że nie wszystko da się usprawiedliwić zabieganiem rodziców, koniecznością zdobywania pieniędzy. Uczą, że można tak zorganizować życie, by razem i z modlitwą zasiąść do stołu, przynajmniej raz dziennie, albo choć kilka razy w tygodniu. Że trzeba pielęgnować poprzez wspólne obiady a to zdaną maturę córki, a to rocznicę ślubu taty i mamy, a to urodziny, imieniny.

Wiele jest ludzi bardzo wdzięcznych siostrom za wydanie książki. Nauczyła ona ze zwykłego mieszkania czynić domową cerkiew. Nauczyła, jaki jest sens postu, czy dzieci powinny pościć, czym post różni się od diety, choćby nawet wegetariańskiej, jaki ma wpływ na kształtowanie charakteru. Wskazały przy tym na pożytki płynące ze wstrzemięźliwości i na konieczność łączenia z postem modlitwy, spowiedzi i przyjmowania Eucharystii.

W książce przeczytamy o tym, co o jedzeniu mówi Ewangelia. Znalazły się w niej także modlitwy, które odmawiamy przed i po różnych posiłkach – po słowiański i w tłumaczeniu na polski.



Jeśli ktoś potraktuje tę książkę tylko jako kucharską, popełni błąd. Bo jest to rzecz wpisująca się w tradycję *domostroju*, gdzie wszystko ma swoją hierarchię, porządek i czas, gdzie nad człowiekiem nie panują namiętności, choć on myśli, że jest jednostką wyzwoloną, tylko jest on bezpiecznie wpisany w odwieczną strukturę świata ludzkiego i boskiego.

Udało się w tej książce turkowickim mniszkom „przełożyć" zasady wiary na prosty, codzienny, język. Nie uczyniłby tego żaden świecki wydawca. Bo bez modlitwy i skruchy takie książki nie powstają.

Anna Radziukiewicz

Nasza wiara od kuchni, Prawosławie. Rodzina. Kuchnia, ss. 496, wydanie I i II, Turkowice 2019

Ps. Kupując książkę, budujemy nową cerkiew w Turkowicach. Dochody ze sprzedaży są cegiełką na jej budowę.

Książkę można zamówić u sióstr: telefonicznie (+48 519-803-932), e-mailowo: monaster.turkowice@gmail.com lub za pośrednictwem Facebooka – Monaster Turkowice. Jest dostępna w Centrum Kultury Prawosławnej, sklepiku bractwa przy ul. Lipowej, w „Galilei" w Bielsku Podlaskim oraz w większości parafii na Białostocczyźnie.

Monaster Opieki Matki Bożej
22-546 Turkowice 133
tel. +48502659828
PKO S.A. 90 1240 2829 1111 0010 2240 1819.

Jak co roku duchowni, odwiedzając w styczniu nasze domy, zostawią ulotki z prośbą o wsparcie finansowe jednej, wybranej inwestycji. Zbieraliśmy już pieniądze na budowę i remontowanie budynków monasterskich w Supraślu, Zwierkach, Wojnowie czy cerkwi parafialnych w Augustowie i Orzyszu. W tym roku akcją **„Wspólne dzieło 2020"** objęty zostanie monaster w Turkowicach.

Wiosną 2019 roku mniszki rozpoczęły budowę małej cerkiewki (stoją już ściany) i budynku monasterskiego (gotowa jest piwnica i parter), bardzo potrzebnych także pielgrzymom. Stan surowy to koszt 450 tysięcy, koszt wykończenia sięgnie dwóch milionów. A przecież cerkiew i budynek trzeba będzie jeszcze wyposażyć.

Monaster turkowicki jest spadkobiercą wcześniejszego, założonego w 1903 roku, którego największą świętością była turkowicka Ikona Matki Bożej.

Ikona nie wróciła z bieżeństwa, świątynie, szkołę i inne zabudowania skonfiskowało państwo. Potem wypędzono nie tylko mniszki, ale i wiernych. Wróciły jednak i znów rozbrzmiewa tam prawosławna modlitwa.

Sprawmy, by miała godną oprawę.

Na zwolnionych obrotach



Choć od wyborów (odbyły się 13 października) minęło ponad dwa miesiące, to Sejm na dwóch posiedzeniach obradował tylko przez siedem dni. W czasie pierwszego oprócz spraw proceduralnych – wybory prezydium i sekretarzy, składu komisji, itp. – rozpatrzono tylko dwa projekty ustaw. Oba, choć rządząca większość przekonywała, że jest inaczej, miały na celu ratowanie budżetu państwa. O ile negatywne skutki zmiany ustawy o Solidarnościowym Funduszu Wsparcia Osób Niepełnosprawnych odczują, i to w dalszej perspektywie, osoby i rodziny opiekujące się niepełnosprawnymi, to podniesienie akcyzy na alkohol i papierosy mają zwiększyć wpływy do budżetu państwa. Nieoczekiwaną zmianę – przed parlamentarnymi wyborami politycy Prawa i Sprawiedliwości twierdzili, że podatki nie będą podnoszone – okołobudżetowych ustaw opozycja wiąże z przewidzianymi na maj wyborami prezydenckimi.

Wprawdzie rząd nie przedstawił jeszcze projektu budżetu na przyszły rok, to z pewnością obietnice wypłacenia emerytom „trzynastki" zostaną zrealizowane. Wypłatę zaplanowano na kwiecień, tuż przed prezydenckimi wyborami i ma ona pomóc **Andrzejowi Dudzie** w jego reelekcji. Choć zgodnie z konstytucją możliwości prezydenta wpływania na bieżącą politykę jest ograniczona, to ewentualna przegrana Andrzeja Dudy, po przejęciu przez opozycję Senatu, przysporzyłaby rządzącej większości wielu problemów.

Obecnie w sondażach prezydent Duda zdecydowanie prowadzi – chce na niego głosować blisko czterdzieści procent wyborców, ale w drugiej, jeśli do niej dojdzie, turze jego konkurentką będzie zapewne zgłoszona przez Koalicję Obywatelską **Małgorzata Kidawa-Błońska** i o tym, kto zostanie wybrany, zdecydują wyborcy, którzy w pierwszej turze będą głosować na kandydatów zyskującej w sondażach Lewicy, Polskiego Stronnictwa Ludowego i także zyskującej w sondażach Konfederacji. Wynik nie jest przesądzony i rządzący zrobią wszystko, by wesprzeć Andrzeja Dudę. Pomóc ma mu także kalendarz obrad Sejmu. Do wyborów Sejm ma obradować tylko raz w miesiącu. Mniej posiedzeń to mniej czasu dla opozycji na krytykę, do zadawania rządzącym trudnych pytań, a powodów do ich stawiania, choćby dotyczących reform w sądownictwie czy zarzutów wobec szefa Najwyższej Izby Kontroli **Mariana Banasia**, opozycji nie brakuje.

Z całą pewnością w najbliższych miesiącach czeka nas kolejna odsłona polsko-polskiej wojny, w której o ostatecznym wyniku decydować będą nie programy i merytoryczne dyskusje, a emocje i coraz bardziej utrwalające się w społeczeństwie podziały.

Osób należących do mniejszości narodowych czy etnicznych w Polsce jest niewiele i to nie one będą decydować o tym, kto zostanie prezydentem. W naszej prawosławnej społeczności, podobnie jak było w wyborach parlamentarnych, głosy się podzielą. Niezależnie jednak od sporów i konfliktów na ogólnopaństwowej arenie, mniejszości mają własne problemy, których część może i powinna być rozwiązywana na forum sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, której członkiem zostałem. Do komisji zgłosiło się osiemnastu posłów, a jej prezydium tworzą **Wanda Nowicka** (Lewica), **Zbigniew Konwiński** (KO), **Zbigniew Zubowski** (PiS). Na posiedzeniu 14 listopada komisja przyjęła plan pracy na pierwsze półrocze 2020 roku, do którego zgłosiłem, a komisja je przyjęła, propozycje. Dwie z nich dotyczą sytuacji mniejszości białoruskiej w Polsce.

W marcu komisja rozpatrzy problem zmian demograficznych (wyludniania) na obszarach, zamieszkałych przez białoruską mniejszość i konsekwencji społecznych tego procesu, a w czerwcu na posiedzeniu wyjazdowym przeprowadzi dyskusję na temat pamięci historycznej zamieszkujących na Podlasiu mniejszości narodowych i polsko-katolickiej większości oraz jej wpływ na współczesne relacje społeczne. Na zainteresowaniu tym tematem władz centralnych zależało mi, gdyż jednostronna heroizacja żołnierzy wyklętych, bez uwzględnienia dokonanych przez nich zbrodni na prawosławno-białoruskiej ludności, psuje w sumie zgodne relacje i współżycie mniejszości z polsko-katolicką większością.

Zaproponowałem, co także zostało przyjęte, by komisja jedno posiedzenie w całości poświęciła zapoznaniu się z problemami mniejszości łemkowskiej. Na jednym z posiedzeń komisja wysłucha informacji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na temat sytuacji i problemów upamiętnień związanych z mniejszością ukraińską, w szczególności z aktami wandalizmu związanymi z nekropoliami i upamiętnieniami tej mniejszości. Na pierwsze półrocze zaplanowano dwanaście posiedzeń komisji. Czy i jakie rezultaty zostaną osiągnięte, będę Szanownych Czytelników informował w moich Notatkach.

Eugeniusz Czykwin

■ Rośnie w Polsce liczba osób, do których nie dociera prosta zasada: piłeś, nie jedź. Główny problem polega na tym, że Polacy piją coraz więcej – przegoniliśmy Francuzów, Włochów i Rosjan. Teraz przypada u nas na głowę 11 litrów czystego spirytusu rocznie, podczas gdy w 2005 roku było to 9,5 litra, a w latach 70. pięć litrów. Łatwy dostęp do alkoholu czy niska cena to jeszcze nie wszystko. Rosnąca liczba kierowców na podwójnym gazie to również kwestia mentalności – uważają eksperci. Niemiec, gdy słyszy, że jest taki lub inny przepis, to czy przepis jest głupi czy nie, będzie go przestrzegać. Bo takie jest prawo i kropka. A u nas? Jak jest prawo, to znaczy, że trzeba je obejść. Co tak rozzuchwala polskich kierowców? Przede wszystkim poczucie bezkarności – policyjne testy wykrywają jedynie 5-6 najpopularniejszych substancji. Poza tym rozpowszechniane w mediach społecznościowych informacje, jak zamaskować picie alkoholu, by siąść za kółko. Uważa się, że u nas kary nie są dotkliwe, nieuchronne i natychmiastowe. W Norwegii karę wylicza się na podstawie miesięcznych zarobków sprawcy. Im są wyższe, tym wyższy mandat. W Danii za jazdę po alkoholu traci się nie tylko prawo jazdy, ale i samochód. Ten trafia na licytację. Kierowca nie ma możliwości odzyskania auta.

■ Co jemy. Ocena prof. **Waldemara Karnafla**, diebetologa i specjalisty chorób wewnętrznych: – Odżywiamy się teraz skandalicznie. Nie dość, że mamy nietolerancję różnych produktów i musimy unikać np. laktozy, glutenu, fruktozy, a to prowadzi do niedoborów, to jeszcze zjadamy wiele produktów zawierających syrop glukozowo-fruktozowy, który po prostu szkodzi naszemu zdrowiu. Najwięcej jest go w słodyczach, dlatego lepiej nie kupować ciast, tylko samemu je piec. Ale syrop glukozowo-fruktuzowy jest dodawany do kilkuset innych produktów. Obliczono, że na około tony pożywienia, zjadanego przez nas w ciągu roku, kilka kilogramów stanowią takie substancje, jak barwniki, ulepszacze smaku, itd. To jak mamy być zdrowi? Niezdrowe są tłuszcze trans i fruktoza, które nasilają zapalenie w jelicie, co wpływa na jego przepuszczalność, a w końcu powoduje insulinooporność. Praprzyczyna cukrzycy tkwi w przewodzie pokarmowym. Otyłość brzuszna prowadzi do insulinooporności, a wtedy chociaż insuliny jest za dużo, nie działa tam, gdzie powinna. W efekcie powstaje cukrzyca. A otyłość jest dzisiaj powszechna.

■ Z listu czytelnika, **Radosława S. Czarneckiego**, do tygodnika „Przegląd": „Państwo polskie zamierza w ciągu najbliższych piętnastu lat wydać na zbrojenia 524 miliardy złotych, czyli 35 miliardów złotych rocznie. Dla porównania zadłużenie polskich szpitali to kilkanaście miliardów. Koszt spełnienia oczekiwań pracowników edukacji to 10 miliardów zł rocznie. Innymi słowy już w pierwszym roku planowanego uzbrajania Polski można by radykalnie poprawić sytuację szpitali i zacząć uzdrawiać sytuację w oświacie, a proces ten kontynuować przez następnych czternaście lat. Za dodatkowe 17 miliardów zł rocznie można utrzymać zadowalający poziom płac w oświacie i doposażyć szkoły. Pozostałe 17 miliardów zł to wystarczająco dużo, żeby zatrudnić około 100 tys. (!) lekarzy i pielęgniarek, zwiększając ich liczebność o jakieś 25 proc. (...) Możliwe byłoby zakupienie nowoczesnego sprzętu medycznego czy wyremontowanie infrastruktury. Ale to wszystko nie zostanie zrobione, ponieważ żadna partia polityczna nie zakwestionowała tej orgii militaryzmu. W ciągu ostatnich 30 lat tak zwanej wolności państwo polskie wycofało się z jakiegokolwiek długofalowego planowania. Jedynym wyjątkiem okazują się zbrojenia – tu całkiem szczegółowo zaplanowano wszystko na piętnaście lat naprzód".

■ Polska megalomania. **Piotr Zaborny**: „Klęska wojenna zaborców Polski w 1918 roku umożliwiła odrodzenie państwa polskiego przez państwa zwycięskiej Entanty. Odżyła wtedy polska megalomania narodowa. Politycy i poeci wmówili społeczeństwu, że głównym sprawcą odbudowy państwa polskiego były legiony Piłsudskiego. Nie miało znaczenia, że faktycznie był to Polnische Wehrmacht, który walczył z wojskami Entanty. Mimo to Polacy otrzymali własne państwo, tak jak Czesi, Węgrzy i Słowacy. Megalomania narodowa, występująca w sanacyjnej propagandzie, dawała Polakom dobre samopoczucie. Wyrażało się ono w kulcie marszałka jako twórcy legionów i zwycięstwa w wojnie z Rosją. Usypiała trzeźwość polityczną Polaków i czyniła ich podatnymi na przekonanie, że Polska jest mocarstwem, któremu nikt nie zagraża. Prysło ono, kiedy wojsko niemieckie zajęło kraj. Po klęsce wojennej polscy żołnierze poszli do niewoli, władze państwowe uciekły za granicę, a naród znalazł się pod podwójną, okrutną okupacją".

■ **Stanisław Lewicki**, „Myśl Polska" (3-10 listopada 2019): „W Rosji nie ma dominującej ideologii i państwo nie narzuca w tym względzie poglądów obywatelom, co jest normalną praktyką na Zachodzie. W Rosji nawet w kwestiach historycznych państwo jest bardziej moderatorem w narodowej debacie, niż kreatorem i nadzorcą. Państwową politykę historyczną bardziej uprawia się dziś w Polsce czy na Ukrainie i Łotwie, niż w Rosji. W Rosji nie ma żadnego urzędu, który byłby podobny do polskiego IPN. Przez kilka lat funkcjonowała komisja przy prezydencie FR do przeciwdziałania falsyfikacji historii, ale została rozwiązana w 2012 roku. Zresztą nie miała nawet części tych kompetencji i możliwości jakie posiada IPN. Jedynym elementem polityki historycznej, o który rosyjskie władze dbają, jest obrona przekonania o wyzwoleńczej misji Armii Czerwonej podczas ostatniej wojny. Te zabiegi nie są jednak wzmacniane sankcjami prawnymi, w jaką ubrały swoje polityki historyczne inne kraje, w tym Polska. Jakie to daje efekty, możemy obserwować w akcjach hurtowej zmiany nazw ulic, bez liczenia się ze zdaniem lokalnych społeczności czy w niszczeniu pomników. Gdzie jest zatem dziś wolny świat, a gdzie jest cenzura, dławienie swobody i ideologizacja kultury?".

ALBANIA

Pomoc Serbów

Z pomocą ofiarom niedawnego trzęsienia ziemi w Albanii, z błogosławieństwa biskupa rasko-prizrenskiego **Teodozjusza** i ihumena **Sawy** pospieszyli mnisi z monasteru Wysoki Dečani w Kosowie i Metochii.

Goście odwiedzili wydział teologii i dom dziecka św. Bazylego, a następnie monaster Świętych Niewiast Miro Niosących w okolicach Durres, gdzie zostali ciepło przyjęci przez biskupa **Mikołaja** i ihumenię **Rachelę**. Kosowscy mnisi przekazali produkty żywnościowe i artykuły higieniczne.

Na wydziale teologicznym i w monasterze przebywa obecnie ponad dwieście ofiar trzęsienia ziemi, w tym dzieci, zarówno chrześcijanie, jak i muzułmanie. Mają nie tylko dach nad głowa, ale i wyżywienie.

Mnisi z monasteru w Dečani opowiedzieli dzieciom o swojej wspólnocie, zapewnili o solidarności.

Wkrótce po trzęsieniu ziemi patriarcha serbskiej Cerkwi **Ireneusz** i biskup Teodozjusz skierowali posłanie ze słowami solidarności do arcybiskupa Tirany i całej Albanii **Anastazego**.

W wyniku trzęsienia ziemi, które w końcu listopada nawiedziło Albanię, w tym stołeczną Tiranę, zginęło 50 osób, 650 zostało rannych, dziesięć osób poważnie.

ROSJA

Ałła, królowa Gotów

„Dzień cerkwi św. Ałły" odbył się w niedzielę 8 grudnia w pomieszczeniach świątyni Przemienienia Pańskiego w Moskwie. Odwiedzający mogli nie tylko zapoznać się z obecnym stanem odbudowywanej od 2013 roku jedynej w Rosji cerkwi św. Ałły, ale i wysłuchać przygotowanego koncertu z udziałem śpiewaków operowych i pianistki Teatru Wielkiego w Moskwie, kupić produkty z parafialnego ogrodu, ser kozi i pamiątki – i w ten sposób dołożyć cegiełkę do wciąż prowadzanych prac restauracyjnych.



Cerkiew św. Ałły we wsi Stara Połtowka została wzniesiona na przełomie 1880 i 1890 roku przez właścicielkę majątku, **Nadzieję Michajłowną Richter**, po cudownym objawieniu w oknie domu wizerunku Matki Bożej. *Prestoł* świątyni został poświęcony św. męczennicy Alle Gockiej na pamiątkę przedwczesnej śmierci pięcioletniej córki *pomieszczicy* Ałły.

Św. Ałła, królowa Gotów, poniosła męczeńską śmierć w IV wieku. Mogła uratować życie, oddając cześć pogańskim bożkom, ale nie wyrzekła się Chrystusa i żywcem razem z innymi chrześcijanami została spalona w cerkwi.

W płomieniach zginęło wówczas około trzystu osób, z których tylko 26, w tym królową Ałłę, znamy z imienia. Świętą męczennicę Ałłę Cerkiew wspomina 8 kwietnia (26 marca według starego stylu).

W cerkwi w Starej Połtowce odbywały się nie tylko nabożeństwa, ale i zajęcia szkolne dla dzieci. Najbardziej czczone były ikony *Wzyskanije pogibszych*, ikona św. Mikołaja, ikona – obraz Chrystus i dzieci. W świątyni została pochowana także pięcioletnia Ałła.

W czasach radzieckich świątynia została rozgrabiona. W 1922 roku zabrano ozdobiony jedenastoma brylantami *okład* z ikony *Wzyskanije pogibszych*. W latach 30. kopuła i dzwonnica, także dekoracyjne elementy zostały zniszczone, a budynek zaadaptowano na gospodarskie potrzeby wsi.

W 2013 roku rozpoczęto odbudowę cerkwi św. Ałły według projektu znanego architekta restauratora **Olega Protopowicza**. Inicjatorem przedsięwzięcia i i przewodniczącym rady parafialnej jest historyk **Aleksander Igorewicz Mramornow**.

Na odbudowę cerkwi złożyło się już wiele pań, noszących imię Ałła.

USA

Zmarł starzec Efrem

7 grudnia 2019 roku, po długiej chorobie, odszedł do Pana starzec **Efrem Arizoński**. My w Polsce znamy go głównie jako autora wydanej przez wydawnictwo „Bratczyk"



książki „Moje życie ze starcem Józefem Hezychastą".

Starzec Efrem był Grekiem, urodził się w 1928 roku w mieście Wolos. Na Świętą Górę Atos trafił w wieku 19 lat, bezpośrednio do znanego ze swego rygoryzmu starca **Józefa**, o którym wiele słyszał.

Cerkiew św. Jerzego, niżej św. cerkiew Mikołaja w monasterze św. Antoniego Wielkiego na pustyni Sonora w Arizonie



Był najmłodszy we wspólnocie. Życie w niej było bardzo surowe – młody posłusznik nieraz doświadczał głodu i chłodu, spał na podłodze – ale pełne duchowej radości.

Starcem Filotejskim zaczęto go nazywać w 1973 roku, kiedy został ihumenem wspólnoty Filoteu na Atosie i w krótkim czasie odrodził w



niej życie monastyczne. Potem z błogosławieństwa Kinotu Świętej Góry okazywał duchowe wsparcie trzem kolejnym atoskim monasterom – Ksiropotamu, Kostamonitu i Karakalu.

W 1960 roku grecki teolog o. **Ioann Romanidis** w liście do atoskiego mnicha i cerkiewnego pisarza **Teoklita Dionisiatskiego** napisał: „Hagioryci powinni niezwłocznie skierować swoich przedstawicieli do USA i założyć tam monastyczne wspólnoty, w przeciwnym razie prawosławie na amerykańskim kontynencie się nie utrzyma". Kilkanaście lat temu wielkiemu wyzwaniu podołał jeden człowiek, właśnie starzec Efrem.

Gwoli prawdy, o. Efrem pierwszy raz trafił na kontynent amerykański z bardziej prozaicznego powodu – na operację nogi. Korzystając z tej okazji wiele osób przychodziło do niego na spowiedź i szybko polubiło za niesamowite ciepło i mądrość. Posypały się zaproszenia z innych parafii Kanady i USA. Starzec szybko zorientował się, że Grekom brakuje duchowego przywództwa. Wizyty na kontynencie północnoamerykańskim stawały się coraz częstsze.

Podczas kolejnego pobytu w Ameryce greccy wierni poprosili go, żeby założył monaster w USA, zebrali już nawet pieniądze. Zbudować, ale gdzie? Starzec Efrem z o. **Antonim** objeżdżali wszystkie zaproponowane lokalizacje. Gdy dotarli do Arizony, wybór był przesądzony.

– Starcze Efremie, słyszę dzwony – powiedział podczas jej oglądania o. Antoni. – Ja też je słyszę, tylko nie mów na głos, żeby agent nieruchomości nie zorientował się, jak bardzo zainteresowani jesteśmy tą działką.

Miejsce do dziś wywołuje zdumienie. Arizona to przecież zieleniejąca zimą, a latem wypalona słońcem pustynia na granicy z Meksykiem, w odległości trzech tysięcy kilometrów od Nowego Jorku, z kaktusami wyższymi od człowieka i wyjącymi w nocy kojotami.

I to właśnie w takiej dzikiej pustyni, między miastami Phoenix i Tucson, w 1995 temu powstał monaster św. Antoniego, pierwszego mnicha pustelnika w historii chrześcijaństwa.

Do dziś widok wyłaniających się w pustynnej głuszy monasterskich cerkwi i zabudowań jest tak zaskakujący, że wielu turystom wydaje się mirażem. Ale wspólnota stała się już drugim, po Wielkim Kanionie, najczęściej odwiedzanym miejscem w Arizonie.

Razem z o. Efremem na wypalonej słońcem pustyni pojawiło się sześciu mnichów. Zaczęła się budowa – najpierw czterech domków, potem cerkwi św. Antoniego Wielkiego i św. Nektariusza z Eginy, *trapieznoj*, domu dla pielgrzymów, następnych cerkwi, św.św. Serafina Sarowskiego, proroka Eliasza, wielkiego męczennika Pantelejmona, wielkiego męczennika Jerzego, wielkiego męczennika Dymitra, Mikołaja, Menasa i Jana Chrzciciela. Najtrudniej było się przyzwyczaić do pustynnego klimatu – latem temperatury sięgają 45 stopni w cieniu, także do żmij i skorpionów.

Wody szukali tu wysokiej klasy specjaliści. –Tu jest woda – wskazali miejsce, gdzie trzeba wiercić. – Nie, mówi o. Efrem – wierćcie tutaj. – Ależ tam nie ma wody – oponowali specjaliści. – Wierćcie na moją odpowiedzialność – na to starzec.

Zaczęli więc wiercić we wskazanym przez niego miejscu. Dotarli na głębokość 800 metrów. I nic, wody ani śladu. – Wierćcie dalej – spokojnie zareagował starzec. Znowu zaczęli wiercić i na głębokości 980 metrów trafili na podziemną rzekę.

Dzięki tej podziemnej rzece monaster św. Antoniego wygląda jak oaza na pustyni. Otaczają go piękne drzewa, także gaje pomarańczy, grejpfrutów, cytryn. Rosną oliwki, palmy daktylowe, są też winnice.

Wspólnotę zaczęło odwiedzać coraz więcej pielgrzymów. Wkrótce o. Efrem zrozumiał, że jedna *obitiel* to za mało. Zjawił mu się też św. Józef Hezychasta, nazwał tak jak zwykle nazywał i mówi: „Masz zbudować tyle monasterów, ile ci pomarańczy przyniosłem" i wysypał dwadzieścia owoców na ziemię.

O. Efrem założył dziewiętnaście monasterów, na ich czele postawił swoich uczniów.

Wspólnoty znajdują się w wielu częściach USA i Kanady – stanach Nowy Jork, Teksas, Floryda, Waszyngton, Południowa Karolina, Pensylwania, Illinois, Kalifornia, Michigan, w Montrealu i Toronto.

Największy spośród nich jest nadal monaster w Arizonie. W nocy mnisi wychodzą modlić się na pustynię. To zwyczaj przeniesiony od starca Józefa Hezychasty z Atosu, u którego *prawiło* było czytane najpierw w *kielii*, potem pod gołym niebem.

Wieści o dużej sile modlitwy starca, także o jego *prozorliwości* rozniosły się po całym świecie.

Kiedyś jeden z *prisłużników* tak bardzo skaleczył palec, że chirurg w szpitalu wyznaczył już dzień amputacji. W przeddzień zabiegu do szpitala przyjechał o. Efrem z o. **Paisjuszem**, pomodlili się przy chorym. Z rana chirurg przyszedł raz jeszcze obejrzeć chory palec i nie potrafił ukryć zdziwienia. Palec był zdrowy. Wciąż opowiadają o tym w szpitalu.

Inna historia. Młody chłopak miał wypadek, przebywał na reanimacji. Jego życie wisiało na włosku, rodzice spędzali przy nim całe dnie. Pewnego ranka zastali go w pełni sił. Chłopak twierdził, że całą noc modlił się przy nim starzec Efrem. – Jak wszedł tutaj do sali reanimacyjnej? – rodzice myśleli, że chłopak majaczy. Ale pielęgniarka potwierdziła słowa chłopaka. Rodzice szybko wyciągnęli zdjęcie o. Efrema. – Tak, to on – zapewniła siostra. A starzec nie opuszczał monasteru św. Antoniego

– Starzec Efrem był dla Ameryki tym, kim dla Rosji był św. Sergiusz z Radoneża – mówi parafianin **Larssen**. – Sergiusz z Radoneża zakładał monastery, umacniał prawosławie i monastycyzm, starzec Efrem to samo robi tutaj.

Kiedy w końcu lat 80. przyjął prawosławie, trudno było o prawosławną literaturę. „Żywoty Świętych" Dymitra Rostowskiego nie były przetłumaczone na język angielski. Teraz sytuacja się zmieniła.

Larssen ożenił się z Rosjanką, mają ośmioro dzieci i zdecydowali się zamieszkać w pobliżu monasteru. Trochę boją się skorpionów i żmij, ale przykład znajomych ich ośmielił. Teraz wokół monasteru pojawiło się kilkanaście domów…

W okolicy mieszkają też Amerykanie, głównie niebogaci emeryci. Prawosławny monaster przekazuje im paczki z żywnością. I o biednych w mieście też pamięta.

Codziennie po porannej modlitwie starzec Efrem wychodził ze swojej celi i wyruszał „na polowanie". Bardzo współczuł biednym ludziom, sam w młodości mieszkał w ubóstwie, w rodzinnym domu nawet na jedzenie nie wystarczało pieniędzy. Przez wiele lat codziennie wyruszał więc „polować na biednych". Brał ze sobą produkty żywnościowe i ruszał w drogę, do miasta. „Dzisiaj nakarmiłem trzydzieści osób" – cieszył się nieraz po powrocie. Gdy zdarzało mu się pomóc tylko dwóm osobom, nie krył rozczarowania.

Ale najważniejsza była pomoc duchowa, którą świadczył. Dawał dobre rady pielgrzymom i dzielił się duchowym mirem, który zdobył w ciągu dziesięcioleci nieustannych modlitw na Atosie i pustyni.

Znaczenie jego misji trudno jest przecenić.

– My, amerykańscy biskupi i duchowni, przez 75 lat chcieliśmy przyciągnąć ludzi do Cerkwi poprzez organizowanie festiwali – przyznaje emerytowany wieloletni proboszcz prawosławnej parafii w pobliskim Tucson. – Urządzaliśmy *prazdniki* i zabawy, częstowaliśmy ludzi napojami, jedzeniem, zapewnialiśmy rozrywkę. Zapomnieliśmy o modlitwie, spowiedzi, postach, *czotkach*, o wszystkim, co stanowi Tradycję naszej Cerkwi. Byliśmy nawet przeciwni budowie monasterów, ponieważ uważaliśmy, że nie ma takiej potrzeby i one nie mogą niczego dać naszej Cerkwi. I oto przyszedł malutki człowieczek [o. Efrem był niewysoki – red.], bez świeckiego wykształcenia i dyplomów teologii, bez nowatorskich i śmiałych idei, które my posiadaliśmy w nadmiarze, i przypomniał nam o najważniejszym – naszej prawosławnej Tradycji.

Nie zapraszał na tańce i rozrywkę, a przywoływał do postu i uczestnictwa w wielogodzinnych czuwaniach. I ludzie zareagowali na jego przywołanie, przyszli do starca i wsparli go. Liczbę ludzi, którzy do niego przychodzą, trudno jest opisać. Ameryka, dążąca do wyjścia z ślepego zaułku konsumpcjonizmu i zniewolenia materializmem przez różne społeczne prądy i religie Wschodu, odkryła prawdziwe, nieskażone chrześcijaństwo – prawosławie.

Starca Efrema nazywano nawet Apostołem Ameryki. Odszedł równo sześćdziesiąt lat po swoim duchowym nauczycielu, którego proces kanonizacyjny już się rozpoczął – św. Józefie Hezychaście.

na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Alła Matreńczyk**
fot. **dosologia.ro**
stanthonysmonastery.org

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

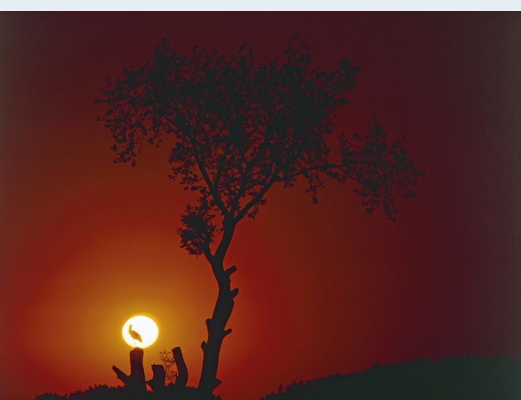
сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /134/ styczeń 2020



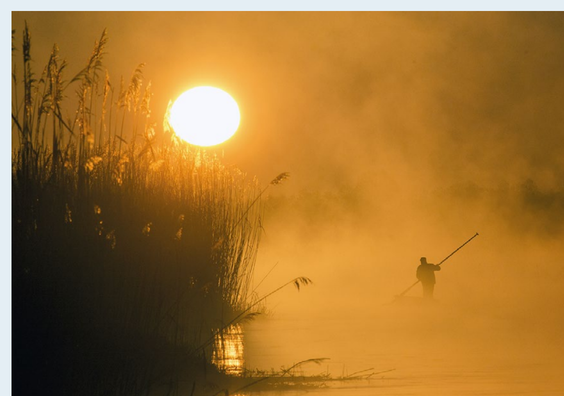
Podlasie w obiektywie



Do piętnastej edycji ogólnopolskiego konkursu „Podlasie w obiektywie” zgłosiły się 102 osoby – z całej Polski, z przewagą osób z województwa podlaskiego – nadsyłając około trzystu fotografii.

Podlasie to mozaika kulturowa, która znakomicie oddana została w fotografiach uczestników konkursu. Prawosławie, wielokulturowość, wyjątkowa przyroda Puszczy Białowieskiej, Knyszyńskiej, rozlewiska Biebrzy i Narwi, architektura – jak w kalejdoskopie możemy przeglądać się w tym rejonie Polski. Niektóre nadesłane fotografie wyraźnie nawiązywały do prac **Wiktora Wołkowa –** naszego patrona – ujęciem tematu, formą i klimatem.

W konkursie zdjęcia oceniało niezastąpione jury, złożone z profesjonalnych fotografów i miłośników Podlasia, a jednocześnie przyjaciół Wiktora Wołkowa – **Bożeny Walencik**, **Tomasza Kłosowskiego**,



Jarosława Chyry oraz **Michała Kościa.**

Komisja po żmudnych, wypełnionych sporami , obradach przyznała pierwszą nagrodę **Jarosławowi Klejowi** z Sokółki, drugą **Andrzejowi Goińskiemu** z Torunia,

Na stronie 53 praca Jarosława Kleja „Wieczór z żubrami" (Puszcza Knyszyńska), Piotra Cieśli „Przed odlotem" (Niemirów) i Katarzyny Grochowskiej „Wschód nad Narwią – mglisty kwietniowy poranek" (Bokiny)

Niżej dwie prace Andrzeja Goińskiego „Święto Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce"





trzecią **Wojciechowi Lisińskiemu** z Olsztyna.

Wyróżnienie otrzymali **Damian Kruk** z Siedlec, **Marek Bednarz** z Bierunia, **Piotr Cieśla** z Mielnika, **Katarzyna Grochowska** z Trypuć, **Beata Wilczyńska** ze Studzianek, **Robert Gondek** z Warszawy, **Małgorzata Kopańska** z Czeremchy.

Wyróżnienie specjalne od Związku Polskich Fotografów Przyrody Okręg Podlaski powędrowało do **Jarosława Jakóbczaka** z Krynek, a od Polskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków do **Anny Żukowskiej** z Białegostoku.

Podczas oficjalnego ogłoszenia wyników, które miało miejsce 15 grudnia 2019 roku, dyrektor muzeum i jednocześnie pomysłodawca konkursu **Tomasz Tichoniuk**, wiceburmistrz Hajnówki **Ireneusz Kiendyś** oraz z jurorzy konkursu wręczyli nagrody oraz pamiątkowe dyplomy. Otwarta została również pokonkursowa wystawa zdjęć, którą można będzie oglądać w Muzeum Białoruskim w Hajnówce do jesieni 2020 roku.

Kim był Wiktor Wołkow? Należał do najwybitniejszych polskich artystów fotografików. Specjalizował się w fotografii pejzażu oraz przyrody Polski północno-wschodniej. Znany i ceniony zarówno w kraju jak i za granicą, członek Związku Polskich Artystów Fotografików.

Fotografie Wołkowa to rodzaj poetyckiej dokumentacji naszego krajobrazu o niespotykanej sile wyrazu i indywidualności. Umiał dostrzec i cenił również to, co odchodzi, a przez wieki służyło człowiekowi – strzechy, stogi na bagnach, konie, ale także duchowość tego miejsca – cerkwie, kościoły, krzyże przydrożne, kapliczki.

Autor około stu wystaw indywidualnych i kilkunastu albumów, laureat ponad stu nagród w konkursach krajowych i międzynarodowych. Jego fotografie wzbogacają prawie wszystkie wydawnictwa fotograficzne o Białostocczyźnie. Wołkow był z wykształcenia leśnikiem, mieszkał wraz z żoną Grażyną w Supraślu. Zmarł 27 marca 2012 roku. Był jurorem konkursu w latach 2010-2011.

Konkurs objęty był honorowym patronatem Marszałka Województwa Podlaskiego oraz Burmistrza Miasta Hajnówka. Sponsorami nagród w konkursie byli Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, Urząd Miasta Hajnówka, Starostwo Powiatowe w Hajnówce, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku, Polskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, Związek Polskich Fotografów Przyrody Okręg Podlaski. Nad konkursem patronat medialny objęły TVP Białystok, TV Podlasie, Telewizja Kablowa Hajnówka, www.radio.bialystok.pl, www.racyja.com, www.bialystokonline.pl, www.wrotapodlasia.pl, www.hajnowka.pl, www.nigdywiecej.org, „Kurier Podlaski", „Niva". Organizatorem było Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce.

Agnieszka Tichoniuk

Про навчання української мови та культурну спадщину Підляшшя

Відкритий урок української мови, понад 40 доповідей і комюніке, презентація виставки про навчання української мови на Підляшші, а на завершення культурна поїздка регіоном – так виглядала програма III Підляської української наукової конференції «25-річчя відродження навчання української мови на Північному Підляшші у суспільно-культурному контексті». Конференційні засідання проходили 15-16 листопада в Міській публічній бібліотеці в Більську з участю дослідників, українських діячів і вчителів з Польщі, України, Білорусі і Канади.

25 років навчання – важливі роковини підляського середовища

Цьогорічна, третя вже, конференція підляського українського середовища була присвячена темі навчання української мови, оскільки саме цього року виповнюється 25 років, відколи в школах і садках Підляшшя вдалося відродити навчання рідної мови. Першою школою, у якій після багатьох років знову пролунала українська мова, була Початкова школа № 4 у Більську, у якій в 1994 році рідної мови почало вчитися біля 90 дітей. Згодом заняття удалося зорганізувати в інших навчальних установах Більська, утім у Садочку № 9 «Лісова поляна», та в Черемсі. Уже в 2000-х роках пункти навчання української мови почали виникати в Білостоці. Зараз у Підляському воєводстві рідної підляшанам мови вчиться 415 дітей і молоді. Важливо, що число учнів з кожним роком поступово збільшується.



Відкриття конференції відбулося символічно в Початковій школі № 4 у Більську, де учасники могли також взяти участь у відкритому уроці української мови. Більська школа це не лише місце, де навчання рідної мови проходить найдовше. Це також єдина школа у Підляському воєводстві, в якій існують окремі українські класи. Зараз української мови вчиться в ній 156 дітей, що складає аж 36 відсотків усіх учнів, які вивчають як рідну українську мову у воєводстві.

Візиткою школи та й українського середовища Підляшшя назовні, є Український ансамбль пісні і танцю «Ранок», діяльність якого нерозлучно пов'язана з навчанням української мови. Його вокальна група виступила як під час врочистого відкриття конференції, так і на завершення.

Про навчання української мови до 1994 року

Конференційні засідання проходили в Публічній бібліотеці в Більську, де упродовж двох днів можна було вислухати аж 46 доповідей і комюніке. Ведучою темою було, звичайно, навчання української мови на Підляшші, у тому числі історія українського шкільництва.

Як вказує заголовок конференції, уроки української мови в регіоні почалися не в 1994 році, але велися вже раніше. Це, поки що, маловідома та недостатньо ще вивчена історикам

Ініціатор конференції д-р Григорій Купріянович



сторінка підляського минулого, яка вимагає дослідження і поширення.

Варто знати, що вже в 1917 році на Підляшші існували українські школи. Найбільше відомо про українську школу в містечку Милейчиці, в якій вчило двох учителів, у тому числі уродженець поблизьких Рогачів. Українські школи діяли також у Мельнику і Дорогичині. Тогочасна преса писала й про «кілька українських шкіл у Більському повіті».

У міжвоєнному періоді на Підляшші українські навчальні установи організували колишні солдати Української Народної Республіки, які поселилися, між іншими в Гайнівці, Білостоці чи Біловежі. Відомо, що в 1933 році в Гайнівці діяв український садочок. Після Другої світової війни навчання української мови велося лише з 1966 року в Кліщелях, де активно діяв гурток Українського суспільно-культурного товариства. Були також спроби ор-ганізувати заняття в інших під-ляських місцевостях.

Загалом під час конференції відбулося п'ять сесій, з чого три були присвячені питанню навчання української мови. У сесії, що відкривала конференцію, можна було почути про історію навчання української мови на Північному Підляшші, а також на споріднених із ним територіях – Південному Підляшші, Холмщині і Поліссі. Головною темою четвертої сесії було навчання української мови у регіоні упродовж останніх 25 років. Остання, теоретична сесія стосувалася питанню навчання рідної мови в культурному, юридичному і громадському контекстах. У цій сесії можна було почути, між іншими, про ситуацію навчання української мови в інших регіонах у Польщі, мовну політику Канади у сфері освіти, а також про навчання литовської мови як рідної в Польщі.

Тему шкільництва доповнювала фотовиставка присвячена 25-літтю навчання української мови на Північному Підляшші, відкриття якої відбулося другого дня конференції.

Про культурну спадщину Підляшшя

Підляська українська наукова конференція це захід, на якому



не могло забракнути тем, що стосуються мови, культури та історії Підляшшя взагалі. На увагу заслуговує різноманіття тем, які могли зацікавити ширше коло учасників конференції. Говорилося про українські говірки на Підляшші, підляські прізвища на –ук, топоніми, надмогильні інскрипції, льон у щоденному житті і культурі села та ін. Усіх, хто цікавиться Підляшшям, без сумніву зацікавили доповіді, присвячені темам із таких підляських сіл, як Курашево, Кленики, Добривода, Даші.

У конференції взяли участь визначні професори, як **Павло Гриценко**, відомий український мовознавець, окрім того **Міхал Саєвич**, **Фелікс Чижевський**, **Любов Фроляк**, **Дорота Місіюк**, **Роман Висоцький**, **Василь Крупич**, **Олександр Кирилюк** та ін. З другого, однак, боку, були присутні місцеві дослідники-аматори, участь яких це важливий елемент цього наукового заходу. З доповідями і комюніке виступали вчителі, українські діячі, представники дирекції шкіл, самоврядування та Підляської кураторії освіти в Білостоці. Важко було б перераховати усіх доповідачів та теми, що прозвучали упродовж двох днів. Зацікавлення слухачів, які повністю заповнили зал більської бібліотеки, це доказ, що різноманітний тематичний спектр може статися запорукою успіху конференції, яка спрямована не до вузького кола дослідників, але до всіх.

Поїздка цікавими місцями Підляшшя

Новою пропозицією цьогорічної конференції була краєзнавча поїздка для її учасників. Траса екскурсії вела селами: Гриневичі Великі, Гатьки, Плески, Козлики над Нарвою та Кленики. Учасники конференції з регіону, Перемишля і Білорусі оглядали пам'ятки підляського минулого, серед інших середньовічне городище в Гатьках, відвідали також

музей під відкритим небом «Загорода» у Козликах.

Завершенням поїздки була участь у презентації п'єси «Сто тисяч» **Івана Карпенка-Карого** у виконанні театру «Зорецвіт» з Зорі коло Рівного в Україні. Вистава була презентована в сільській світлиці в Клениках. Після неї відбувся ще концерт фольклорного колективу «Родина» з Дуб'яжина. Варто підкреслити, що 110 років раніше, тобто в 1909 році, жителі Кленик виставляли іншу п'єсу того ж самого українського письменника – «Розумний і дурень».

* * *

Підляська українська наукова конференція це найбільш масштабний захід наукового характеру українського середовища Підляшшя. Його головним організатором є Підляський науковий інститут, та ініціатором – д-р **Григорій Купріянович**. До організації конференції приєдналися Союз українців Підляшшя, Українське товариство, Початкова школа № 4 у Більську та Центр освіти вчителів у Білостоці.

Цьогорічна конференція була вже третьою осінньою науковою пропозицією українського середовища Підляшшя, спрямованою до всіх, кому цікаві підляські теми. Показала вона, що на Підляшші є доволі великий потенціал для проводження того року заходів. Окрім того є коло науковців та дослідників-аматорів, яким цікаво показатися у Більську з результатами своїх досліджень. Упродовж двох днів у конференції взяло участь майже сто осіб, а це доказ, що Підляська українська наукова конференція є цікавою пропозицією для всіх тих, які хочуть послухати про українське минуле і сучасність Підляшшя.

Людмила Лабович
фото **авторки статті**

Чалавечыя словы

Бурык быў калісьці сабачыска харошы, бліскучы, круглабокі. Ну, вядома, старасць нікому не ў радасць, хоць, кажуць людзі, бачылі істот "пагоднай восені", прынамсі, так іх называюць... Зусім як і з ягоным гаспадаром, Анісам. Здаецца, хоць стары, палінялы, а ўсё ж удавіцы з чатырох навакольных вёсак, будзе з два тузіны, на Аніса пазіраюць і ў самое ўздыхаюць: хоць жыве адзін (з Бурыкам), то і сыны яго наведаюць, і хоць нагу яму адымае, дае сабе раду ў хаце, нават гадуе курэй, індыкаў, свінчо, трымае кароўку, а пенсію мае за гаспадарку і за працу ў міліцыі. Чэпае сабе пацыху па свеце, уголас не плача, міласці не просіць. Адно ў Анісы і ў Бурыка асталося з маладых гадоў у непарушным стане: нюх! Нос, вялікі і мясісты, у Анісы чулы да смачнай ежы. Добра корміць сябе стары, на такое не шкадуе, бо ўдосталь пояс заціскаў у галоднае і босае маленства і безбацькоўскае юнацтва. І Бурыку не шкадуе цёплага тлустага супу, салідных костак, засквараная кашы.

На хутарах смяюцца, што хоць Бурык есць не менш, чым свіння, ды сваімі рэбрамі толькі кепскую славу прыносіць гаспадару. Не морыць сябе і сабаку голадам дбайны гаспадар, але і сам кашчэй, і цюцька ў яго худы.

Вылезе Бурык з будкі, скаланецца сваім цяжкім целам, лусне зубамі па сваіх баках, пачухае задняй лапай за вухам, падыме нагу для палёгкі, акіне падслепаватым вокам маёнтак, і акунаецца ў мора пахаў.

Вось цяплом дыхае гной з Фросінага хляўчука, то ад пярэстай курыцы нясецца пах чыстага пер'я і запэцканага яйка, то ў Бурыкаў нос востра заходзіць маразок ад бяроз на пагорку... Гарачыя бульбяныя лупіны, тоўчаныя з восыпкай, каровіны добры пот, змешаны з малаком і сенам. Гаспадаровы злежалы тытунь і едкі дым, ад якога Бурыку робіцца нудна ў сярэдзіне і млявы пах „гумафільцаў" каля самога Бурыкавага носа. Замерзлы хлеб, крупінкі кашы на костцы...

Дзед Аніса сёння пах ялінай і смалой. З-пад шопкі даносілася кахаканне – глухі кашаль з перакураных бронхаў – і цюканне сякеры, – стары сек дровы. Бурык нервова заклубаваў на свежым сене ў будцы, спачатку стараўся ямчэй улегчыся абаранкам, то зноў вылазіў на холад, бразгатаў ланцугом, цягаў яго па снезе, пераступаў з лапы на лапу, варочаў міску.

Бляшанка клацала то донцам, то берагамі аб цвёрды стаптаны брудны снег. Не, Бурык не быў галодны, і нічога яму не балела. Праўда, карціла крыху пабегаць па лесе, абнюхаць знаёмыя куткі; у апошні час дзед Аніса баяўся спускаць сабаку з ланцуга нават ноччу – ляснічы Давідовіч страляў як апантаны "дзікіх" катоў і сабак, што адышліся за сто метраў ад гаспадаркі.

Сто метраў ад іхняй хаты стаяў лес – спачатку шчыльны маладняк, далей бор, густа падшыты маладым лістовым гаем і кустамі, а затым пачыналася пушча. Туды, бывала, у маладосці, сарваўшыся, бегаў Бурык з сябрамі, лавіў зайцоў. Ужо пад старасць сцягваў ашыйнік з намуленай, лысай шыі, бег куды вочы глядзяць, слухаючы як свішча ў вушах вецер, распасціраючы лапы на ўсю моц, а цяпер нават і бегаць не хацелася. Ламаў раматус нядужыя ўжо лапы, асабліва дранцвела задняя правая, ад пят да самага азадка, – пачаставаў яго ляснічы жменяй шроту...

Не мог сёння супакоіцца Бурык, пазіраў то на дым, які цёмнай

пасмай віўся з коміна, то на старога, які няскладна калдыбаў па падворку. Дзед падышоў да будкі, засадзіў кароткі тапор пад фуфайку, расшпіліў ашыйнік на Бурыкавай шыі.

– Ну, пабегай. Свята і ты маеш. Не бойся ляснічага, зрэшты, другой смерці ніхто яшчэ не дачакаўся. Ідзем па ялінку. І мяне за гэта не павесяць. Калі нават заштрахуюць, то не будуць мець што з нас браць...

Бурык то забягаў наперад, то пятляў наўкол старога, качаўся ў снезе як шчанюк, уздымаючы веер сыпучага пылу. Раптам знік.

Даходзілі да шашы, па якой нядаўна праехаў аўтобус (нават Аніса ўхапіў у ноздры далёкі пах бензіну). На дарозе, засыпанай пакрышанымі коламі снежнымі косткамі, нікога не было.

Аніса спусціўся з насыпу за прыпынак, увайшоў у гушчар малінніку, прарослы гнуткімі бярозкамі, але сабака астаўся на шашы, забегаў каля будкі прыпынка. Заяхкаў, быццам учуў звера.

Аніса пабрыў далей у лес. Сабака скаціўся з насыпу, прадзёрся цераз маліннік, схапіў гаспадара за лямцавую халяўку чобата.

– Ты чаго! – тузануў да сябе нагу Аніса. – Ты што там знайшоў? Пайшоў прэч! – але сабака не адступаў, гурчаў усхваляваны і злосны, што гаспадар не разумее ў чым справа.

Бурык адбегся, зацяўкаў тоненька як шчанюк, вярнуўся, брахнуў басам. Аніса рушыў назад.

Пад лаўкай на прыпынку стаяў доўгі лазовы кошык з клетчатым пледам пад самую дужку. З кошыка прабіўся тоненькі, як камарыны піск, галасок.

Сабака ўжо ўхапіў ражок пледа, засунуў нецярплівую пысу ў сярэдзіну. Дзед здранцвелымі пальцамі разгарнуў знаходку. Зірнулі адтуль на яго цёмна-сінія, запухлыя ад плачу вочкі.

– Яй-ёй! А то тут... на табе... тое... Ат, ёпіхума, б... не маці цябе тут пакінула, ах дзіцятачка ты, сіротка... – схапіўся дзед за сэрца дзед.

У вёску першы ўбег Бурык, абвяшчаючы навіну сабакам і людзям. За ім, амаль на кожным кроку спатыкаючыся, калдыбаў дзед Аніса з цяжкай ношай то на баку, то перад сабою. Да солтыса нёс знаходку, да Сяргея Бароўскага, адзінага маладога гаспадара (таму і выбранага солтысам дэмакратычнай пенсіянерскай большасцю), у якога ў хаце быў стацыянарны тэлефон. Збегліся бабы.



Дзіцятка яшчэ не прастыла, акутанае ў каптанікі, швэдрыкі і тры пары паўзункоў на пялюшцы “пампэрс”. Добра, прыгожа быў адзеты малы, з пасагам – тры замежныя пялюшкі, дзве бутэлькі з малаком.

Старая Юлішча, умела адклеіўшы пялюшку, сцвердзіла, што нечаканы госць гэта кавалер.

Заохалі, заўздыхалі, зацмокалі бабулькі – даўно не бачылі немаўлятка ў іхняй вёсцы, яшчэ, здаецца, нядаўна такой люднай.

Пакуль прыехалі доктар і паліцыянты, у пакоі стала быццам цяплей ад гэтых ахаў і охаў.

Бурык таксама ўдзельнічаў у агульным захапленні і цудзе, тоўкся пад нагамі, уставаў на заднія лапы, каб агледзець дзіва.

– А пайшоў ты, скаціна! – махнула яму па носе баба Насцечка, пахучая часнаком, хлебным цестам і авечай воўнай. – Хто цябе сюды прасіў, заразу!

– Гэта ж ён знайшоў малое, – пагладзіў Бурыка па гарачай лабэсіне гаспадар. – Малайчына! За такое трэба медаль даць!

Ужо ўзыходзіла першая зорка, як пад хатай забурчэлі машыны.У хаце стала яшчэ цясней, і Бурык падсунуў сваё старое стомленае цела бліжэй да печкісцяноўкі. Брала яго дрымота, уздыхалася, разнімаліся пашчэнкі, плюшчыліся вочы. Пахла добрым, дарагім, пяшчотным.

Людзі тапталіся, шапталі, крычалі, пыталіся, малое кугакала, а сон нахлынаў на сабаку як магутны лес. Але ўспомніў: сёння ж Вілея! У такі вечар можна прамовіць жывёле чалавечымі словамі!

– Ну, памаўчалі б крыху! – азваўся Бурык з-пад печкі.

Ніхто гэтага ці не пачуў, ці не зразумеў.

Толькі немаўлятка замоўкла, вытарашчыла вочкі, павярнула чырвоны тварык ад трасучай яго на сваіх вялікіх грудзях бабы Ганны Бароўскай у бок старога сабакі.

Яно першы раз зразумела чалавечыя словы.

Міра Лукша



Васілёчкі з Бельска Падляшскага 55 гадоў на сцэне

Былі кветкі, успаміны, словы падзякі і супольны канцэрт. У пачатковай школе №3 з дадатковым навучаннем беларускай мовы ў Бельску-Падляшскім адбыўся юбілей 55-годдзя мастацкай дзейнасці Калектыву Песні ды Танца "Васілёчкі". Адзін з самых вядомых калектываў беларускага аматарскага мастацкага руху на Падляшшы быў заснаваны ў 1964 годзе.

– У калектыве я ад самага пачатку – гаворыць **Уладзімір Весялоўскі**. – Заснаваны хор быў у лістападзе 1964 года, а першыя канцэрты даў год пазней. У 1973 годзе хор стаў называцца "Васілёчкі". Я яшчэ тады жыў у Пасынках і на рэпетыцыі даязджаў матацыклам. Па дарозе падбіраў калегаў харыстаў. Так праляцелі хутка гэтыя 55 гадоў. Я лічу, што цаглінку даклаў да беларускай культуры, да беларускай песні, да беларускай нацыі. Праз гэтыя гады мы шмат дзе былі; усё Падляшша, але выступалі і ў цэлай Польшчы – у Варшаве, у Быдгаскім ваяводстве, у Плоцкім, у Апольскім, у Сопаце. Часта бывалі таксама на Беларусі, выступалі у Віцебску на Славянскім базары і ў Мядзелі. Але галоўнае, што пастаянна бярэм ўдзел у Фестывалях беларускай песні і Свяце беларускай культуры, бываем на фэстынах. Памятаю, як мы выступалі на канцэрце ў нейкай вёсцы. Вядома, сцэна драўляная. Нас было многа, як толькі сталі на сцэну, тая заваліласяся. Добра, што ніхто не пацярпеў. Многа вясёлых успамінаў ёсць, галоўнае, што мы надалей дзейнічаем, спяваем, выступаем.

– Назву хор атрымаў ў 1973 годзе. Кіраваў ім тады **Аляксандр Лукашук**. Пасля былі **Сцяпан Копа**, **Юры Шурбак**, **Міхась Артысевіч**. А я прыйшоў у хор у 1967 годзе і быў там спачатку акампаніятарам. Кіраўніком стаў у 1970 годзе і быў ім няспынна аж да 1990 года – успамінае былы шматгадовы кіраўнік **Сяргей Лукашук**. – Я знайшоў песню "Васілёчкі" беларускага кампазітара Міколы Куліковіча, які жыў у ЗША. Вельмі спадабалася яна мне. Я яе апрацаваў для змешанага хору. І такім чынам хор узяў назву ад назвы гэтай песні. Я рады, што хор надалей існуе, выступае, працягвае беларускія музычныя традыцыі.

– „Васілёчкі" гэта хор, у якім спявалі сямейныя пакаленні, – кажа шматгадовая харыстка **Галена Саковіч**. – Бацька спяваў з самага пачатку. Затым прыйшла адна сястра, другая сястра. Прыйшоў мой муж. Пайшла я, швагер. У нас такая сямейная атмасфера, супольныя рэпетыцыі ды канцэрты, кахаем беларускія песні, спеў. Без гэтага кахання ніхто не вытрымаў бы толькі гадоў.

– Змяняліся дырыжоры, змяняліся людзі, цяпер большасць харыстаў жыве ў Бельску Падляшскім – гаворыць арганізацыйны кіраўнік хору **Ніна Бялецкая**. – Мяняліся і песні, зараз мы не толькі спяваем але і танцуем. Нашым музычным кіраўніком з''яўляецца Мікалай Фадзін, які нас многа навучыў. Мяне асабліва цешыць публіка, якая з радасцю а нават са слязамі ў вачах гуляе на канцэртах разам з намі. Так цёпла нас праз усе гады публіка прымае. Чаго бы я хацела з нагоды юбілею? Каб наш хор квітнеў, развіваўся, каб да нас далучаліся маладыя харысты.

– Павіншаваць юбіляраў прыехалі таксама запрошаныя госці м.ін. калектыў „Вечарніца" з Кобрынскага універсітэта залатога ўзросту. Мы існуем усяго толькі тры гады – кажа **Юзэфа Алейнік**, музычны кіраўнік „Вечарніцы". – Любім спяваць, а ў нашым рэпертуары перш за ўсё беларуская народная музыка. Мы сябруем з „Васілёчкамі", у нас цеснае супрацоўніцтва і мы з вялікай радасцю прыехалі да іх на юбілей. Няхай спяваюць, танцуюць і весяляцца яшчэ доўгія гады.

Бельскі хор цягам 55 гадоў даў больш за 1200 канцэртаў у Польшчы ды па-за межамі краіны.

Анна Домань
фота **аўтарка**



Загінувшы крыж

В урочышы “Озэрце” коло вёскі Котлы, дэ тэпэр чуті туолькі голос журавля і можна побачыті сліды дікіх зверув, стояв самотны, бэтонны, овеяны ветрамі, забыты крыж. Ёго фундатором в 1946 рокові був Міхал Радзівонюк з Котлуов. Які майстэр ёго зробів, діся вжэ нэ знаем. Подуобны крыжы стоят коло Вуорлі, тому можэ походів вуон з сіетых сторуон. Крыж поставілі на згурочкові, в месцю старого, дэрэвянного крыжа, которого найстарыейшы людэ в Котлах мало помнят. Можэ тут одбылосе штось трагічного? Бо нэдалеко одсюль было заболочонэ озэрце, в которум муог хтось утопітісе.

Фундатор крыжа **Міхал Радзівонюк** народівся 22 чэрвеня 1903 р., пэрэжывшы бежэнство і две войны. Крыж ставів в вэльмі тяжкіх повоенных часах, як для Православнуй Цэркві, так і для белорускуй громады, котора жыла тут віекамі. З одного боку была нова улада, котора ворожо односілася до Православія і Белорусув. З другого боку стоялі прэдставнікі подполля, сэрэд якіх булі нацыёнально-рэлігійны фанатыкі, которы нэнавіделі православных. Нібыто воны булі віноваты в тым, што прышла нова улада.

Тому нэвыпадково на новум крыжові в Котлах Міхал Радзівонюк пожадав напісаті: „Спаси Господи и благослови достояние Твое и спаси веру православную во веки, амин.” І далей інформацыя про фундатора: „Сей крест сооружон Михаилом Радзивонюком, 46 г.”

В 70-ых і 80-ых летёх мінулого веку крыж свою славу мев вжэ за собою. Ніхто нэ оздобляв ёго лентамі чы віночкамі. Нэ шлі вжэ сюды в час обходув полюв, з которых остатні одбывсе в Котлах в 1960 рокові. Крыж однак твэрдо стояв на зэмліе, помімо ветрув, бур, завірух, хотя був вжэ прызабыты. Сведчыв про тое, што жывэ тут православны, хрысціянскі люд.

Крыж стэруог од бесув, которы на нэдалекуй крыжуовці зводілі подоруожных з выбрануй дорогі. Людэ, блукаючы тут ночамі, нэ моглі попасці на добры шлях. Котлуовські старожылы росказуют про “куліка, которы замінівсе в старца і показував кепську дорогу”.

Крыж нікому нэ мішав, але бывае што зло почынае жартоваті і сміятіся над людьмі, а злые ветры прывеют нэчэстівых. Так было і з нашым крыжом. В половіні 1990-ых прыбылі сюды довговолосы, опутаны сатаною людэ і почалі дікі танэць кругом крыжа. Пры тым страшно крычалі. Сведком того був, умэршы вжэ **Іван Хоманюк**, сын **Ігната**. Як пузней росказував: – Забірав я з Озэрця коровы, як появілісе тут тые дзівны людэ. І почалі свуой танэць. Колі я одходів з коровамі, то крыжык шчэ стояв, але з раня вжэ був побіты.

В нэдіелю, пуознэю осэнёю 2018 року прышов до мэнэ **Грыша Пацэвіч**. В час розмовы зышлі мы на тэму загінувшого крыжа. Прыпомнів я Грышы про росказ Івана Хоманюка. Тугды зроділася думка, коб проверыті, што зостало з крыжа і чы можна будэ ёго одтворыті. Вспомнів я тугды слова **Пэтра Белевского**, мого діедка з Мора: – Помні внучку, крыжые нэ могут пропадаті.

Колі прышлі мы з Грышою на месце, з-за высокуй травы і корчуов нэ можна было ёго познаті. Згурочок, дэ стояв крыж было ледво відно. Прыступу до ёго нэ давалі колюшчы грушы-дічкі, которы тут розрослісе. Найвпэруч знайшлі мы ніжню основу крыжа. Потуом одслонілі з зэмліе, моху і травы головну ёго часць з напісом. Трэті элемент то была мэнша основа, котора вросла в зэмлю пуод курэнямі грушкі. На жаль, нэ удалося нам найті мэталічного крыжа.

В груднёві 2018 року одбывавсе в Котлах обход домуов з молітвою, которы по давнюй традыцыйі проходіт тут пэрэд святом Рождества Хрыстова. Тугды целу драматычну гісторыю про загінувшы і знайдёны крыж росказав я о. **Ярославу Дмітруку**, настоятелю Успенскуй парафіі в Бельскові. Батюшка з зычлівосцю і увагою того выслухав, сказавшы, коб кунэчно занятіся обновленіем крыжа. Ствэрдів, што нэ трэба ёго обновляті в глухуом міесцю, але поставіті пры в’єзді до вёскі Котлы со стороны Нарвы. Говорылі мы таксамо про тое, коб крыж був нэ туолькі прыдорожным, але таксамо помніком Православія на сіетуй зэмліе.

На одных з вёсковых могілок удалося найті стары, нікому нэ потрэбны крыж ковальскуй роботы, которы походів можэ з часов уніі. Сіетэ таксамо было сымволічно – котлувські крыж мев прыпомніті про 180-летіе

Высвяшчэніе одновёного крыжа в Котлах, в цэнтры о. Ярослав Дмітрук, настоятель Успенского прыхода в Бельскові, 25 мая 2019 р.

На Пiлiпаўскiх вячорках у Магдалiне

повороту нашых продкув до Православнуй Цэркви в 1839 рокові. Основа крыжа, якого зло нэ могло знішчыті, е муоцна, так як вера православна. Сіні колёр основы е сімволом нэба і Богородіцы. На головнуй табліці заховалі мы орыгінальны напіс з 1946 року, а ніжэй зробілі допіску: Котлы 2019 р.

Пуод кунэць кветня закунчылі рэконструкцыю крыжа. После розмовы з духовенством Успенского прыхода і **Дорофеем Фіоніком** з музея в Студзіводах, рэшылі мы, што ёго освяшчэніе одбудэцце 25 мая в час „Пролоґу – V Дён словянскуй культуры і пісьменності”. Крыж поставілі пару дён пэрэд тым. Помагала нам радна **Люцына Ткачук** і вуойт Бельскуй гміны **Раіса Раецка**. Таксамо важна была помошч добрых люді з Котлув, которы до крыжа пудышлі як до когось бліського, которому трэба помогчы в нэшчасцю.

...Сонэчны, суботні дэнь 25 мая 2019 року. Вёсковою гуліцёю ідэ корогод, співаючы традыцыйны пісніе. Спэрэду „Жэмэрва” со Студзівуод з нэзаводнымі Анёю Фіонік і ейі братом. За імі крочат спевакі і музыканты з Пуольшчы, Белорусі, Росії і Сэрбії. Ідут члены міжнародного колектыву „Схоля Венгайты”, которы того самого дня будэ в Покровскуй цэркві в Бельскові співаті візантыйску „Службу о трох отроках”. Сэрэд іх е навэт Немэць і Канадыйчык. Разом ідут жытелі Котлув і іх знакомы, е і вуойт Бельскуй гміны. Всех іх сполучае однэ – поклонітісе крыжові і быті подчас ёго высвяшчэнія.

Корогод прыбліжаецце до крыжа з цэрковным спевом “Спаси Господи люди Твоя”. Чын освяшчэнія крыжа служыт настоятель прыхода о. Ярослав Дмітрук разом з вікарнымі: о.о. **Міррославом Свідэрскім**, **Фомою Косінскім** і **Георгіем Токаюком**. После молебна слова настоятеля про тое, што в сіету хвіліну крыж пэрэжывае свуой трыумф і што вэльмі потрэбны на сюм месцю. Тут, на рухлівуй дорозі до Нарвы было вжэ шыесць выпадкув, в тым тры смэртэльны. Тут згінув **Васіль Кірылюк** з Котлув, жэншчына з Подрыечан і **Аня Карпюк** з Кленік. Дай добры Божэ, коб буольш такого тут нэ было.

Іван Мінкевіч
фото **Івана Троца**

Піліпаўскія вячоркі ў Магдаліне

У Доме культуры ў Магдаліне, што каля Кобрына, 14 снежня 2019 года прайшлі Піліпаўскія вячоркі. Арганізатарам быў Клуб аматараў фальклору “Магдаліна”, якім кіруе Святлана Самулевіч. Удзельнічалі таксама іншыя калектывы, якія зберагаюць ад забыцця традыцыйную культуру Кобрыншчыны: “Зараніца” Алены Букач ды “Таўкачыкі” з Кобрынскай школы мастацтваў, якімі кіруе Наталля Буневіч. Госцем вячоркаў была “Жэмэрва” са Студзівод.



Чым калісьці займаліся доўгімі вечарамі ў Піліпаўку – пост перад Руздвом? Менавіта ў дамах выбраных гаспадароў сустракаліся на вячоркі, каб прасці, вышываць, рабіць на дротах, дзерці пер’е, плесці кошыкі і каробкі. Абменьваліся тады рэцэптамі на посныя стравы, а таксама спявалі калядкі, рабілі калядныя зоркі ды павукі з саломы.

Усё гэта можна было пабачыць і пачуць падчас вячоркаў у Магдаліне. Ды й ня толькі... У канцы ўсе ўдзельнікі сустрэчы паспрабавалі традыцыйных посных страваў з багатага стала, які паблагаславіў а. Сергій Утрата, настаяцель сабора св. Аляксандра Неўскага, заадно кобрынскі благачынны. Душою мерапрыемства была нястомная **Алена Букач**.

Вячоркі сталі таксама нагодай для пацверджання калектывам “Магдаліна” ганаровага звання народнага.

Таму на мерапрыемства спецыяльна прыехалі госці з Берасця, сярод іх **Святлана Каржун**, дырэктар Абласнога грамадска-культурнага цэнтра. Яна была пад уражаннем пабачанага і ў цёплых славах падзякавала магдалінцам за іх працу.

Дарафей Фіонік
фота **аўтара**



30 гадоў з беларускай песняй

Прыгажосць і сілу іх галасоў ведаюць не толькі на Падляшшы але і за мяжой. Калектыў „Чыжавяне” з Чыжоў сёлета адзначыў юбілей 30-годдзе музычнага існавання. Святочны канцэрт прайшоў у час „Асенніх сустрэч з беларускім фальклорам”, якія таксама юбілейныя, адбыліся ужо ў 25 раз.

– Калектыў „Чыжавяне” – гэта візітная картка нашай гміны – гаворыць войт гміны Чыжы **Юры Васілюк**. – Ён прадстаўляе гміну на Гайнаўшчыне, Бельшчыне, Беласточчыне, ды і ўвогуле ў Польшчы і за мяжой. Такіх людзей трэба шанаваць і падтрымліваць, каб яны спявалі і хацелі спяваць.

Калектыў быў заснаваны на мяжы 1986/1987 года, а ўжо 2 лютага 1988 адбыліся хрысціны і так нарадзіліся „Чыжавяне”. Сёння гэта адзін з найбольш актыўных і найбольш вядомых калектываў у рэргіёне.

Пры калектыве ў гадах 1988 -1990 працаваў моладзевы вакальны ансамбль, а пасля таксама інструментальна-вакальны калектыў. Мастацкае падарожжа пачалося ад удзелу ў калядным аглядзе ў студзені 1987 года ў Гайнаўцы. У наступным годзе ў групе было ўжо 16 спявакоў, і сталі яны калектывам з сямейным характарам. Ад самага пачатку „Чыжавяне” з Чыжоў прымалі ўдзел у мерапрыемствах з нагоды свята ўраджаю, канцэртах, юбілеях, аглядах, фэстах ды музычных сустрэчах.

– Юбілей гэта падвядзенне нашай працы – гаворыць **Хрысціна Гаўрылюк**. – Мы вельмі шмат выступаем, многа выяжджаем на канцэрты, маем чым пахваліцца а спалучае нас любоў да беларускай песні. Сёлета мы выступалі на „прэм’ерскіх” дажынках у Кольне па запрашэнні Міністэрства Культуры, для нас гэта вялікі гонар.

З калектывам Чыжавяне ўжо звыш 15-ці гадоў працуе музычны інструктар **Юры Ганевіч** з Гародні. Праз гэтыя гады калектыў выдатна павысіў свой мастацкі ўзровень, рыхтуючы новы рэпертуар ды выступаючы на розных канцэртах, а асабліва на фестывалі беларускай песні.

– Наша асенняе мерапрыемства мы пачалі ладзіць у 1986 годзе, калі былі яшчэ іншыя палітычныя ўмовы для культурнай дзейнасці – гаворыць **Юры Якімюк**, дырэктар Гміннага Асяродка Культуры ў Чыжах. – Выступалі ў нас калектывы з Беларусі, Украіны, Літвы і Арменіі. Першапачаткова назвалі мы нашу імпрэзу Асеннія сустрэчы з фальклорам, якія пасля перайменавалі на Асеннія сустрэчы з беларускім фальклорам. Сталі мы карыстацца сродкамі Міністэрства ўнутраных спраў і адміністрацыі, прызначанымі на дзейнасць беларускай нацыянальнай меншасці. І зараз у нас таксама юбілей, ужо ладзім нашыя сустэчы 25 раз. Вядома, як гаспадары заўсёды выступаюць калектывы з нашай гміны а сярод іх Чыжавяне, якія зя’ўляюцца такім амбасадарам гміны Чыжы. Сустрэчы з беларускім фальклорам вельмі добрая нагода паказацца перад сваёй публікай.

Павіншаваць „Чыжавянаў” прыехаў таксама калектыў „Жаваранкі” з Махнатага. – Цесна супрацоўнічаем з юбілярамі – гаворыць **Анна Гаўрылюк**. – Гэта важная падзея, мы таксама рыхтаваліся да гэтага свята, хочам разам з імі пасвяткаваць.

– Калі плыве беларуская песня, то сэрца радуецца, хочацца і слухаць, і спяваць – гаворыць **Альжбета Ціханюк** з калектыву „Чыжавяне”. – У калектыве я ўжо спяваю 8 гадоў. Маем магчымасць выйсці з хаты, сустрэцца, павесяліцца, шмат дзе выступаем, рыхтуем новыя песні. З нагоды юбілею хацелася б, каб мы ўсе былі здаровыя ды каб да нас далучыліся яшчэ новыя маладыя людзі, якія так як і мы кахаюць беларускую песню, каб наш калектыў доўга існаваў і зберагаў музычную традыцыю.

Анна Домань, фота **аўтрка**

Я нарадзіўся тут...

Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce zorganizowało pierwszą edycję konkursu plastycznego „Я нарадзіўся тут – Tu się urodziłem”. Konkurs poświęcony został historii i kulturze Podlasia oraz zamieszkującym go mniejszościom narodowym i etnicznym. Skierowany był do przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych oraz średnich. Zgłosiło się aż 55 uczestników z Hajnówki, Bielska Podlaskiego, Orli oraz Narewki, nadsyłając przepiękne prace. Komisja konkursowa miała niezwykle trudne zadanie.



W kategorii dzieci przedszkolne pierwszą nagrodę zdobyła **Milena Gromacka** z Hajnówki, drugą **Kalina Dmitruk** z Kuraszewa, trzecią **Maria Szpilko** z Hajnówki.

W kategorii klas **I-III** pierwsza nagroda przypadła **Dawidowi Niczyporukowi**, druga **Hannie Lipińskiej**, trzecia **Annie Rokickiej** – wszyscy z Bielska Podlaskiego.

W kategorii klas **IV-VIII** pierwszą nagrodę zdobyła **Natalia Głowacka**, drugą **Anastazja Głowacka** – obie z Hajnówki, trzecią **Patryk Skiepko** z Narewki.

Wśród uczniów szkół średnich pierwszą nagrodę otrzymał **Patryk Janczuk** z Hajnówki, drugą **Izabela Małgorzata Borowska** z Bielska Podlaskiego, trzecią **Monika Czurak** z Hajnówki.

Nagrodzone prace oglądać będzie można w muzeum do końca lutego 2020 roku.

Agnieszka Tichoniuk
fot. **autorka**

Na Białoruś bez wizy

Do Brześcia i Grodna można już jechać bez wizy. O zasadach mówi kierownik wydziału konsularnego białoruskiej ambasady w Warszawie **Walerij Cynkiewicz**: – Zgodnie z dekretem prezydenta Republiki Białoruś z 7 sierpnia 2019 roku bez wizy i wyłącznie w celach turystycznych można przebywać do piętnastu dni w strefie turystyczno-rekreacyjnej „Brześć-Grodno”. Strefa obejmuje miasto Brześć, rejony brzeski, żabinkowski, kamieniecki, prużański, miasto Grodno, rejony grodzieński, brzostowicki, wołkowyski, woronowski, lidzki, świsłocki, szczuczyński.

Do przekroczenia granicy Republiki Białoruś będą potrzebne:

– ważny paszport;

– dokument uprawiający do zwiedzania strefy turystyczno-rekreacyjnej „Brześć-Grodno”, wydany przez certyfikowane białoruskie biuro podróży, świadczące usługi na tym terenie. Aby uzyskać dokument, wystarczy skontaktować się z takim biurem. Prawo do bezwizowego wjazdu przysługuje turystom, którzy zarezerwowali usługi turystyczne (zwiedzanie muzeum, zakwaterowanie, wyżywienie, wycieczka). Biuro podróży wyśle drogą elektroniczną wspomniany dokument, który należy wydrukować i okazać funkcjonariuszom służby granicznej;

– ubezpieczenie medyczne;

– środki płatnicze w walucie zagranicznej lub w rublach białoruskich o równowartości nie mniej niż dwóch kwot bazowych. W listopadzie 2019 roku to 51 rubli, czyli około 100 złotych.

Wjazd bezwizowy do innych rejonów obwodów brzeskiego i grodzieńskiego też jest możliwy, ale wyłącznie w grupie z przewodnikiem z białoruskiej firmy turystycznej.

27 lipca 2018 roku został wprowadzony bezwizowy wjazd na Białoruś na nie więcej niż trzydzieści dni przez przejście graniczne “Lotnisko Narodowe Mińsk” dla obywateli ponad siedemdziesięciu państw, także Polski.

Taki bezwizowy wjazd możliwy jest tylko dla osób podróżujących samolotami w obie strony – przylot i odlot mają się odbyć z lotniska “Mińsk”.

Ruch bezwizowy nie obejmuje też podróżujących z Rosji czy do Rosji (te loty są traktowane jako wewnętrzne, nie są objęte kontrolą graniczną) oraz posiadaczy paszportów dyplomatycznych, służbowych i specjalnych. Dzień przylotu i odlotu uważane są za całe dni bezwizowego pobytu.

Liczba wjazdów na Białoruś nie jest ograniczona, jednak pobyt na Białorusi nie może przekraczać 90 dni w ciągu półrocza.



Августин Гришин

Лидер и основатель коллектива «Длина дыхания» **Августин Гришин** – московский гитарист и вокалист, исполняет рок, фолк-рок и соул музыку. По образованию артист является музыкантом и специалистом по этническим инструментам. В свободное время Августин любит путешествовать, результатом этого стала интерактивная программа для детей и взрослых «Этнографическое путешествие». На своем счете у коллектива выступления во многих клубах в Москве и Петербурге.

«Длина дыхания – термин, означающий расстояние от носа до ладони, на котором выпущенный при дыхании воздух перестаёт касаться ладони. Это и есть длина дыхания. В этом кроется сакральный смысл. Йог тренируется, чтобы уменьшить эту дистанцию, тем самым его дыхание становится более глубоким и медленным. Так и нам в жизни нужно быть ближе друг к другу и глубже чувствовать окружающий мир» – считает Августин Гришин.

Музыкант создал группу в 2009 году. И вот уже десять лет коллектив дарит нам потрясающие эмоции во время этнографических путешествий.

В ноябре 2019 года вокалист «Длины Дыхания» посетил Польшу и выступил в Белостоке, Кракове, Лодзи, Хайнувке, Наревке, Нарви и Грудке. Кроме авторских песен Августина, в том числе, «Это самый удивительный день», «Из Иркутска в Москву», «Иду под рюкзаком», которая была написана на берегу Священного моря озера Байкала, в программе прозвучали также песни, основанные на поэзии известных русских поэтов: Роберта Рождественского, Бориса Пастернака, Андрея Белого, а также Николая Гумилёва.

Артист продемонстрировал: горловое пение, стиль «кыргыра», варган, губную гармошку, африканский барабан и сибирский бубен. В заключении, всех ждал общий «джем», и каждый гость получил инструмент и попробовал себя в роли музыканта!

Такие концерты делают наши народы (Польши и России) ближе, открывают границы и расширяют кругозор. А нам остаётся пожелать музыканту творческих успехов и исполнения заветных желаний. И, по традиции, с нетерпением ждём новых встреч.

Kirill Kanarskiy
фот. **из коллекции автора**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



Bogactwo lasu

Mech, kora, szyszki, gałęzie – suche, ale i z roślin zimozielonych, to materiały, które zafascynowały przedszkolaków i dorosłych. Warsztaty, po raz kolejny, w gościnnych progach Akademii Supraskiej zorganizowała **Iwona Zinkiewicz** z Nadleśnictwa Supraśl, która przygotowania do nich zaczyna dużo wcześniej. W zgodzie z cyklami w naturze. Gałęzie, kawałki kory, mech, porosty – całe to bogactwo lasu zbiera wtedy, gdy są suche, najładniejsze, najpełniej ukazują piękno, którym obdarza nas natura.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**



Stichera opowiedziana

Siostry z monasteru św. wielkiej męczennicy Katarzyny z Zaleszan przygotowały dla dzieci niewielką książeczkę „Jest taka noc...". To zaadaptowana z myślą o najmłodszych odbiorcach jedna z Bożonarodzeniowych *sticher*. Treść jest wprost cudowna, dotyczy darów, jakie Nowonarodzonemu przyniosło całe stworzenie: aniołowie – pieśń, niebo – gwiazdę, magowie – dary, pasterze – zdziwienie, ziemia – grotę, pustynia – żłób, ludzkość – Matkę Bożą. Strona graficzna to ilustracje, dla których inspiracją była ikona Bożego Narodzenia. Całość warta polecenia.

(nk)

Delikatność i zdecydowanie

Papier i ostry nóż. I już matuszka **Margaryta Bójko-Klebus** bierze się do pracy. Delikatnie, ale i zdecydowanie. Powstaną prawdziwe cudeńka. Ażurowe choinki, gwiazdki, anioły, girlandy z bombkami, tumany śniegu – to teraz, zimą. Jesienią były kolorowe liście, drzewa, a znów na wiosnę będą pisanki, zajączki, na krótko przed nimi palmy. Są i inne wzory, na przykład ilustrujące ważne wydarzenia w życiu uczniów i przedszkolaków, bo matuszka uczestniczy w nich jako nauczycielka najmłodszych. Ciekawie graficznie opracowane liternictwo. Cuda do powieszenia w oknie, na ścianie, do zrobienia girlandy, by było ładniej, milej. Elegancko – to trzeba dodać koniecznie, bo to ozdoby stonowane, nie przeładowane w formie, czy kolorystyce.

Czas powstania. Wiadomo, zależy od trudności wzoru. Nigdy nie jest czasem straconym. Choć męczy się wzrok, kark nieraz boli. – Moja żona to perfekcjonistka – dodaje z dumą



batiuszka **Sylwester**. Jednak praca wycisza, daje odprężenie psychiczne. A efekt po prostu cieszy.

Matuszka Margaryta wycina już od kilku lat. Po przeniesieniu z parafii w Olsztynie rodzina Klebusów trafiła do białostockiej parafii Świętego Ducha na Antoniuku.

Matuszka początkowo nie pracowała, ale chciała wykorzystać czas. Zainteresowała się wycinankami. Początkowo był zwykły papier i prosty nożyk, proste wzory. Teraz pracuje z odpowiednimi narzędziami w przeznaczonych do tego materiałach, wycina także w gąbce. Poszukuje coraz bardziej skomplikowanych, oryginalnych wzorów, czasem sama je opracowuje. Póki co pracuje w małych formatach, A4, ale z takich pomniejszych części można zrobić pełną ozdobę na duże okno. Niewykluczone, że w przyszłości będzie wycinać i w większych formatch. Swoje prace laminuje, by były trwalsze.

Wycinanki można zamówić, odnajdując na Facebooku stronę „Wycinanki z pasją".

Będą cudnym upominkiem dla kogoś bliskiego czy ozdobą swojego otoczenia, to pewne.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie

---

Roczniki Przeglądu oprawiamy

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Zamówienia zbieramy przez cały rok – ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl. Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

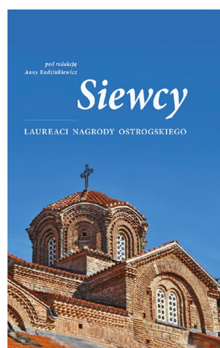
miesięczna: Polska **11,00 zł**; Europa **17,00 zł**, USA i Kanada **20,00 zł**, Australia **20,00 zł**. **Kwartalna:** Polska **33,00 zł**, Europa **51,00 zł**, USA i Kanada **60,00 zł**, Australia **60,00 zł**. **Półroczna:** Polska **66,00 zł**, Europa **102,00 zł**, USA i Kanada **120,00 zł,** Australia **120,00 zł**. **Roczna:** Polska **132,00 zł**, Europa **204,00 zł**, USA i Kanada **240,00 zł**, Australia **240,00 zł**.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Fundacja Ostrogskiego poleca



Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy 15 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 19 zł, hurtowa powyżej 5 egz.) – 10 zł



Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy 25 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 32 zł hurtowa (powyżej 5 egz.) – 20 zł)



Cena 1 egzemplarza (w tym 23% VAT) u wydawcy – 6 zł, z wysyłką pocztową – 10 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 19 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) – 10 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł.

ul. Składowa 9, 15-399 Białystok Konto: 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Dziękujemy za 1%

Już trzynasty rok, od 2007, wspieracie Państwo Fundację Ostrogskiego, jako wydawcę Przeglądu Prawosławnego, wpłatą 1% swego podatku na rzecz naszej działalności.

To poważne wsparcie. W tym roku to 66 870 złotych. A bywały i „tłustsze" lata, jak rok 2017 – 82 500 zł, poprzedni 71 757 zł. Ale przecież i tak skala wahnięć nie jest wysoka. Wpływ z tego źródła staje się przewidywalny – co dla wydawcy jest ważne.

Ale najważniejsze jest dla nas, Drodzy Czytelnicy, wasze zaufanie. 1% głosujecie za istnieniem naszego pisma. Rozumiemy, że w ten sposób akceptujecie treści zawarte w Przeglądzie Prawosławnym. Dla fundacji, realizującej różne projekty, głównym zadaniem jest regularne wydawanie miesięcznika na odpowiednim poziomie. Dlatego wszystkie pieniądze z 1% kierujemy wyłącznie na wydawanie Przeglądu.

Spasi Hospodi!

KRS 0000106814

XIV Biesiada z Księciem

24 stycznia

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

W piątek, 24 stycznia o godzinie 19, w restauracji Mozart przy ulicy Rumiankowej 17 na Zielonych Wzgórzach w Białymstoku, odbędzie się czternaste biesiadne spotkanie, organizowane przez Fundację Ostrogskiego. Będziemy czekać na gości niezawodnych, którzy nie opuścili ani jednej biesiady – są tacy! – ale i nowych. Podczas biesiady będą grać zespoły Master Dance i As. Wystąpią młodzi artyści z Gródka, czyli „Biełyje kryły", pracujący pod kierunkiem **Jerzego Ostapczuka**, który zaszczyci nas obecnością z małżonką **Bogusławą Karczewską**.
11 grudnia, od rana, zaczynamy zapisy na biesiadę w siedzibie Fundacji Ostrogskiego przy **ulicy Składowej 9 w Białymstoku**. Listę gości prowadzi **Daniel Simoniuk, tel. 601 514 666.**
Pieniądze za udział w biesiadzie można wpłacać na **konto Fundacji Ostrogskiego**
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
po wcześniejszym kontakcie z Danielem Simoniukiem.

Na przelewie należy wpisać podany przez organizatora numer stołu, nazwę sali i nazwiska biesiadników.
Ceny biletów: 170 – dorośli, 140 – studenci i młodzież ucząca się.
Wiek uczestników od 18 lat.
Zwroty biletów przyjmujemy tylko w uzasadnionych przypadkach, najpóźniej do 19 stycznia.
Na biesiadników czeka dobra muzyka, a dobrą atmosferę goście tworzą sami.

Komitet organizacyjny

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku w 2020 roku organizowane są pielgrzymki do:

• Grecji od 10 do 16 maja, samolotem. W programie m.in. Ateny, Osiu Lukas, Osios Meletios, Andros, Tinos,Evia (*moszczi* św. Jana Ruskiego, św. Dawida, św. Bazylego Wielkiego), Egina (św. Nektarii), Patmos. Koszt 1500 zł i 500 euro. Zapisy pod tel. 883 772 000 do 30 grudnia

• MOSKWY – SIERGIEJEW POSADU – OPTINY od 12 do 20 lipca. W programie m.in. monastery św. Daniiła, Pokrowski (z relikwiami św. Matrony), Donskoj (z relikwiami św. patriarchy Tichona), Sretienskij (z relikwiami św. Ilariona), *Chram Christa Spasitiela*, sobory Kremla, *Krasnaja Ploszczad'*, Galeria Trietiakowska. Koszt 2800 zł. Zapisy pod numerem 883 772 000 do 30 stycznia.

STOWARZYSZENIE RUŚ zaprasza na prelekcję „Podział w ukraińskiej Cerkwi i jego konsekwencje dla prawosławnego świata". Spotkanie, w którym wystąpią o. **Andrzej Kuźma** i redaktor naczelny Przeglądu Prawosławnego **Eugeniusz Czykwin**, odbędzie się 15 stycznia o godzinie 18 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku.

Mozaika z bazyliki Narodzenia Chrystusa w Betlejem



Fot. Andrzej Charyło

PROSIMY O 1%   KRS 0000106814

ISSN 1230-1078
9 771230 107005